



UNIwersytet Warszawski

PISMO UCZELNI

ISSN 1640-2758 NR 1 (40) LUTY 2009

Rok Karola Darwina

Spółeczna epidemia

**O władzy języka
i słabości lingwistyki**



Na okładkach: Mszycówka brzęk na kwiecie powojnika (okładka 1)
oraz pszczoła miodna na tamaryszku (okładka 2), fot. B. Cymborowski

Niepodobna, aby owady przelatując z kwiatu na kwiat nie przenosiły ze sobą pyłku z jednego kwiatu na drugi ku wielkiej korzyści rośliny. Owady działają tutaj jak pędzelek, a dla zapłodnienia kwiatu w zupełności wystarczy, by ten sam pędzelek dotknął pylników jednego kwiatu i później znamienia drugiego.

Karol Darwin, *O powstawaniu gatunków*

Wybór cytatu: M. Zych, „Owady w obiektywie Bronisława
Cymborowskiego, Kalendarz Wydziału Biologii 2009
– Rok Karola Darwina na Uniwersytecie Warszawskim”

WYDARZENIA

- Kalejdoskop 2
- Nominacje profesorskie 8
- O nieodzwonnej acz niewygodnej cnotce obywatelskiej
Katarzyna Łukaszewska 8

ROZMOWA UW

- Społeczna epidemia – o projekcie „Przyczyny i następstwa wypadków drogowych” z prof. Bogdanem Zawadzkiem oraz dr Agnieszką Popiel rozmawia Katarzyna Łukaszewska 9

STUDIA

- O władzy języka, słabości lingwistyki i potrzebie krytycznej analizy dyskursu Anna Duszak 12
- Polska dla początkujących Sławomir Józefowicz 14

BADANIA

- Kuszenie muzyką Anna Gruszczyńska-Ziółkowska 16
- Dzieje niezwykłego kompromisu. Unia hadziacka (1658 r.)
Piotr Kroll 18
- Abd ar-Rahman Munif: arabski pisarz i jego tożsamość
Ewa Machut-Mendecka 20
- Sztuka ukraińska na pograniczu Wschodu i Zachodu
Wołodimir Aleksandrowicz 22
- Nowa gwiazda 24

FORUM

- Polska 1918 a 1989: bilans otwarcia Agata Stasik 25

KULTURA

- Świat malowany Jana Amosa Komeńskiego Adam Fijałkowski 26

STUDENCKI GŁOS

- Rower jako narzędzie pracy historyka Krzysztof Mrozowski 28
- Zanieczyszczający (nie) płaci? – paradoksy w globalnym świecie
Monika Zalewska 30

VARIA

- Uniwersytet w terenie Justyna Jasiewicz-Hall 32
- Bombowe odkrycie Robert Gawkowski 34
- Przegląd prasy 34
- Liczy się pomysłowość 35

DZIEJE UW

- Skarby biblioteki IH UW Marek Janicki 36
- Poczet rektorów UW Robert Gawkowski 38

RÉSUMÉ

ODESZLI



9



14



24



30



32



36

Kalejdoskop

Nauka i szkolnictwo wyższe

Posiedzenie KRASP

■ 4 grudnia 2008 r. w siedzibie SGGW w Warszawie odbyło się posiedzenie Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Dzień później rozpoczęło się dwudniowe posiedzenie Zgromadzenia Plenarnego KRASP, w którym udział brała prof. Barbara Kudrycka, minister nauki i szkolnictwa wyższego.

W trakcie posiedzeń poruszono najważniejsze dla środowiska akademickiego kwestie, takie jak m.in. umiędzynarodowienie uczelni. Rektorzy debatowali nad utworzeniem w Polsce agencji promującej na świecie polskie szkolnictwo wyższe oraz o dalszej współpracy pomiędzy KRASP a innymi narodowymi konferencjami rektorów. Poruszono też sprawę pozyskiwania przez uczelnie funduszy unijnych. Komentując problem niepełnego wykorzystania dostępnych środków z UE przez polskie uczelnie, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW i przewodnicząca KRASP, podkreśliła konieczność wprowadzenia zmian legislacyjnych dotyczących tej kwestii. – Na przeszkodzie stoi przede wszystkim polskie ustawodawstwo, które nie jest w pełni dostosowane do możliwości wykorzystania funduszy – tłumaczyła rektor UW.

W części poświęconej sprawom kształcenia uczestnicy zjazdu zajęli się kwestią studiów III stopnia oraz akredytacji środowiskowej, w kontekście procesu „bolonizacji” szkolnictwa wyższego w Polsce. Dyskusje dotyczyły także przygotowywanej przez MNiSW „Strategii rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce”. – Zależy nam na tym, aby strategia rozwoju szkolnictwa wyższego, promująca główny cel jaki sobie stawiamy, czyli poprawę jakości badań naukowych i dydaktyki na polskich uczelniach, uwzględniała jednocześnie taki kierunek rozwoju uczelni, aby stały się one coraz bardziej konkurencyjne – powiedziała pani minister.

Wyniki ogólnouniwersyteckiej ankiety

Od maja do września ubiegłego roku studenci UW mieli możliwość wzięcia udziału w ogólnouniwersyteckiej ankiecie na temat jakości kształcenia na uczelni. Z okazji tej skorzystało aż 13 tys. studentów. Badania na taką skalę nie prowadziła dotychczas żadna inna szkoła wyższa w Polsce.

Studenci oceniali m.in. organizację dydaktyki, funkcjonowanie systemu USOS oraz infrastrukturę uczelni. Jak pokazała ankieta najbardziej zadowoleni z bazy dydaktycznej są studenci Instytutu Archeologii, Instytutu Kultury Polskiej oraz Wydziału Biologii. Najwięcej zastrzeżeń w tym zakresie mają natomiast studenci Wydziału Pedagogicznego oraz kierunków lingwistycznych, m.in. Instytutu Lingwistyki Stosowanej, Katedry Hungarystyki i Katedry Ukrainistyki. Również w ocenie USOS-a studenci są podzieleni. Pojawiło się wiele ocen krytycznych, najsłabiej system oceniany jest przez studentów Wydziału Pedagogicznego oraz Wydziału Neofilologii. Pozytywną opinię o USOS-ie mają studenci Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki oraz Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego.

Badania będą powtarzane co roku, z czasem rozszerzy się grupa objętych ankietą. W przyszłości będą ją także wypełniać nauczyciele akademicki, pracownicy administracji, kandydaci na studia oraz absolwenci UW, a także przedstawiciele mediów.

Wyniki ankiety zostały zaprezentowane 21 stycznia członkom Senatu UW.

Szczegółowe informacje na temat rezultatów ogólnouniwersyteckiego badania przedstawimy w następnym numerze naszego magazynu.

Umowy i porozumienia

Warszawskie porozumienie o współpracy w obszarze popularyzacji nauk

Organizowanie warsztatów tematycznych dla najbardziej uzdolnionych uczniów i konferencji metodycznych dla nauczycieli oraz udostępnienie laboratoriów UW warszawskim szkołom – to główne punkty porozumienia o współpracy zawartego pomiędzy władzami miasta i Uniwersytetem Warszawskim. 18 grudnia umowę podpisały prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW oraz prof. Hanna Gronkiewicz-Waltz, prezydent m.st. Warszawy. Tego dnia porozumienie o współpracy w zakresie popularyzacji nauk matematyczno-przyrodniczych podpisała z władzami miasta również Politechnika Warszawska.

Na podstawie porozumienia uniwersytet będzie organizował dla uczniów ze stołecznych szkół wykłady, warsztaty, konferencje naukowe i kursy językowe. Młodzi warszawiacy wezmą udział także w zajęciach Uniwersytetu Otwartego.

– Warszawa jest największym ośrodkiem akademickim. Miasto potrzebuje uczeli wyższych, a uczelnie wyższe potrzebują wsparcia miasta – powiedziała prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow po podpisaniu porozumienia. Rektor UW zwróciła też uwagę na fakt, że w tym samym tygodniu, w którym Senat UW przyjął uchwałę w sprawie strategii rozwoju uczelni, urzędnicy miejscy podjęli uchwałę o strategii społecznej Warszawy. W strategii rozwoju UW mowa jest o szerszym otwarciu na współpracę z miastem, w dokumencie przyjętym przez władze Warszawy o zacieśnianiu współpracy z uczelniami. – Bardzo się cieszę z tej koincydencji. Myślę, że to jest dobry znak na przyszłość – dodała pani rektor.

CEZAMAT

19 grudnia prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW, podpisała w imieniu uczelni umowę o utworzeniu Centrum Zaawansowanych Materiałów i Technologii „CEZAMAT”. W skład konsorcjum wchodzi osiem instytucji naukowych z Warszawy: trzy uczelnie wyższe – UW, PW oraz WAT, Instytut Technologii Materiałów Elektronicznych oraz cztery instytuty Polskiej Akademii Nauk – Instytut Chemii Fizycznej, Instytut Fizyki, Instytut Podstawowych Problemów Techniki oraz Instytut Wysokich Ciśnień „UNIPRESS”.

Celem umowy jest utworzenie platformy integrującej środowisko naukowe w zakresie super-interdyscyplinarnych badań nad przyszłościowymi materiałami i technologiami. Prace badawcze, prowadzone w ramach CEZAMAT-u, dotyczyć będą wytwarzania elementów dla kolejnych generacji aplikacji w zakresie mikro-, opto- oraz bioelektroniki oraz inżynierii mikro- i nanomateriałów wielofunkcyjnych.

Główne laboratorium badawcze CEZAMAT-u mieścić się będzie na Politechnice Warszawskiej. W ramach konsorcjum funkcjonować będą także cztery laboratoria środowiskowe: wytwarzania

precyzyjnych masek chromowych oraz mikrooptycznych struktur dyfrakcyjnych w ITME, kwantowych struktur azotkowych oraz zaawansowanych technik ich charakteryzacji w PAN, nanotechnologii laserowych w WAT oraz badań właściwości spektroskopowych i magnetycznych w Instytucie Fizyki Doświadczalnej UW. – W laboratorium zlokalizowanym w IFD UW, planowane są badania podstawowe nowych struktur półprzewodnikowych i materiałów kompozytowych – tłumaczy prof. Andrzej Twardowski z Wydziału Fizyki UW. – Stosowane będą metody spektroskopii optycznej, transportu elektronowego i magnetometrii, prowadzone w niskich temperaturach i silnych polach magnetycznych. Badania takie są kluczowe dla rozwoju urządzeń nanoelektronicznych i optoelektronicznych wykorzystujących kwantowe efekty związane z pojedynczymi elektronami i fotonami – dodaje naukowiec. Sygnatariusze umowy zobowiązali się nie tylko do prowadzenia wspólnych badań, ale i do działań na rzecz praktycznego wykorzystania wyników prac naukowych przez gospodarkę.

UW w Enterprise Europe Network

W 2008 r. rozpoczęła swoją działalność międzynarodowa sieć Enterprise Europe Network, powołana w ramach programu na rzecz konkurencyjności i innowacji (CIP). Przewiduje on rozwój usług wspierających działalność gospodarczą i innowacje małych i średnich przedsiębiorstw, a także uczelni, instytutów badawczych oraz podmiotów rozpoczynających działalność gospodarczą. Sieć tworzy ponad 500 organizacji działających na terenie Unii Europejskiej oraz krajów stowarzyszonych w ramach CIP.

W Polsce wyróżnionych zostało 30 regionalnych instytucji i organizacji, które działają w ramach 4 konsorcjów. Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii z ramienia UW pełni funkcję koordynatora konsorcjum Polski północno-wschodniej, które przyjęło nazwę: BISNEP (Business and Innovation Support for North-East Poland). W jego skład, obok UW, wchodzi: Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Warmińsko-Mazurska Agencja Rozwoju Regionalnego, Podlaska Fundacja Rozwoju Regionalnego, Politechnika Lubelska oraz Lubelska Fundacja Rozwoju.

Sieć ośrodków Enterprise Europe Network oferuje usługi informacyjno-doradcze w zakresie rozwijania międzynarodowej współpracy podmiotów gospodarczych, stymulowania potencjału innowacyjnego przedsiębiorstw oraz międzynarodowego transferu technologii i wiedzy. Zapewnia pomoc w poszukiwaniu partnerów handlowych i technologicznych oraz udostępnia informacje na temat prawa, polityk i programów UE.

Współpraca z Ukrainą

Wymianę nauczycieli akademickich, młodych pracowników naukowych oraz studentów, wspólne badania i konferencje planują Uniwersytet Warszawski i Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy im. Jurija Fedkowicza. 8 grudnia umowę o współpracy pomiędzy uczelniami podpisali prof. Stepan Melnychuk, rektor uczelni ukraińskiej oraz prof. Tadeusz Tomaszewski, prorektor UW.

Granty, stypendia i nagrody

UW przyjazny doktorantom

Uniwersytet Warszawski otrzymał wyróżnienie w I edycji konkursu pt. „Najbardziej pro-doktorancka uczelnia w Polsce”. Konkurs zorganizowała Krajowa Reprezentacja Doktorantów. Wyróżnienie zostało przyznane UW przez grono ekspertów za – jak pokośłono w komunikacie kapituły konkursu – *prowadzenie ważnych działań mających na celu podnoszenie jakości kształcenia doktorantów oraz prowadzonych przez nich badań naukowych*. Specjalne uznanie komisji zyskał m.in. internetowy kurs w zakresie pozyskiwania środków na badania prowadzony przez Biuro

Obsługi Badań UW. Eksperti docenili także utworzenie odrębnego biura zajmującego się sprawami doktorantów i słuchaczy studiów podyplomowych oraz powołanie, we współpracy ze Szkołą Główną Handlową, Międzyuczelnianego Ośrodka Kształcenia Doktorantów w obszarze ekonomii.

Wręczenie nagród odbyło się 5 grudnia podczas IX Krajowego Zjazdu Doktorantów. Nagrody w konkursie dla uczelni przyjaznych doktorantom odebrały: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza i Uniwersytet Jagielloński oraz Politechnika Warszawska.

Odnaczenia prezydenta RP

17 grudnia odbyła się uroczystość wręczenia pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego odznaczeń nadanych przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, na wniosek ministra nauki i szkolnictwa wyższego. 80 naukowców oraz pracowników uczelnianej administracji odebrało odznaczenia z rąk minister Ewy Junczyk-Ziomeckiej, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, występującej w imieniu głowy państwa.

Lista odznaczonych osób znajduje się na stronie internetowej UW, w zakładce „Osiągnięcia”.

Prof. Woronowicz laureatem *Humboldt Research Award*

Prof. Stanisław Woronowicz z Wydziału Fizyki UW otrzymał nagrodę Fundacji Aleksandra von Humboldta. *Humboldt Research Award* otrzymują wyróżniający się naukowcy, spoza Niemiec, których badania, teorie lub odkrycia miały znaczący wpływ na rozwój danej dyscypliny naukowej. Nagrodzeni naukowcy są zapraszani do poprowadzenia na jednym z niemieckich uniwersytetów własnego projektu naukowego. Prof. Woronowicz będzie prowadził badania na Georg-August-Universität Göttingen, współpracując z prof. Ralfem Meyerem z Instytutu Matematyki oraz prof. Detlevem Buchholzem z Instytutu Fizyki Teoretycznej.

Prof. Woronowicz na początku swej kariery naukowej zajmował się aspektami matematycznymi teorii kwantów i aksjomatycznej kwantowej teorii pola oraz algebrą operatorów. Od blisko 30 lat jego badania skupiają się na zagadnieniach związanych z teorią grup kwantowych; przez wielu uznawany jest za jednego z współtwórców tej teorii.

Fundacja Rothschilda wspiera badania IH UW

Jesienią 2008 r. „The Rothschild Foundation (Europe)”, przyznała dwa granty na badania prowadzone w Instytucie Historycznym UW. Pierwszy z nich dotyczy studiów nad historią starożytnego Izraela, prowadzonych przez dr. Łukasza Niesiołowskiego-Spano. Dofinansowanie umożliwi poszerzenie księgozbioru biblioteki Instytutu Historycznego o nowe pozycje z zakresu bibliistyki i historii Żydów w starożytności.

Wsparcie Fundacji Rothschilda uzyskał również międzynarodowy projekt badawczy kierowany przez prof. Jerzego Tomaszewskiego oraz prof. Francois Guesneta, który poświęcony jest dziejom samorządu żydowskiego na ziemiach polskich. W jego realizację zaangażowani są, poza historykami z IH UW, badacze z Żydowskiego Instytutu Historycznego, IH PAN, a także UW, UAM, UJ, UMCS i UMK. Fundacja sfinansuje otwierającą projekt konferencję naukową, zaplanowaną na jesień 2009.

Nagrody Historyczne „Polityki”

3 grudnia ogłoszono wyniki 47. edycji Nagród Historycznych „Polityki”, przyznawanych autorom publikacji dotyczących najnowszej historii Polski. Jury przyznało trzy równorzędne nagrody, dwie z nich trafiły do rąk pracowników Instytutu Historycznego UW.

Publikacja prof. Marcina Kuli „Autoportret rodziny X. Fragment żydowskiej Warszawy lat międzywojennych” została nagrodzona

w kategorii wydawnictw źródłowych. Jury uzasadniając werdykt podkreśliło, że książka prof. Kuli *ma bardzo poważne znaczenie w wyjaśnieniu wielu złożonych, skomplikowanych problemów rodziny inteligentnej o żydowskim pochodzeniu*.

Dr Błażej Brzostek otrzymał nagrodę w kategorii prac naukowych i popularnonaukowych za publikację „Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy 1955-1970”. Jury uznało, że książka dr. Brzostka *otwiera drogę historykom do badań tego, czego być może na co dzień nie dostrzegamy, a co z czasem nabiera historycznej wartości*. Jest to już kolejna nagroda dla książki dr. Brzostka. W październiku ubiegłego roku Towarzystwo Miłośników Historii uznało „Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy 1955-1970” za jedną z siedmiu najlepszych prac poświęconych Warszawie, które ukazały się w sezonie wydawniczym 2007/2008.

Najlepsze monografie naukowe

27 listopada podczas uroczystej inauguracji XVII Targów Książki Historycznej ogłoszono listę tegorocznych laureatów nagród KLIO dla najlepszych autorów i wydawców książek historycznych. Konkurs organizowany jest przez Porozumienie Wydawców Książki Historycznej. Nagroda KLIO przyznawana jest w 4 kategoriach: „autorskiej”, „edytorskiej”, „monografii naukowej” oraz „innej”, w której w tym roku rywalizowały najlepsze warszawskie. Wśród nagrodzonych jest dwóch historyków z UW.

W kategorii monografii naukowych nagrodę I stopnia otrzymał dr Piotr M. Majewski za książkę „Niemcy Sudeccy 1848-1948. Historia pewnego nacjonalizmu”. W pracy opisuje on konflikty czesko-niemieckie przed I wojną światową, sytuację mniejszości niemieckiej w międzywojennej Czechosłowacji, rolę Niemców czeskich w polityce okupacyjnej III Rzeszy oraz przebieg wysiedleń po 1945 r.

Nagrodę II stopnia w tej samej kategorii przyznano dr. Piotrowi Krollowi za pracę „Od ugody Hadziackiej do Cudnowa. Kozaczyzna między Rzeczpospolitą a Moskwą w latach 1658-1660”, poświęconą dziejom Kozaczyzny w okresie od śmierci Bohdana Chmielnickiego do rozpadu Ukrainy na podporządkowane Rzeczypospolitej Prawobrzeże i uznające władzę cara Zdanieprze (więcej o badaniach dr. Krolla czyt. str. 18-19).

W połowie grudnia rozstrzygnięto też VIII edycję konkursu o nagrodę im. H. Wereszyckiego i W. Felczaka, organizowanego przez Wydział Historyczny UJ oraz Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Historycznego. Spośród 10 publikacji z zakresu dziejów Europy Środkowo-Wschodniej XIX i XX w., nominowanych do nagrody, jury konkursu wybrało nagrodzoną wcześniej nagrodą KLIO książkę dr. Piotra M. Majewskiego.

Stypendia ministra nauki i szkolnictwa wyższego

Minister nauki i szkolnictwa wyższego, prof. Barbara Kudrycka, przyznała coroczne stypendia dla studentów za wybitne osiągnięcia naukowe i sportowe. Uczelnie wyższe z całej Polski zgłosiły 2 706 kandydatów; stypendium w roku akademickim 2008/2009 przyznano 1290 z nich.

Największą liczbę stypendiów – 228 otrzymali studenci z Uniwersytetu Warszawskiego. 222 osoby będą otrzymywały stypendium za osiągnięcia naukowe, zaś 6 za wybitne osiągnięcia sportowe.

Podwójnie najlepsze

W zakończonych 30 listopada mistrzostwach Europy Środkowej w programowaniu zespołowym, drużyny z Uniwersytetu Warszawskiego zajęły dwa pierwsze miejsca. Najwyżej na podium stanął zespół „Warsaw Swifts 08”, złożony z trzech studentów pierwszego roku informatyki – Marcina Andrychowicza, Macieja

Klimka oraz Marcina Kościelnickiego. Drugie miejsce przypadło drużynie „Warsaw Eagles 08”, w składzie: Tomasz Kulczyński, Jakub Łącki i Piotr Mikulski. Na trzecim miejscu uplasowała się reprezentacja Uniwersytetu Jagiellońskiego. W konkursie wzięły udział jeszcze trzy drużyny z UW, którym przypadły miejsca: 6., 19. i 23. Zespołami studentów opiekują się prof. Jan Madey, prof. Krzysztof Diks oraz Marek Cygan, absolwent UW i mistrz świata w programowaniu zespołowym z 2007 r. oraz Jakub Radoszewski.

Zwycięzcy rozwiązyali aż osiem zadań, które polegały na napisaniu programu rozwiązującego przedstawiony w instrukcji problem. – W jednym z zadań, trzeba było napisać program, który znajdował trasę zwiedzania muzeum, umożliwiającą gościom obejrzeć wszystkie atrakcje – wspomina Marcin Andrychowicz. Zdobywcy drugiego miejsca również rozwiązyali osiem zadań, zajęło im to jednak więcej czasu. Pozostałe drużyny przedstawiły rozwiązanie maksymalnie 6 problemów.

W mistrzostwach wzięło udział blisko 70 drużyn studentów informatyki z całej Europy Środkowej i Wschodniej, w tym z Austrii, Czech, Węgier, Chorwacji, Słowacji, Słowenii oraz Polski. Celem konkursu było wyłonienie najlepszych drużyn, które w kwietniu 2009 r., w Sztokholmie zmierzą się w mistrzostwach świata w programowaniu zespołowym. Zapytany o nastawienie, z jakim drużyna „Warsaw Swift 08” wybiera się do stolicy Szwecji, Marcin Andrychowicz ostrożnie ocenia możliwości swojego zespołu. – Zawody drużynowe to dla nas coś zupełnie nowego, dlatego trudno jest ocenić nasze szanse. Uważam jednak, że jesteśmy drużyną, która może zająć dowolnie wysokie miejsce a nawet zwyciężyć – przyznaje.

6 stycznia członkowie „Warsaw Swift 08” odebrali stypendium rektor UW, ufundowane przez firmę ATM S.A. Przez najbliższy rok będą otrzymywali dofinansowanie w wysokości 1000 zł miesięcznie.

Global Management Challenge 2008

W dniach 20-21 listopada odbył się polski finał IX edycji konkursu z zakresu zarządzania strategicznego Global Management Challenge. Uczestnicy konkursu wcielają się w rolę wirtualnych zarządców firm. Ich zadaniem jest zdobycie przewagi strategicznej nad konkurencją, rozwijanie zarządzanych spółek oraz efektywne działanie na poziomie operacyjnym. Jedynym kryterium oceny w projekcie jest wartość akcji, jaką wirtualne spółki osiągają na koniec gry.

W trakcie dwóch etapów rozegranych on-line, od maja do października 2008 r., rywalizowało ze sobą blisko 370 zespołów menedżerów największych polskich banków, domów maklerskich i korporacji oraz drużyny studenckie z ponad 50 wyższych uczelni z całej Polski. W ścisłym finale wzięło udział osiem zespołów. Najwyższą wartość akcji osiągnęła firma drużyny studentów UW – APVP, w składzie Marcin Balcerzak (MISMaP), Marcin Suszczewicz (MIM), Maciej Bryński (MIM) oraz Piotr Mikulski (MIM). Przed zwycięzcami polskiej edycji konkursu jeszcze jedno wyzwanie – kwietniowe starcie z reprezentacjami 30 państw w trakcie światowych finałów GMC w Portugalii. – Do Lizbony jedziemy po zwycięstwo! – podkreślali członkowie APVP po odebraniu nagrody.

Finały konkursu iGEM

W dniach 8-9 listopada w Massachusetts Institute of Technology (MIT) w Cambridge odbyły się finały konkursu International Genetically Engineered Machine (iGEM). Ta edycja konkursu różniła się od poprzednich udziałem reprezentacji UW, która zdobyła jeden z brązowych medali. iGEM organizowany jest od pięciu lat, przyciągając co roku coraz większą liczbę drużyn reprezentujących uczelnie z całego świata, w tym te najbardziej prestiżowe. W tegorocznej edycji wzięło udział tysiąc dwustu

uczestników. Reprezentantami naszej uczelni byli członkowie Koła Naukowego Genetyki i Epigenetyki oraz Koła Naukowego Mikrobiologii: Piotr Przanowski, Michał Krzysztoń, Emilia Jarochowska, Michał Lower, Ewa Szczesna, Paweł Krawczyk, Weronika Prusisz, Antoni Małagocki i Marcin Piechocki. Zespołem opiekują się: prof. Jacek Bielecki oraz dr Radosław Stachowiak z Zakładu Mikrobiologii Stosowanej Wydziału Biologii UW.

Podstawowym warunkiem udziału w konkursie jest przeprowadzenie projektu badawczego z obszaru inżynierii genetycznej i biologii molekularnej, który musi zostać wymyślony i zrealizowany przez studentów w ciągu jednego roku. Wyniki badań są na bieżąco przedstawiane na stronie internetowej zespołu. Na ich podstawie sędziowie podejmują decyzję o przydzieleniu medali i nagród. Ostateczne wyniki konkursu ogłaszane są podczas, odbywających się w MIT, finałów konkursu (iGEM Jamboree), które są jednocześnie największą konferencją dot. biologii syntetycznej na świecie.

Jednym z ważnych celów konkursu jest próba ustandaryzowania pewnych obszarów pracy w laboratoriach biologii molekularnej. Już od pierwszych jego edycji wprowadzono standard tworzenia konstruktów genetycznych tzw. BioKlocków (BioBrick), którego zadaniem jest uprościć ich planowanie i wymianę między laboratoriami. Utworzono bazę standardowych części konstruktów (Registry) dostępną dla każdego zainteresowanego, współtworzoną głównie przez uczestników konkursu iGEM (jednym z obowiązków drużyn startujących w konkursie jest dostarczenie nowych klocków do rejestru). Każdy korzystający z bazy naukowiec może, jak dziecko budujące dom z klocków Lego, zbudować z klocków biologicznych system pełniący określone funkcje w żywym organizmie lub cały żywy organizm.

Drużyna studentów z UW wzbogaciła rejestr BioBricks o 13 nowych klocków powstałych podczas opracowywania projektu „Stworzenie nowego systemu do poszukiwania i wzmacniania oddziaływań między dowolnymi białkami” („A novel system for generation and screening for new interactors targeted against any bait”). Badanie oddziaływań międzybiałkowych jest jednym z podstawowych zadań biologii molekularnej. Istnieje wiele systemów służących do tego celu, każdy z nich obciążony jest jednak pewnymi wadami. Zaproponowana w projekcie metoda pozwala na ominięcie niektórych z nich i na przeszukiwanie bardzo dużych bibliotek sekwencji, co – mimo ogromnego postępu w naukach biologicznych – nadal nie jest łatwe. Procedura jest prosta i krótkotrwała, gdyż opiera się o konkurencję między różnymi szczepami bakterii, zachodzącą niezależnie od wkładu ludzkiego. Najważniejszą zaletą opracowywanego systemu jest to, że pozwala na przeprowadzenie tzw. ukierunkowanej ewolucji sekwencji białkowej równolegle z przeszukiwaniem całej biblioteki. Prace zespołu, mimo zakończenia tegorocznej edycji iGEM, trwają nadal.

Nagrodzeni absolwenci MIM UW

Pod koniec ubiegłego roku Polskie Towarzystwo Matematyczne oraz Polskie Towarzystwo Informatyczne rozstrzygnęły konkursy na najlepsze prace magisterskie. W obydwu nagrody I stopnia przyznano absolwentom Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW.

I nagrodę w XXV edycji konkursu na najlepszą pracę magisterską z informatyki otrzymali Marek Cygan oraz Marcin Pilipczuk za pracę „Nowe algorytmy rozwiązujące problem szerokości grafu”, napisaną pod kierunkiem dr. Łukasza Kowalika.

Kamil Kosiński zwyciężył z kolei w XL edycji konkursu na najlepszą pracę studencką z teorii prawdopodobieństwa i zastosowań matematyki. Nagrodzona praca „Uogólnienia twierdzeń granicz-

nych dla produktów sum zmiennych losowych” została napisana pod kierunkiem prof. Rafała Łałą.

Nagrody Towarzystwa Przyjaciół UW

Pod koniec ubiegłego roku Towarzystwo Przyjaciół UW przyznało nagrody dla autorów najlepszych prac magisterskich związanych z uniwersytetem lub Warszawą. Na konkurs wpłynęło dwadzieścia prac, w tym dwie spoza UW (z PW oraz AWF). Towarzystwo przyznało nagrodę I stopnia, dwie nagrody II stopnia oraz zwróciło się do rektora UW, z prośbą o przyznanie dwóch wyróżnień specjalnych.

Pierwszą nagrodę otrzymała Justyna Józwiak za pracę „Przestrzenne zróżnicowanie przestępczości w Warszawie w latach 2003–2005”, napisaną pod kierunkiem prof. Władysława Misiaka (IPSiR UW). Równorzędne nagrody II stopnia otrzymały: Joanna Urbanek za pracę „Lęk i strach warszawiaków wobec zagrożeń Września 1939 r.”, przygotowaną pod kierunkiem prof. Włodzimierza Borodzieja (IH UW) oraz Katarzyna Stępień za „Wielkomięskość ulicy Marszałkowskiej”, napisaną pod kierunkiem dr. Mikołaja Madurowicza (WGiSR UW).

Wyróżnienia specjalne rektor Uniwersytetu Warszawskiego przyznał Magdalenie Merendzie („Zasady sprawiedliwości lokalnej na Uniwersytecie Warszawskim”, promował prof. Grzegorz Lissowski, WFiS UW) oraz Beacie Steć-Stańczyk („Zagospodarowanie najwyższej góry w Warszawie. Dokończenie rekultywacji wysypiska *Radiowo*”, promował prof. Andrzej Kiciński, Wydział Architektury PW).

Nowy przewodniczący Parlamentu Studentów RP

10 stycznia Parlament Studentów RP wybrał nowego przewodniczącego. Najwięcej głosów zdobył Bartłomiej Banaszak, student V roku afrykanistyki na Wydziale Orientalistycznym UW.

Parlament Studentów RP jest ogólnopolskim przedstawicielstwem samorządów studenckich szkół wyższych i wyższych szkół zawodowych. Reprezentuje środowisko studenckie oraz inspirować współpracę pomiędzy samorządami i organizacjami studenckimi. Kadencja przewodniczącego parlamentu trwa rok.

Najbardziej ekologiczny komputer na świecie

Komputer Nautilus, zainstalowany w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego (ICM UW), zajął pierwsze miejsce w najnowszym rankingu najbardziej energooszczędnych superkomputerów świata – Green500. Jednocześnie zajmuje 221. miejsce na światowej liście najbardziej wydajnych superkomputerów – Top500.

Odkrycia i sukcesy naukowe

Pierwsza cyfrowa geofizyczna mapa Europy

Prof. Marek Grad z Instytutu Geofizyki UW, przy współpracy z dr. Timo Tiirą z Uniwersytetu w Helsinkach, opracował pierwszą cyfrową mapę *granicy Moho* dla całej płyty europejskiej, sięgającej od Atlantyku na zachodzie po Ural na wschodzie oraz od Morza Śródziemnego na południu do Arktyki. *Granica Moho* jest dolną granicą skorupy ziemskiej – zewnętrznej powłoki Ziemi, której grubość zmienia się od około 10 km pod oceanami do około 60 km pod kontynentami.

Opracowana przez prof. Grada mapa ma fundamentalne znaczenie dla badań procesów fizycznych zachodzących we wnętrzu Ziemi; stanowi istotną podstawę dla badań ewolucji naszej planety. W skorupie ziemskiej znajdujemy bowiem zapis procesów, które kształtowały w przeszłości Ziemię.

Więcej na temat mapy oraz badań prof. Grada w następnym numerze „Uniwersytetu Warszawskiego”.

Ranking PAP

Serwis „Nauka w Polsce” Polskiej Agencji Prasowej opublikował pod koniec grudnia listę najważniejszych wydarzeń w nauce polskiej w 2008 roku. Na liście znalazło się wiele wydarzeń związanych z UW. Najwięcej sukcesów zdaniem agencji, odnotowali nasi astronomowie. Naukowcy skupieni przy projekcie OGLE odkryli nowy układ planetarny a astronomowie z programu „Pi of the Sky” zarejestrowali najjaśniejszy rozbłysk zaobserwowany kiedykolwiek przez człowieka oraz gwiazdę nową w gwiazdozbiore Kila. W zestawieniu nie zabrakło też osiągnięć naszych studentów, którzy zajęli I i II miejsce w mistrzostwach Europy Środkowej w programowaniu zespołowym.

Student MIM współtwórcą Google Chrome

Paweł Hajdan, student II roku informatyki na UW, został uznany przez firmę Google współtwórcą przeglądarki internetowej Google Chrome v. 1.0. Po publicznym udostępnieniu przez Google kodu źródłowego Chrome, Paweł Hajdan był jednym z wielu informatyków, którzy opracowali jego uzupełnienia. Obecnie firma, doceniając pracę studenta, zaliczyła go jako pierwszego do grona oficjalnych, zewnętrznych programistów nowego produktu. Przygotowane przez niego rozwiązania umożliwiły działanie Chrome w systemie innym niż Windows. – Każda poprawka powoduje, że coraz więcej części Chrome działa pod Linuksem i Macintoshem. To jeszcze nie są elementy interfejsu użytkownika, ale np. importowanie ustawień z Firefoksa – tłumaczy Paweł Hajdan. – Zanim ukaże się wersja beta na inne systemy niż Windows minie sporo czasu, ale w Google pracują nad tym naprawdę utalentowani ludzie – dodaje.

Konferencje, rocznice, wystawy

Rok Karola Darwina na Uniwersytecie Warszawskim

Z inicjatywy Wydziału Biologii rok 2009 został – mocą uchwały Senatu UW – ogłoszony Rokiem Karola Darwina na Uniwersytecie Warszawskim. Mija w nim bowiem 200. rocznica urodzin Karola Darwina oraz 150. ukazania się drukiem „O powstawaniu gatunków”.

Darwin jest jednym z tych uczonych i myślicieli, którzy wywarli ogromny i niezaprzeczalny wpływ na sposób myślenia ludzi, nie tylko w dziedzinie nauk przyrodniczych. Wymieniany jest na równi z Kopernikiem, Galileuszem czy Newtonem. Jego myśli są nadal inspiracją dla badań i poszukiwań naukowych i filozoficznych prowadzonych na całym świecie. Wokół myśli Darwina i teorii ewolucji nie przestają toczyć się namętne spory.

Rok Darwina na UW jest okazją, by przypomnieć biografię uczonego i jego dokonania naukowe, zaproponować racjonalną, opartą na wiedzy prezentację myśli ewolucyjnej i podarwinowskiego dorobku nauk przyrodniczych. Będzie to też okazja do promocji uniwersytetu jako wiodącego w Polsce ośrodka intelektualnego.

Wydział Biologii przygotowuje, wspólnie z Biurem Promocji i Wydawnictwami UW, cykl dyskusji panelowych i wykładów, wystawy, wydawnictwa, konkursy wiedzy o teorii ewolucji i Darwinie dla uczniów. W ten sposób uniwersytet wpisuje się w światowy program obchodów obu darwinowskich rocznic, które ze szczególnym rozmachem celebrowane będą właśnie na wyższych uczelniach i w środowiskach intelektualistów.

Już wkrótce, 12 lutego, 200. rocznica urodzin Darwina. Z tej okazji na UW odbędzie się sesja naukowa Studenckiego Koła Naukowego Biologii Ewolucyjnej oraz rozstrzygnięcie

konkursu dla uczniów i nauczycieli „Karol Darwin – fascynacja przyrodą”. Od 1 do 15 marca w Galerii Muzeum UW w Pałacu Kazimierzowskim prezentowana będzie wystawa „Darwin i jego czasy”. Z kolei 15 maja jeden z najwybitniejszych żyjących ewolucjonistów prof. Francisco J. Ayala odbierze tytuł doktora *honoris causa* UW. Honorowy doktor wygłosi w maju cykl wykładów z zakresu ewolucjonizmu, adresowanych do środowisk akademickich Warszawy, Krakowa, Białegostoku, Gdańska oraz Wrocławia.

Od następnego numeru w naszym magazynie prezentować będziemy cykl *darwinowski*, w którym nasi uniwersyteccy naukowcy przedstawiają własne spojrzenie na postać wielkiego uczzonego, jego prace i teorie.

Wokół globalnego ocieplenia

Kwestie związane ze zmianami klimatycznymi były pod koniec ubiegłego roku jednym z ważniejszych tematów debaty publicznej w naszym kraju. Grudniowy szczyt klimatyczny w Poznaniu, czyli XIV Konferencja Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu – COP 14 oraz negocjacje dotyczące pakietu energetyczno-klimatycznego Unii Europejskiej pokazały jak istotne dla rozwoju współczesnego świata są zachodzące w środowisku procesy. Zmiany klimatyczne były też tematem IV debaty o globalnym rozwoju „Wokół globalnego ocieplenia – między lodowcami a biznesem”, zorganizowanej 15 grudnia przez Instytut Studiów Regionalnych i Globalnych WGiSR UW. W dyskusji, którą poprowadził prof. Krzysztof Błażejczyk (WGiSR UW), brali udział: dr Andrzej Mizgajski (UAM), dr Zbigniew Karaczun (SGGW) oraz Liliana Anam, założycielka portalu CSRinfo.org, zajmującego się społeczną odpowiedzialnością biznesu.

Paniści dyskutowali na temat obserwowanych w ostatnich kilkudziesięciu czy nawet kilkuset latach zmianach parametrów klimatu, m.in. o podwyższeniu temperatury i wzroście liczby ekstremalnych zjawisk pogodowych oraz ich wpływie na funkcjonowanie państw i życie obywateli. Klimatolodzy od lat starają się odpowiedzieć na wiele pytań i wątpliwości, np.: czy wzrost temperatury, będący najczęściej przywoływanym w debacie publicznej dowodem zmian klimatu, rzeczywiście następuje? Czy jest jednokierunkowy a zarazem jednorodny dla całego globu? Czy może powodować dalsze katastrofalne zmiany? Pytania można mnożyć, jednak, jak przekonywał dr Karaczun, najważniejsza jest kwestia wpływu człowieka na środowisko. – Z punktu widzenia polityki i podejmowania działań na rzecz ochrony klimatu, kluczowym zagadnieniem na obecnym etapie debaty w Polsce jest to, czy za zmianami klimatycznymi stoi człowiek czy też nie. Jeśli nie człowiek jest za to odpowiedzialny, to być może żadne działania nie są potrzebne. Jeśli jednak działania człowieka przyspieszają proces zmian, to warto jest nie tylko przystosować się do zmieniającego się klimatu, ale i przeciwdziałać niekorzystnym przeobrażeniom – przekonywał dr Karaczun.

Dyskusja pokazała, że zmiany klimatyczne mają wpływ na coraz szerszy zakres naszego życia. Można je rozpatrywać nie tylko z punktu widzenia politycznego czy społecznego. Równie ważny jest aspekt etyczny (kwestie ograniczenia apetytów rozwojowych państw bogatych na rzecz ochrony terytoriów zagrożonych zagładą oraz zagadnienie solidarności międzygeneracyjnej) oraz gospodarczy (m.in. wpływ regulacji dotyczących klimatu na funkcjonowanie przedsiębiorstw).

Cykl debat o globalnym rozwoju jest jednym z elementów projektu „Globalny rozwój – lokalna edukacja”, realizowanego przez ISRG, przy wsparciu MSZ. W ramach projektu odbył się też konkurs na esej dla studentów „Polska jest rajem”, w którym II miejsce

zajęła Monika Zalewska, studentka Wydziału Prawa i Administracji UW. Nagrodzony esej publikujemy na str. 30-31.

Flaga Uniwersytetu w Gori na UW

8 grudnia zainaugurowano VII Doroczną Międzynarodową Sesję Kaukazologiczną im. św. Grzegorza Peradze. Jej tegoroczne obrady poświęcone były księdzu arcybiskupowi lwowskiemu obrządku ormiańskiego Józefowi Teofilowi Teodorowiczowi (1864-1938) w 70. rocznicę śmierci. W czasie konferencji, poświęconej przeszłości, niespodziewanie pojawił się wątek bardzo aktualny. W czasie ataku rosyjskiego na Gruzję w sierpniu 2008 r., wiele polskich instytucji i organizacji przyszło z pomocą humanitarną Gruzinom. Wśród nich znalazł się Związek Polskich Kawalerów Maltańskich. 13 sierpnia powołano Maltańską Misję Pomocy Humanitarnej i Medycznej w Tibilisi. Na jej czele stanął ksiądz prałat Henryk Błaszczyk, rektor Kapelanatu Związku. Misja, po błyskawicznym zebraniu darów, 14 sierpnia poleciała do Gruzji samolotem, którym z inicjatywy Kancelarii Prezydenta RP przesyłano pomoc humanitarną z Polski. Członkowie misji znaleźli się również w Gori. Ksiądz Henryk Błaszczyk w czasie tej wizyty odkrył u wejścia do Uniwersytetu w Gori uniwersytecką flagę, nadpaloną w czasie walk. Pieczołowicie zdjął ją z masztu i przywiózł do Warszawy, licząc, że nadarzy się jeszcze okazja, by przekazać ją prawowitym uniwersyteckim władzom.

Z flagą ksiądz Błaszczyk pojawił się na sesji kaukazologicznej na UW, pragnąc ją zaprezentować uczestnikom konferencji. Jakież było jego zdumienie, gdy na sali obrad odnalazł przedstawiciela Uniwersytetu w Gori. Gościem konferencji był bowiem między innymi jego rektor prof. Zaza Tsotniashvili. Przekazanie flagi nastąpiło więc w momencie niespodziewanym i znacznie szybciej niż ksiądz prałat mógł przewidzieć.

Uniwersytet w Gori powstał z połączenia w 2007 r. Uniwersytetu Państwowego w Gori oraz Uniwersytetu Państwowego w Cchinwali. Uniwersytet w Cchinwali istniał od 1932 r. jako Państwowy Instytut Pedagogiczny. Po ogłoszeniu secesji przez władze Osetii Południowej należącej wcześniej do Gruzji i wojnie osetyjsko-gruzińskiej lat 1991-1992 instytucje uniwersyteckie znalazły się w Gori. W 2000 r. Państwowy Instytut Pedagogiczny przekształcono w Uniwersytet w Cchinwali (z siedzibą w Gori), zaś w 2007 r. oba uniwersytety połączono pod obecną nazwą. W sierpniu 2008 r., w czasie walk Gruzji z Osetyjczykami i Rosją, Gori zostało zbombardowane przez lotnictwo rosyjskie, a następnie przez kilkanaście dni było okupowane. To w czasie tych walk uniwersytecka flaga została zniszczona.

90-lecie Studenckiego Koła Naukowego Historyków

Studenckie Koło Naukowe Historyków jest najstarszym kołem działającym na Uniwersytecie Warszawskim. Zostało założone 26 lipca 1916 r., w kilka tygodni po wznowieniu działalności uczelni i Seminarium Historycznego, jako Koło Historyków Studentów. Z okazji 90-lecia istnienia SKNH obecni członkowie koła oraz dyrekcja Instytutu Historycznego zorganizowały w dniach 18-19 grudnia uroczysty jubileusz.

W trakcie obchodów historię koła przedstawił Paweł Tyszka, jego prezes w roku akademickim 2007/2008. Zaprezentowano także obecną działalność SKNH i najciekawsze studenckie projekty badawcze, w tym objazdy po Polsce, Turcji, Sycylii oraz Grecji (więcej o naukowych objazdach rowerowych po Grecji czyt. str. 28-29).

O swoich wspomnieniach związanych z członkostwem w kole opowiedzieli m.in. Bronisław Komorowski, marszałek Sejmu RP, prezes SKNH w roku akademickim 1975/76 oraz prof. Maria Koczerska, dyrektor IH UW, prezes SKNH w latach akademickich 1964/65 i 1965/66.

Więcej o historii SKNH UW w następnym numerze „Uniwersytetu Warszawskiego”.

Od wolnej myśli do wolności

„Od wolnej myśli do wolności” to tytuł wystawy, którą od 15 do 22 grudnia można było oglądać w dawnym gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Wystawa została zorganizowana z okazji 20-lecia ustanowienia nagrody Sacharowa. Zaprezentowano na niej portrety 20 laureatów nagrody, wykonane przez najlepszych światowych reporterów.

Nagroda im. Sacharowa została ustanowiona w 1988 r. Jest przyznawana przez Parlament Europejski w uznaniu szczególnych zasług w obronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz na rzecz rozwoju demokracji. Wśród laureatów są między innymi Nelson Mandela, Kofi Annan oraz Aleksander Milinkiewicz. Laureatem nagrody w 2008 r. został Hu Jia, 34-letni chiński opozycjonista i działacz na rzecz praw człowieka, ochrony środowiska i zapobiegania AIDS. Od kwietnia 2008 r. odsiaduje wyrok trzech i pół roku więzienia za rzekome *podburzanie do obalenia władzy państwowej*.

Erasmusie – w drogę!

Nauka języka angielskiego w maltańskim słońcu, poznawanie kultury Wysp Brytyjskich wśród zielonych łąk Irlandii, wędrowki po ulicach Göteborga – wszystko to i znacznie więcej mogą przeżyć studenci, którzy zdecydują się na wyjazd w ramach programu Erasmus. 8 i 9 grudnia na UW odbyły się Dni Erasmusa. Na te dwa dni rzesze „erasmusowców” – byłych, obecnych i przyszłych, zawładnęły częścią dawnego gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej przy Krakowskim Przedmieściu. Studenci mogli porozmawiać o planach wyjazdowych, kulturze poszczególnych krajów, podzielić się wrażeniami i doświadczeniami.

Stulecie Sarmatii

W roku akademickim 2008/2009 jedno z najstarszych stowarzyszeń studenckich w Warszawie, korporacja akademicka Sarmatia, obchodzi stulecie swego istnienia.

Sarmatia jest stowarzyszeniem wpajającym swym członkom najlepsze tradycje akademickie: honor, patriotyzm, przyjaźń, uczciwość, prawość, stałość i umiejętność samodzielnego myślenia. Znakiem rozpoznawczym korporantów są m.in. czapka studencka i garnitur. Członkami korporacji są zarówno 20-letni studenci, jak i prawie 100-letni filistrzy, gdyż członkostwo nie kończy się wraz ze studiami, a więzy przyjaźni trwają przez całe życie.

K! Sarmatia powstała w trudnym okresie zaborów. Skupiła ona polską młodzież akademicką na gruncie tradycji Filomatów i Filaretów. W okresie międzywojennym korporacja rozwijała się najprężniej, a wśród jej członków były osoby zajmujące ważne funkcje i posady. Z racji jej charakteru skupiała głównie młodzież ze środowiska ziemiańsko-szlacheckiego. W czasie II wojny światowej Sarmatia boleśnie uciierała. W okresie PRL jawne istnienie korporacji było zabronione, jednak w 1992 r. udało się oficjalnie wznowić działalność na warszawskich uczelniach. W siedzibie korporacji, tzw. kwaterze, odbywają się co tydzień spotkania edukacyjne i towarzyskie, uprawiana jest szermierka akademicka, etc.

Dodatkowe informacje o korporacji na stronie: www.sarmatia.pl.

Opracowanie: Redakcja.

Współpraca: Maciej Cytowski (ICM UW), Krzysztof Fornalski (Korporacja Sarmatia), Dominik Jankowski (UOTT UW), Michał Krzysztoń i Paweł Krawczyk (Wydział Biologii UW), dr Dariusz Maciak (Studium Europy Wschodniej UW), dr Łukasz Niesiołowski-Spano (IH UW), prof. Hanna Pawłowska (Wydział Fizyki UW), prof. Joanna Pijanowska (Wydział Biologii UW), prof. Anna Przecławaska (Towarzystwo Przyjaciół UW), Paweł Tyszka (IH UW).

Nominacje profesorskie

Prezydent RP Lech Kaczyński
nadał tytuł naukowy profesora następującym
pracownikom Uniwersytetu Warszawskiego:

- prof. dr. hab. Krzysztofowi Dorobie (*Wydział Fizyki*)
prof. dr. hab. Zygmunтови Adamowi Lalakowi
(*Wydział Fizyki*)
prof. dr. hab. Markowi Andrzejowi Maleszewskiemu
(*Wydział Biologii*)
prof. dr. hab. Szymonowi Piotrowi Malinowskiemu
(*Wydział Fizyki*)
prof. dr. hab. Barbarze Milewskiej-Ważbińskiej
(*Wydział Polonistyki*)
prof. dr. hab. Pawłowi Marii Ostaszewskiemu
(*Wydział Psychologii*)

prof. dr. hab. Wojciechowi Sadurskiemu (*Centrum Europejskie*)
prof. dr. hab. Wojciechowi Lechowi Wojtyńskiemu
(*Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki*)

Senat UW na posiedzeniu 17 grudnia 2008 r.
pozytywnie zaopiniował wnioski w sprawie mianowania
na stanowisko:

profesora zwyczajnego na czas nieokreślony

prof. dr. hab. Romana Kuźniara
(*Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych*)

profesora nadzwyczajnego na pięć lat

dr hab. Ewy Anny Gruszczyńskiej-Ziółkowskiej
(*Wydział Historyczny*)

dr hab. Ewy Krogulec (*Wydział Geologii*)

dr hab. Moniki Płatek (*Wydział Prawa i Administracji*)

O nieodzownej acz niewygodnej cnotie obywatelskiej

Prof. Gerd Meyer doktorem *honoris causa* UW

KATARZYNA ŁUKASZEWSKA

■ Postawę odwagi cywilnej można odnosić do sytuacji dnia codziennego, jak również zachowań społecznych wpisujących się w kulturę polityczną. – W Niemczech pojęcie odwagi cywilnej kojarzone jest przede wszystkim z sytuacjami, w których występuje przemoc, z usprawiedliwionym wołaniem o bliższe przyjrzenie się sytuacji i o ingerencję w przypadku wystąpienia niebezpieczeństwa czy zagrożenia, jawnej ksenofobii lub napaści z pobudek prawicowo-ekstremistycznych – tłumaczy prof. Gerd Meyer, inicjator interdyscyplinarnego projektu badawczego dotyczącego odwagi cywilnej. Projekt ma charakter przedsięwzięcia badawczego, ale również dydaktycznego i polityczno-wychowawczego. Ma między innymi dać odpowiedź na pytanie, w jaki sposób udzielać wsparcia postawom odwagi cywilnej w wymiarze społecznym i w życiu codziennym. Problematyka *Zivilcourage* zajmuje obecnie pierwsze miejsce wśród zagadnień, którymi zajmuje się prof. Meyer i właśnie dlatego uczynił ją tematem swojego wykładu podczas uroczystości nadania mu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego. Uroczystość odbyła się 24 listopada 2008 r. w Pałacu Kazimierzowskim. Honorowy doktorat został przyznany prof. Meyerowi na mocy uchwały Senatu UW z dnia 18 czerwca 2008 r., na wniosek Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Prof. Gerd Meyer, od początku kariery naukowej związany z Instytutem Nauki o Polityce Uniwersytetu Karola Eberharda w Tybindze, jest wybitnym politologiem, autorem ponad 30 książek oraz ponad 100 artykułów naukowych. Ceniony na całym świecie, gościł na najznakomitszych światowych uniwersytetach. Wykładał m.in. na Harvardzie, Stanford oraz Columbia University. Dzięki osobistemu zaangażowaniu prof. Meyera pod koniec lat 70. doszło

do zawiązania współpracy pomiędzy INP Uniwersytetu w Tybindze oraz INP UW, nad którą ze strony warszawskiej uczelni czuwał prof. Franciszek Ryszka. – Związek ten zaowocował licznymi wspólnie prowadzonymi badaniami węzłowymi i publikacjami. Trudno je dziś przecenić, ponieważ były to na ówczesne czasy (zwłaszcza w latach 1979–1989) wydarzenia bezprecedensowe w polskim życiu naukowym, zwłaszcza w obszarze polsko-niemieckich badań politologicznych – podkreślił w recenzji dorobku naukowego prof. Meyera ks. prof. Helmut Juros (UKSW).

Zainteresowania badawcze niemieckiego politologa ewoluowały wraz z rozwojem jego kariery naukowej. Początkowo zajmował się systemami politycznymi państw bloku wschodniego, szczególnie ZSRR oraz NRD. Następnie badał problematykę kultury politycznej (analizował zależności pomiędzy jej poziomem a kondycją demokracji) oraz psychologii politycznej. Ostatni dział w dorobku publikacyjnym prof. Meyera dotyczy wspomnianego już zagadnienia odwagi cywilnej, którą podczas warszawskiego wykładu określił *cnotą obywatelską zarówno nieodzowną jak niewygodną*. – Okazanie odwagi cywilnej, czy też odwagi w wymiarze społecznym oznacza: ryzykowanie konfliktu, wypowiadanie czegoś w niezawołowany sposób lub publiczne występowanie na rzecz demokratycznych i ogólnoludzkich wartości oraz w imię słuszych interesów, także wtedy gdy może to mieć szkodliwe osobiste następstwa – tłumaczył.

W 2006 r. prof. Meyer otrzymał Medal Uniwersytetu Warszawskiego. Obydwa wyróżnienia są dowodem ogromnego szacunku jakim niemiecki naukowiec cieszy się w polskim środowisku politologów. ■

Spółeczna epidemia

We wszystkich niechlubnych statystykach dotyczących wypadków drogowych Polska jest w czołówce krajów europejskich. Co roku dochodzi w naszym kraju do kilkudziesięciu tysięcy kolizji. Ginie w nich kilka tysięcy osób, a dziesiątki tysięcy zostają ranne. Mamy do czynienia z niezwykle poważnym problemem społecznym, a właściwie już epidemią. Pomoc medyczna pomaga uśmierzyć ból fizyczny, odszkodowanie rekompensuje straty materialne, ale jak poradzić sobie z ranami, których nie widać – problemami emocjonalnymi pojawiającymi się u uczestników kolizji? Nawracające wspomnienia i koszmary senne potrafią niepokoić jeszcze miesiącami a nawet latami po wypadku.

Diagnozę psychologicznych konsekwencji kolizji zamierza przedstawić zespół z Interdyscyplinarnego Centrum Genetyki Zachowania UW, skupiony wokół projektu „Przyczyny i następstwa wypadków drogowych”. Jego celem jest poznanie mechanizmów odpowiedzialnych za spowodowanie wypadków oraz za wystąpienie problemów emocjonalnych u ich ofiar. Naukowcy chcą opracować plan systemu opieki psychologicznej i szkoleń psychokorekcyjnych dla uczestników zdarzeń drogowych. O prowadzonych badaniach z prof. Bogdanem Zawadzkiem, kierownikiem ICGZ UW i całego programu badań oraz dr Agnieszką Popiel (SWPS), kierownikiem części terapeutycznej projektu, rozmawia Katarzyna Łukaszewska

Katarzyna Łukaszewska: Jakim dokładnie aspektem wypadków drogowych poświęcone są Państwa badania?

Bogdan Zawadzki: Wypadki drogowe mają dwóch bohaterów, sprawcę oraz ofiarę. Badania poświęcone są obu tym stronom. W części dotyczącej sprawców przeprowadzimy analizę czynników odpowiedzialnych za spowodowanie wypadku, m.in. uwarunkowań osobowościowych i okoliczności, w jakich doszło do kolizji. Dr Adam Tarnowski, który kieruje tą częścią badań, zakłada, że jedna z przyczyn wypadków leży w procesach uwagowych. Osoby mające problem z koncentracją podejmują na drodze ryzykowne zachowania. Jako środek zaradczy proponuje skomputeryzowany trening uwagowy, uczący posługiwania się w sposób świadomy swoimi zasobami uwagi.

Część poświęcona ofiarom będzie kontynuacją prowadzonych wcześniej przez centrum badań powodzian, pogorzelców i innych grup, które przeżyły traumatyczne wydarzenia. Wszystkie dane pokazują, że możliwe jest wyodrębnienie czynników ryzyka rozwoju problemów emocjonalnych, powstających w wyniku wypadku. Opisanie ich przełożyłoby się na pracę klinicystów – znając czynniki ryzyka, lekarz lub psycholog wiedziałby, że u danego pacjenta mogą wystąpić problemy emocjonalne. W ramach projektu działa też program terapeutyczny „Trakt” – przeznaczony dla osób, u których w następstwie udziału w wypadku samochodowym pojawiają się objawy zespołu stresu pourazowego [PTSD – Post Traumatic Stress Disorder]. U tych osób prowadzimy terapię psychologiczną lub farmakologiczną. Oferujemy więc uczestnikom wypadków specjalistyczną pomoc, której bardzo brakuje.

K. Ł.: Jak wygląda w Polsce system opieki nad ofiarami wypadków?

B. Z.: Ofiary otrzymują pomoc medyczną i na tym sprawa się kończy. Nie ma żadnych programów pomocy psychologicznej. Rozesłaliśmy w tej sprawie pytania do placówek służby zdrowia. Z odpowiedzi wynika, że lekarze, mający często do czynienia z ofiarami wypadków, zajmują się tylko objawami somatycznymi. Nie wiedzą nawet, dokąd kierować osoby z problemami psychologicznymi. Nie chodzi zresztą tylko o wypadki drogowe. W Polsce nie ma też systemu opieki psychologicznej nad ofiarami katastrof naturalnych. Właściwie we wszystkich sytuacjach traumatycznych – mówię to z pełną odpowiedzialnością – człowiek zostaje pozostawiony sam sobie. Widoczne to było w momencie zaważenia

się hali w Katowicach w 2006 roku, gdzie akcję ratowniczą przeprowadzono niezwykle precyzyjnie, ale nie było żadnych dalszych działań, które w krajach zachodnich są standardem. W Polsce były próby wysyłania we wczesnej fazie psychologów na tereny dotknięte przez „powódź tysiąclecia”, które okazały się całkowicie bezcelowe. Na Zachodzie w fazie wczesnej wysyłane są odpowiednie służby, ale w żadnym wypadku psychoterapeuci – wtedy najbardziej potrzebna jest pomoc materialna, dobrze adresowana i efektywna. Następnie wkraczają osoby nazywane asystentami społecznymi (często wolontariusze), którzy, mając umocowanie instytucjonalne, pomagają „załatwić” sprawy formalne. Asystenci obserwują, jak radzą sobie ofiary. Dopiero po pewnym czasie oferowana jest pomoc psychologiczna, ale tylko niewielkiej grupie osób, u których mimo odpowiedniego wsparcia, problemy emocjonalne nie ustąpiły.

K. Ł.: A od czego zależy czy ktoś sam potrafi poradzić sobie z przeżytą traumą?

B. Z.: Między innymi od osobowości. Ale głównym czynnikiem, jaki wskazuje się w literaturze, jest wsparcie społeczne, z którym spotykają się np. kombataneci. Doświadczyli tego powstańcy warszawscy – najlepszą pomocą było dla nich uznanie społeczne. Społeczeństwo, nazywając heroizmem ich dramatyczne przeżycia nadało im sens; dało poczucie, że to nie było cierpienie dla samego cierpienia, odciążając ich dzięki temu emocjonalnie.

Ważne jest też wsparcie instytucjonalne – finansowe i rzeczowe, które nie niweluje samego problemu, ale odciąża od drobnych uciążliwości, oraz wsparcie emocjonalne najbliższego otoczenia.

K. Ł.: A w którym momencie staje się jasne, że jednak należy zwrócić się do specjalisty?

B. Z.: Wtedy, gdy problemy emocjonalne przestają być sposobem reakcji na wydarzenie, a zaczynają być stylem życia.

Agnieszka Popiel: Mniej więcej po miesiącu zaczyna się stawać wyraźne, czy proces „zdrowienia” po wydarzeniu traumatycznym przebiegał w sposób naturalny, prawidłowo. Jeśli nie, to z reguły taka osoba nie może spać, jest ciągle zdenerwowana, drażliwa. Nadmierna czujność i nadwrażliwość – zrozumiałe w pierwszych dniach po wydarzeniu – zaczynają być stałym sposobem reagowania. To wszystko dzieje się w jakimś kontekście rodzinnym. Po okresie tzw. „miodowego miesiąca” (następującego po każdej katastrofie, gdy wszyscy są zainteresowani i świadczą pomoc)



Zatłoczone ulice polskich miast, fot. F. Mazur/AG

rodzina zaczyna być zmęczona sytuacją. Bliscy chętnie zapomnieliby już o wydarzeniu, chcieliby aby życie wróciło do normy. Ofiara także, ale nie może, bo istotą PTSD jest to, że im bardziej próbuje zapomnieć, tym bardziej wydarzenie to do niej wraca. Wspomnienia powracają nocą w koszmarach, a często także niespodziewanie w ciągu dnia, zakłócając chwile spokoju. Pojawia się poczucie obcości wobec bliskich, rodzaj odrętwienia emocjonalnego, w którym trudno o odczuwanie miłości, radości w kontakcie z osobami, które do niedawna były najbliższe. Wtedy często utrwała się sposób myślenia, który zniechęca do poszukiwania pomocy, czy prób zmiany – „to nie minie”, „już nigdy nie będę żyć normalnie”. Paradoksalnie utrata świadomości podczas wypadku często chroni przed rozwinięciem zaburzenia stresowego pourazowego. Sprawia, że nie pamiętamy tego, co powoduje tak wielką szkodę w emocjach. Bardzo często osoby, które w samym wypadku odniosły stosunkowo najmniejsze obrażenia fizyczne, są tymi, u których po pewnym czasie największym utrudnieniem w codziennym funkcjonowaniu są właśnie objawy stresu pourazowego.

K. Ł.: Czy lekarz zajmujący się ofiarą wypadku nie powinien od razu rozpoznać pierwszych objawów problemów psychologicznych?

A. P.: Lekarze często nie dostrzegają całości objawów, a nie widzą ich dlatego, że o nie nie pytają. Mają do czynienia z osobą cierpiącą z powodu różnych dolegliwości somatycznych, więc pytanie o trudności emocjonalne jest na ostatnim miejscu w kolejce pytań do zadania, często nie wystarcza na nie czasu. Pacjent zaś sam nie opowie o tym, że obrazy z wypadku ciągle do niego wracają, lub że gdy widzi światła nadjeżdżającego samochodu jest przerażony. Nie chce o tym pamiętać, robi wszystko, żeby nie przywoływać wspomnień, więc nie opowiada o tym. Pacjenci mówią często tylko o objawach „akceptowalnych społecznie”, czyli problemach ze snem lub podenerwowaniu. Lekarze często wpadają w pułapkę

„nadmiernego zrozumienia” – uznają za naturalne niektóre zachowania czy kłopoty emocjonalne u osoby, która przeszła „tak wiele”. Lekarz powinien mieć w głowie wzorzec, że gdy u pacjenta pojawia się bezsenność i podenerwowanie, to należy jeszcze zapytać np. o nawracające wspomnienia czy inne objawy pozwalające postawić diagnozę – to pierwszy krok do uzyskania pomocy. Często osoby, z którymi już pracujemy w ramach projektu, nie słyszały wcześniej, że ich objawy układają się w pewną całość zwaną stresem pourazowym i że można sobie z tym poradzić.

K. Ł.: Chyba wiele osób powstrzymuje się przed wizytą u psychologa, bojąc się przypięcia łatki „osoby z zaburzeniami psychicznymi” i czeka aż problemy same znikną?

B. Z.: Unikałbym określenia „zaburzenia psychiczne”. To są ludzie „zdrowi w kryzysie”. Mogliby przeżyć całe życie bez problemów emocjonalnych, ale z powodu ciężaru gatunkowego tego zdarzenia zaczynają mieć pewne kłopoty.

A. P.: Takie czekanie ma sens tylko w pierwszym miesiącu, natomiast później im dłużej trwa, tym gorzej. „Radzenie sobie samemu” przybiera czasem paradoksalne formy. Niektórzy mówią: „ja nie mam żadnych problemów, po prostu nie jeżdżę już samochodem”. Najczęściej ludzie po prostu unikają sytuacji przypominających im o wypadku, co znacznie utrudnia życie. Z czasem miewają tendencję do generalizacji – najpierw nie jeżdżą na tym samym, co w dniu wypadku, miejscu w samochodzie, tylnym lub przednim siedzeniu, później nie jeżdżą jako pasażer. Potem dotyczy to nie tylko samochodów osobowych, ale i autobusów, a w końcu unikają wszystkiego co kojarzy się z motoryzacją – przejścia przez jezdnię, światła drogowych. Życie staje się coraz trudniejsze, bo coraz mniej jest miejsc, w których można czuć się bezpiecznie.

B. Z.: Inni natomiast starają się okiełznać problem przez „wystawianie się”. Chwytają byka za rogi np. poprzez szczególne zainteresowanie motoryzacją. Jednak takie pokonywanie problemu na siłę też

nie jest dobrym rozwiązaniem. Metoda „odwrażliwiania się” jest skuteczna, jeśli bodziec nie jest za silny. Tak jak w przypadku szczepionki, gdy podaje się mniejsze dawki, żeby wywołać odpowiedni efekt odpornościowy. Nie można zacząć od silnej dawki.

Część form radzenia sobie z traumą jest też zdecydowanie szkodliwa dla zdrowia – alkohol, sięganie po leki uspokajające bez konsultacji z lekarzem, wzrost stosowania wszelkich używek. Po 11 września przeprowadzono badania dotyczące liczby papierosów wypalanych przez dotkniętych zamachami. Okazało się, że po atakach palacze palą dwa razy więcej.

K. Ł.: A co jeśli ofiara mimo wszystko nie zgłosi się do psychologa? Czy problemy mogą postępować?

B. Z.: W dłuższej perspektywie mogą się przerodzić w problemy somatyczne. W najbardziej drastycznej postaci występuje to u byłych jeńców wojennych. Pojawia się u nich syndrom przedwczesnego starzenia. Mają wygląd ludzi o 20, 30 lat starszych niż w rzeczywistości – pobrużdzone twarze, siwe włosy. Organizm, jak świeczka, wypalił się w znacznie szybszym tempie. Ludzie ci częściej mają problemy kardiologiczne, nowotworowe, wynikające z życia w ciągłym napięciu.

K. Ł.: Wracając do ofiar wypadków drogowych. Ile procent z nich potrzebuje pomocy specjalisty?

B. Z.: W Polsce nie ma badań na ten temat. Dane brytyjskie pokazują, że dotyczy to około 20 procent ofiar. Jeżeli porówna się dane dotyczące ofiar kataklizmów naturalnych w Polsce i innych krajach, to szacunki dla Polski są od 5 do 10 procent wyższe. Dlatego ofiar wypadków potrzebujących specjalistycznej pomocy może być w naszym kraju więcej niż 20 procent – nawet 30.

K. Ł.: I głównie do tych osób skierowany jest Państwa program?

A. P.: Do samego projektu zapraszamy wszystkich, którzy mieli wypadek miesiąc temu lub dawniej. Osoby te prosimy o wypełnienie zestawu kwestionariuszy – są to badania testowe, które pozwolą na określenie czynników ryzyka. Ze wszystkich zgłaszających się wyłoniona zostanie grupa stanowiąca, jak sądzimy, około 20-30 procent, u której istnieje ryzyko występowania PTSD. Te osoby zachęcamy do bardziej szczegółowej diagnozy klinicznej. Jeśli rozpoznanie PTSD potwierdzi się – osobom tym oferujemy bezpłatną terapię. Dzięki udziałowi pozostałych osób, które brały udział w wypadku, a nie wystąpiły u nich trudności emocjonalne będziemy mogli określić, jakie aspekty osobowościowe chronią przed stresem pourazowym.

Mamy za sobą rok przygotowań, wyszkolenia zespołu specjalistów, opracowania materiałów oraz rozpoczęcia badań. Na razie zgłosiło się kilkadziesiąt osób, terapię zaproponowaliśmy kilkunastu. Na grupę badawczą jesteśmy otwarci jeszcze przez dwa lata. Według planu we wstępnym badaniu może wziąć udział około dwóch tysięcy osób, z czego pomocą terapeutyczną obejmiemy około 300.

K. Ł.: Na czym polega wybrana przez Państwa forma terapii?

A. P.: Na świecie różne grupy ekspertów dokonały przeglądu sposobów leczenia PTSD, zarówno psychoterapii jak i leczenia farmakologicznego, pod kątem zaliczenia ich do skutecznych, udokumentowanych naukowo metod. Zalecane są formy psychoterapii zogniskowane na doświadczeniu traumatycznym. Należy do nich terapia poznawczo-behawioralna. Zespół specjalistów w naszym programie to doświadczeni terapeuci przeszkoleni w tej właśnie formie terapii. Mamy silne przeświadczenie, że skoro terapia ta działa w USA, Wielkiej Brytanii czy Niemczech, to i w Polsce będzie skuteczna. Podstawowe pytanie brzmi – na ile skuteczna. Na świecie ta terapia pomaga trzem czwartym pacjentów; walka trwa o tę jedną czwartą. Chcemy, aby liczba tych, którym terapia nie pomoże, była jak najniższa. To też jest przedmiotem naszych zainteresowań – co decyduje o tym, że niektórzy po 12 sesjach pozbywają się problemu a inni nie.

Autorką programu psychoterapii jest bardzo znana badaczka prof. Edna Foa z Uniwersytetu w Pensylwanii. Program odnosi się do wszystkich, u których zdiagnozowano PTSD – ofiar gwałtu, wojny, wypadków komunikacyjnych, powodzi. Modyfikacje są niewielkie. Według standardów amerykańskich i brytyjskich każdy, kto doświadczył np.: wypadku samochodowego czy katastrofy w miejscu pracy, powinien w pakiecie usług medycznych otrzymać możliwość skorzystania z 12 do 15 sesji terapii „zorientowanej na traumę”. Dotyczy to m.in. wszystkich żołnierzy wracających z Iraku.

W naszym projekcie stosujemy trzy formy leczenia, psychoterapię poznawczo-behawioralną, leczenie farmakologiczne oraz połączenie tych dwóch metod. Każda z nich z osobna jest zaliczana do skutecznych metod leczenia PTSD. Nam zależy na określeniu skuteczności w warunkach polskich i stwierdzeniu, czy którakolwiek z nich jest skuteczniejsza od pozostałych, ponieważ to pytanie nie znalazło jeszcze odpowiedzi w prowadzonych dotąd na świecie badaniach.

K. Ł.: A czy terapia może pomóc sprawcom wypadków drogowych?

B. Z.: Pod warunkiem, że wystąpiły u nich odpowiednie objawy PTSD, np. jeśli miałby obawy przed uczestniczeniem w ruchu drogowym. Jednak tu w grę wchodzi dodatkowo poczucie winy, które znacznie komplikuje sytuację. Jest to jedno z pytań, które sobie zadajemy w naszych badaniach.

A. P.: Sama autorka stosowanego przez nas programu psychoterapii zrobiła zastrzeżenie, że nie jest on przeznaczony dla osób, u których głównym problemem jest poczucie winy z powodu bycia sprawcą czynu, nawet jeśli miałyby one objawy stresu pourazowego. Nie chcemy przez to powiedzieć, że poczucie winy nie jest warte terapii. Nasz program obejmuje osoby z PTSD, czyli częstą i identyfikowalną formą reakcji na traumatyczne wydarzenie. U innych osób po wypadku może wystąpić bardzo silna depresja albo skłonność do uzależnienia, które z czasem przewyższy problem traumy powypadkowej. Takie osoby możemy skierować do odpowiednich specjalistów, ale nie są one objęte bezpośrednio naszym programem na tym etapie badań.

K. Ł.: Jak będzie można wykorzystać wyniki Państwa badań?

A. P.: Mamy nadzieję, że będą to bardzo praktyczne wytyczne na przykład dla takich instytucji jak Narodowy Fundusz Zdrowia. Będzie to wskazówka, które formy terapii warte są refundacji, a na co szkoda pieniędzy. Chcielibyśmy także dotrzeć do lekarzy i uświadomić im, że jeśli miesiąc po wypadku pacjent ma określone objawy, należy postawić diagnozę stresu pourazowego i wprowadzić leczenie: psychoterapię albo leczenie farmakologiczne.

B. Z.: Protokół terapeutyczny, według którego prowadzone są sesje jest niezwykle szczegółowy. Opisuje pracę terapeuty z pacjentem na sesji, niemalże minuta po minucie. Jest to w pełni wystandaryzowana procedura. Jeżeli wykazemy jej skuteczność, będzie można prowadzić szkolenia w tym zakresie dla osób posiadających już odpowiednie doświadczenie terapeutyczne.

A. P.: W dłuższej perspektywie zależy nam bardzo na wytworzeniu w Polsce nawyku myślenia o psychoterapii jako o metodzie leczenia opartej na danych naukowych. Natomiast w tej chwili ważne jest uświadamianie ofiarom wypadków, że możemy wspólnie przyjrzeć się ich problemowi i pomóc im, ale najpierw muszą znaleźć w sobie tę siłę, żeby chwycić za telefon i zgłosić się do nas. A objawy zaburzeń potraumatycznych można i trzeba leczyć, bo warto uwolnić się od utrudniających życie, niepotrzebnych ograniczeń. ■

Zainteresowanych udziałem w programie prosimy o kontakt:
Interdyscyplinarne Centrum Genetyki Zachowania
Uniwersytetu Warszawskiego
tel. 509 127 858, fax: (22) 831 62 32
e-mail: terapia@psych.uw.edu.pl
www.wypadki-drogowe.pl; www.icgz.uw.edu.pl/katastrofy

O władzy języka, słabości lingwistyki i potrzebie krytycznej analizy dyskursu

ANNA DUSZAK

Władza języka

■ W nowoczesnych społeczeństwach rośnie znaczenie języka, świadomości i krytyki językowej. Niektórzy lingwiści krytyczni (np. Norman Fairclough) mówią o globalnej „technologizacji” języka, a więc o powstawaniu systemów eksperckich opartych na kanonie określonych sprawności dyskursywnych i związanych z nimi ideologii oddziaływania społecznego. W naukach obserwujemy zwrot dyskursywny. Media mówią o „terapii słowem” i „wojnie na języki”. Niektórzy politycy chcą pokonać wrogie mocarstwo „w sferze języka”. Mówienie o *władzy języka* nabiera wyrazistości społecznej, a w krajach takich jak Polska, kapitał językowy przekłada się w znacznym stopniu na znajomość języków obcych. Jednocześnie wiedza językowa, a także jej kształcenie, staje się *towarem*, który podlega prawom rynku, podobnie jak wszystkie inne obszary życia społecznego.

Jak ten stan rzeczy rzutuje na sytuację studiów językowych, a w szczególności dydaktyki języka obcego, w Polsce tradycyjnie lokowanych na obszarze filologii obcych czy też neofilologii, a więc na styku językoznawstwa, lingwistyki stosowanej, kulturoznawstwa i literaturoznawstwa? W refleksji, którą przedstawiam poniżej, interesuje mnie stan edukacyjny lingwistyki, którą uważam za centralny filar kształcenia językowego. Jak wykorzystuje ona, jeżeli w ogóle, obecny *run* na naukę języków obcych i globalne zainteresowanie dyskursami i kontradyskursami władzy symbolicznej?

O instrumentalnym podejściu do języka obcego i językowej „turystyce akademickiej”

Pragmatyczny stosunek do języka jako środka osiągania celów w komunikacji społecznej przekłada się na pragmatyczne postawy względem edukacji językowej, co widać zresztą szczególnie w instrumentalnym traktowaniu języka angielskiego. Nauka języka obcego ma rozwijać praktyczne sprawności językowe, być nastawiona na konkretne potrzeby zawodowe „usługobiorców”, czy wreszcie ograniczać zakusy na teoretyzowanie wśród edukacyjnych „usługodawców”. Utwierdza się model *uczenia się* zamiast *studiowania*. Sytuacja ta jest wypadkową oczekiwań społecznych, ekonomicznej presji rynku na instytucje edukacyjne, a częściowo także zmian pokoleniowych wśród kadry akademickiej.

Na obszarze studiów językowych jesteśmy świadkami *zblizania się kształcenia zawodowego i akademickiego*. Widać to szczególnie na przykładzie ekspansywnie rozwijających się studiów tłumaczeniowych. Ilustrują one wyraźnie szerzenie się trzech tendencji dydaktycznych, a mianowicie: specjalizacji, wybiórczej interdyscy-

plinarności i anglicyzacji. Każda z nich na swój sposób oddziałuje na kształt edukacji językowej i metajęzykowej. Specjalizacja oznacza zawężanie obszaru kształcenia językowego do wybranych typów sprawności dyskursywnych (tłumaczeniowych) i przynależnych im typów tekstów specjalistycznych. Tak nakierowane kształcenie akcentuje językową wiedzę proceduralną i schematyzację działań dyskursywnych (przekładowych). Chętniej niż do lingwistyki studia tego rodzaju sięgają do elementów wiedzy specjalistycznej z innego zakresu (np. prawa, bankowości). Z kolei *run* na studia anglojęzyczne powinien co prawda ułatwiać dostęp do anglojęzycznej literatury fachowej, ale zaporę stanowi słabe zainteresowanie przedmiotami teoretycznymi wśród studentów. Dla ogólnego obrazu studiów w zakresie języków obcych nie bez znaczenia są ogólnouczelniane rozwiązania organizacyjne: znaczne rozproszenie tych studiów, możliwość wyboru kursów czy łączenia kierunków, ogólna mobilność studentów, wszystko to zachęca do „turystyki akademickiej”, której skutki bywają różne, nierzadko wątpliwe z punktu widzenia rzetelnej i *spójnej* wiedzy o języku, dyskursie, czy komunikacji międzykulturowej.

Jak obecna sytuacja wpływa na miejsce lingwistyki w dydaktyce akademickiej i jak obecny stan może rzutować na przyszłość studiów językowych? Coraz bardziej nabieram przekonania, iż studiowanie na wydziale o profilu lingwistycznym, a raczej nadal filologicznym, bardzo często traktowane jest wyłącznie jako dobra okazja do nauki języka obcego, który to język ma pomóc w zdobyciu zawodu lub lepszej pozycji na rynku pracy. W tej sytuacji wybór studiów językowych wynika bardziej z czysto praktycznych pobudek niż z zainteresowania językiem jako podstawą obserwacji, analizy i interpretacji ludzkich zachowań społecznych. W rezultacie studia językowe stają się dodatkiem do kształcenia w zakresie innych specjalizacji i kierunków, mającym ułatwić absolwentom zarządzania, socjologii czy prawa start w karierze zawodowej. Nawet wysoko postawieni decydenci akademicy podkreślają rangę nauczania języków obcych z perspektywy tego, czy (lub jak dobrze) są one w stanie przygotować językowo do napisania wniosku o zagraniczny *grant*.

Powstaje pytanie, czy lingwistom, ale także akademickim dydaktykom języka, odpowiada coraz bardziej *satelitarny status studiów językowych*, zwłaszcza o profilu anglojęzycznym? Czy obecne przyzwolenie na swoistą „karnawalizację” wiedzy o języku (komunikacji) jest nieodwracalnym symptomem nowej ideologii kształcenia językowego, czy raczej środowisko zbiera siły do dyskusji nad nową tożsamością lingwistyki i jej przyszłą rangą w dydaktyce uniwersyteckiej?

Dydaktyczne paradoksy lingwistyki

Sugerowałam powyżej, iż pod presją rynkowego podejścia do znajomości języków obcych, kompetencja metalingwistyczna staje się pierwszoplanowym kandydatem do tego, żeby ograniczać lub wręcz eliminować jej udział w programach zajęć poza instytucjonalnie narzucone minimum. Lingwistykę umieszcza się z reguły wśród lub na pograniczu przedmiotów „zbędnych”. Dominanta edukacyjna, o której mówiłam powyżej, wynika częściowo z ograniczeń obiektywnych (np. pojemność godzinowa programów studiów czy ich kosztowność). Głównym powodem są jednak predyspozycje i zainteresowania „usługobiorców”, a więc – pośrednio – masowy charakter kształcenia. Druga strona medalu jest mniej widoczna: zawodowe nastawienie szkolnictwa wyższego ogranicza impulsy intelektualne studentom uzdolnionym językowo i silnie motywowanym do podejmowania refleksji metalingwistycznej. Ten stan rzeczy może w niedługiej przyszłości rzutować negatywnie na ogólnohumanistyczny rozwój studenta, co zauważają już nawet specjaliści od dydaktyki przekładu, mówiąc o niebezpieczeństwie „zawężenia przestrzeni humanistycznej” w edukacji tłumaczy (np. Elżbieta Tabakowska).

Ponadto legitymizacja obecnej ideologii edukacyjnej wynika – w moim rozumieniu – z przyjęcia fałszywych założeń co do tego, jaką nauką jest lingwistyka. Nadal, także na skutek doświadczeń wyniesionych ze szkoły średniej, lingwistyka postrzegana jest jako nauka o języku (językach), której celem jest głównie, jeżeli nie wyłącznie, badanie systemu gramatycznego wybranego języka, lub porównywanie takowych dla określonych par języków. W potocznej świadomości, a nierzadko także w rozumieniu przedstawicieli innych dyscyplin (jednostek uczelnianych), lingwistyka to *gramatyka*, podobnie jak studia językowe, to *uczenie (się) praktycznej znajomości języka obcego*. Lingwistyka aplikowana „w kapsułkach” może więc, ale niekoniecznie musi pomóc uczącemu się w rozumieniu (używaniu) słów, struktur gramatycznych czy całych wypowiedzi.

Paradoksalnie, lansując dydaktykę tłumaczenia czy pośrednictwa międzykulturowego, akademickie studia w zakresie języków obcych zdają się nie wykorzystywać dokonań współczesnej lingwistyki, ani jej rosnącej rangi w naukach społecznych. To nie gramatyka, a nawet nie modele języka, stanowią o sile współczesnej lingwistyki, ale jej pragmatyczne, empiryczne i interdyscyplinarne nachylenie badawcze. Tego, czym jest współczesna lingwistyka, szukać trzeba także pod hasłami takimi, jak *multimodalna analiza dyskursu*, *krytyczna analiza dyskursu*, *pragmatyka*, *semiotyka społeczna*, czy *nowa retoryka międzykulturowa*. Takie „odmiany” lingwistyki tworzą własne kanony wiedzy. Zaznacza się dynamiczny rozwój lingwistyki antropologicznej, pragmatyki, czy studiów nad tekstem i dyskursem. Lingwistyka korpusowa wychodzi naprzeciw oczekiwaniom informatyzacji metodologii w analizach danych językowych. Lingwistyka kognitywna i neurolingwistyka demonstrują nowe możliwości kognitywizmu w powiązaniu z innymi naukami o mózgu.

Nowa lingwistyka potrzebuje przestrzeni edukacyjnej. To z kolei wymaga zmiany postaw w środowisku akademickim, a docelowo także w szerszej świadomości społecznej.

Krytyczna analiza dyskursu

Dobrych przykładów nowych możliwości językoznawstwa dostarcza szeroko pojęta lingwistyka krytyczna, w tym zwłaszcza dynamicznie rozwijająca się krytyczna analiza dyskursu (KAD). Wytacza ona nowy obszar badawczy i edukacyjny w naukach społecznych, działając na rzecz dialogu różnych dyscyplin i kształcenia postaw społecznych w komunikacji. Znajdują w niej wyraz kluczowe założenia współczesnej myśli językoznawczej: język jest formą *działania* społecznego; język odzwierciedla,

a jednocześnie *tworzy rzeczywistość*; w użyciu językowym wyraża się nasza *tożsamość* społeczna. Lingwistyka ma uczyć „czytania” w umysłach ludzkich, metarefleksji nad „naszą” komunikacją i empatii w interpretacji „innych” zachowań. Podkreślając znaczenie *językowych i społecznych* analiz, KAD stanowi dobry punkt wyjścia dla dyskusji o społecznej funkcji lingwistyki we współczesnym świecie, oscylującym między lokalizmem a globalizmem, etosem wiedzy a komercją rynku, dyskursami władzy a dyskursami mniejszości (por. *Krytyczna Analiza Dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, 2008, Universitas).

Instytut Lingwistyki Stosowanej od kilku lat realizuje program badawczo-edukacyjny nastawiony na rozwijanie i promowanie tego rodzaju funkcji lingwistyki. Wymienię tu chociażby następujące anglojęzyczne konferencje zorganizowane przeze mnie i Urszulę Okulską (*GLOBE* 2004 o roli globalnego angielskiego w naszym regionie geopolitycznym – UW, XII 2004; *GLOBE* 2006 o wieku biologicznym i społecznym w dyskursie – UW, XII 2006). Zaliczyć tu należy także konferencję *Political Linguistics* 2007 (UW, XII 2007).

Ostatnia edycja *GLOBE* (18-20 września 2008) odbyła się pod hasłem *Critical Discourse Analysis and Global Media*. Zgromadziła około 120 uczestników z różnych krajów, w tym znanych specjalistów KAD. Szczególnie wymienić tu należy Ruth Wodak, której działalność w zakresie anglo- i niemieckojęzycznej lingwistyki krytycznej jest powszechnie znana i wysoko ceniona. W centrum zainteresowania znalazły się kwestie takie, jak tożsamość europejska a tożsamość narodowa; lingwistyka krytyczna a przekaz medialny i dyskursy multimodalne. Należy podkreślić, iż po raz pierwszy w historii *GLOBE* językami konferencyjnymi, oprócz angielskiego, były także francuski, niemiecki i polski. Włączenie lingwistów francuskojęzycznych zawdzięczamy inicjatywie Alicji Kacprzak, a niemiecko- i polskojęzycznych Łukaszowi Kumieźde. Ponadto po raz pierwszy w konferencji wzięli udział przedstawiciele innych dziedzin (szczególnie socjologii) zainteresowani lingwistycznym podejściem do analizy komunikacji społecznej.

„Alter lingwistyka”?

(Czyli o niewylewaniu dziecka z kąpielą)

Nie było tu moim celem negowanie wartości pragmatycznych w dydaktyce języków obcych na poziomie szkolnictwa wyższego. Wręcz przeciwnie, uważam, iż uwzględnianie zawodowych i rynkowych potrzeb służy rozwojowi i społecznemu znaczeniu tych studiów. Jednocześnie nie stoję na stanowisku ich afirmacji. Powstały „kogel-mogel” edukacyjny może być lekarstwem na doraźną zadyszkę szkolnictwa wyższego zwłaszcza, iż jest on łatwy do przełknięcia dla tych, od których zależy instytucjonalny byt wielu jednostek akademickich zmuszanych do działania w warunkach gospodarki rynkowej. Jednakże w mojej opinii obecny stan rzeczy skutkuje nie dobrą sytuacją lingwistyki w programach studiów językowych, co w przyszłości stanowić może zagrożenie dla akademickiego charakteru dydaktyki na tym obszarze. Ważne jest tworzenie przestrzeni dydaktycznej dla specjalizacji lingwistycznych, nawet jeżeli miałyby one funkcjonować jako studia elitarne, adresowane do mniej licznej grupy osób zainteresowanych lingwistyką i jej zastosowaniami w badaniach społecznych. Pozwoliłoby to tworzyć zaplecze dla przygotowywania nowych kadr akademickich. Rewizja obecnego stanu lingwistyki i polityki akademickiej w zakresie dydaktyki tej dziedziny jest ważna nie tylko dla doraźnych potrzeb edukacyjnych, ale także dla przyszłości tej dyscypliny w Polsce i dla obecności polskich badaczy w *nowym* międzynarodowym dyskursie metalingwistycznym. ■

Prof. dr hab. Anna Duszak jest kierownikiem Zakładu Socjolingwistyki i Pragmatyki Językowej ILS UW.

Polska dla początkujących

Studia polskie – doświadczenia europejskie i amerykańskie

SŁAWOMIR JÓZEFOWICZ

■ Gdy tematem nauczania jest własny kraj, a studentami osoby z zagranicy, akademicko zadanie wydaje się z pozoru łatwe. W praktyce bywa dużo trudniejsze niż wykładanie cudzoziemcom „neutralnych” przedmiotów (jak choćby, w moim przypadku, idei politycznych). Trudności te wynikają nie tylko ze względów organizacyjnych (jak niedostatek odpowiednich, specjalistycznych materiałów dydaktycznych w języku angielskim), ale nade wszystko wiążą się z kwestią o charakterze bardziej fundamentalnym, dotyczącą, co wyjaśniam nieco dalej, problemu przekładu specyficznych polskich doświadczeń na język szerzej rozumiany. Niniejsze uwagi oparte są na porównaniu doświadczeń dydaktycznych, zebranych w trakcie pracy ze studentami zagranicznymi na Uniwersytecie Warszawskim oraz studentami amerykańskimi ze Stanowego Uniwersytetu Nowojorskiego (SUNY) w Buffalo.

Nauczanie o Polsce, prowadzone na polskiej uczelni, rzecz jasna znacząco różni się od analogicznej pracy za oceanem. Przyjeżdżając do Warszawy studenci Erasmusa spędzają na UW zazwyczaj jeden semestr, rzadziej dwa. Skład narodowościowy grup bywa różny, zazwyczaj większość stanowią studenci z Niemiec, nie brakuje także Włochów, Szwedów, Finów i Hiszpanów. Mniej liczni są studenci z Francji, krajów Beneluksu, Austrii, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Irlandii, czy krajów postkomunistycznych (głównie Czesi, Słowacy, Rumuni), zdarzają się także osoby z krajów spoza UE.

Praca z tak bardzo międzynarodowym audytorium, dzięki możliwości inspirującego konfrontowania różnorodnych perspektyw narodowych i kulturowych, przynosi nierzadko znakomite rezultaty. Są wszakże i wady. Studenci reprezentują nie tylko różne kraje, kierunki i lata studiów, ale także niejednakowy poziom opanowania angielszczyzny. Nie wszyscy posługują się nią równie sprawnie jak większość studentów niemieckich i skandynawskich, a native speakerzy bywają nieliczni. W zależności od składu grupy, problemy językowe mogą pogarszać jakość komunikacji i obniżać poziom zajęć.

W Buffalo, gdzie różnorodność jest mniejsza, takie trudności nie występują. Jedynym źródłem problemów komunikacyjno-językowych może być to, że jako gościnny wykładowca nie jestem native speakerem języka angielskiego. Studenci mają jednak świadomość, że niewielu native speakerów miałoby tyle do powiedzenia o Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, co wykładowca rzeczywiście z tej części świata pochodzący.

Moimi słuchaczami w Buffalo są w zdecydowanej większości Amerykanie niemający wiele albo zgoła nic wspólnego z Polską. Co prawda, pewna część studentów ma polskie korzenie (są i tacy, którzy urodzili się w Polsce i przyjechali do Stanów z rodzicami), region Buffalo wciąż należy bowiem do największych ośrodków amerykańskiej Polonii. Zazwyczaj jednak stanowią oni nie więcej niż jedną piątą, czy czwartą część grupy, a zatem nie może to być



Obcokrajowcy na UW, fot. M. Kluczek

edukacja „polonijna”. W praktyce zresztą wiedza tych studentów o Polsce jest nader fragmentaryczna. Bywa, że jedynym wyraźnym śladem polskości jest nazwisko, czasem wymawiane w sposób daleki od oryginału (Zając przedstawia się oczywiście jako „Zejdżak” itd.). Do tego dochodzi ewentualnie garść opowieści zasłyszanych raczej od dziadków niż rodziców, zaś bodaj najtrwalszym przejawem praktykowania polskości okazują się tradycje kulinarne i zwyczaje świąteczne.

To, że wspomniane zajęcia dla stypendystów Erasmusa odbywają się w Warszawie, naturalnie ma kluczowe znaczenie. Ucząc o Polsce można na bieżąco odwoływać się do codziennych, osobistych doświadczeń i obserwacji studentów, które znakomicie uzupełniają zajęcia poświęcone naszym dawniejszym i bliższym dziejom, czy współczesnej polityce. Siłą rzeczy jest to pełniejsza i bardziej wszechstronna edukacja. Dyskusję o Powstaniu Warszawskim poprzedza wizyta w Muzeum Powstania, o dziejach i współczesności parlamentaryzmu polskiego łatwiej się rozmawia po wspólnym odwiedzeniu Sejmu – takich doświadczeń nie zastąpi żaden, nawet najbardziej multimedialny wykład.

Z perspektywy amerykańskiej Polska jest krajem odległym – nie tylko geograficznie. Względna egzotyczność Polski budzi ciekawość, może stać się przedmiotem akademickich eksploracji, niestety przeważnie bez możliwości osobistej weryfikacji, czy bezpośredniego wykorzystania nabywanej wiedzy. Zaledwie garstka wśród moich studentów z Buffalo odwiedziła Europę, w Polsce były pojedyncze osoby. Co więcej, zaskakująco wielu młodych Amerykanów prawie w ogóle nie podróżuje, nie brak takich, którzy nie wyjeżdżali jeszcze poza swój rodzinny stan Nowy Jork. Pytani o przyczyny tej niemobilności, odpowiadają, że ich ciekawość zaspokaja internet. Na tym tle ich europejscy rówieśnicy odwiedzający Warszawę

(i zwykle przy okazji zwiedzający także sąsiednie kraje) jawią się jako prawdziwi globtroterzy i kosmopolici.

Z drugiej jednak strony studenci amerykańscy często przejawiają otwartość na wiedzę i chłonność, której brakuje wielu studentom europejskim. Po części wynika to z tego, że Europejczycy wiedzą już o Polsce nieco więcej i zazwyczaj nie spodziewają się szczególnych olśnień edukacyjnych. Ich ciekawość Polski jest mniej naiwna, ale też nie tak entuzjastyczna, jak to bywa w przypadku przynajmniej niektórych studentów amerykańskich. Oni zaś niekiedy odkrywają Europę poprzez Polskę właśnie – trudno doprawdy o lepsze uzasadnienie dla istnienia programu studiów polskich. Owszem, zdarza się im napisać na egzaminie, że „Polska w końcu XVIII stulecia została podzielona przez Niemcy, Prusy i Związek Radziecki”, albo na teście wybrać odpowiedź, że Kopernik był czeskim księdzem i prekursorem reformacji. Podobne błędy raczej nie przytrafiają się ich europejskim rówieśnikom. Biorąc jednak poprawkę na dystans dzielący Polskę od Ameryki, tudzież niedostatki przeciętnej amerykańskiej edukacji, łatwiej to wybaczyć.

* * *

Niezależnie od miejsca i audytorium, zasadnicze trudności związane z nauczaniem tematyki polskiej mają w gruncie rzeczy charakter uniwersalny. Dotyczą one przede wszystkim problemu translacyjnego – nie mam jednak na myśli języka, lecz sens i istotę kluczowych polskich doświadczeń historycznych, tudzież specyficznych form mentalności polskiej. Wolnościowo-anarchistyczna ideologia sarmacka, etos powstańczy i martyrologiczny, rola kultury i literatury, osobliwości wschodnioeuropejskiej stratyfikacji społecznej, znaczenie inteligencji jako klasy społecznej, specyfika religijności polskiej, doświadczenie okresu komunizmu i jego konsekwencje – wszystkie te swoiście polskie (a czasem szerzej – środkowo i wschodnioeuropejskie) kwestie wymagają umiejętnego przełożenia na kategorię zrozumiałą dla ludzi, dla których Polska jest krajem raczej odległym i egzotycznym. Znalezienie właściwego sposobu mówienia o polskich doświadczeniach, określenie stosownej miary, wolnej od narodowej propagandy i tromtadacji, a zarazem niepopadającej w nadmierny samokrytycyzm – oto sztuka prawdziwa i niełatwa, nieustające wyzwanie dla uczącego o polskich sprawach.

Wspomniany „problem translacyjny” polskiego doświadczenia historycznego i narodowego wiąże się ściśle z nieodzownością historycznych, niekiedy bardzo rozległych eksplikacji.

Żaden specjalistyczny wykład czy kurs dla cudzoziemców, dotyczący współczesnych problemów politycznych, społecznych, czy kulturowych Polski nie spełni swojej roli, jeśli nie zostanie poprzedzony odpowiednim wprowadzeniem historycznym. Polska należy do (wcale licznej zresztą) grupy społeczeństw, których nie sposób zrozumieć bez znajomości podstawowych zdarzeń i procesów z niekiedy odległej historii. Ponieważ owo uwikłanie w (bogatą i zagmatwaną) historię jest bardziej typowe dla Europy, studenci z tej części świata radzą sobie z nim wyraźnie lepiej niż Amerykanie – kulturowo i mentalnie bardziej zanurzeni w teraźniejszości i nowoczesności.

Podobieństwa kodów kulturowych między Europejczykami najlepiej ujawniają się właśnie z pozazuropejskiej, choćby nawet amerykańskiej – wydawać by się mogło, że kulturowo nie tak odległej – perspektywy.

Zarówno w przypadku Europejczyków, jak i Amerykanów, trzeba przyznać, że – wyłączwszy osoby polskiego pochodzenia i stosunkowo nielicznych studentów o jasno sprecyzowanych zainteresowaniach – ich wybór wykładów czy zajęć o Polsce bywa wynikiem przypadku. Dotyczy to także stypendystów Erasmusa, świadomie decydujących się przecież na co najmniej semestralny pobyt w Warszawie, ale kierujących się czasem względami o charakterze banalnie turystycznym i rozrywkowym (w studenc-

kim slangu wyrażenie „to erasmus”, czyli „erazmusowanie”, zdążyło nabrać jednoznacznie zabawowych konotacji). Decyzje moich amerykańskich studentów wolne są od tego rodzaju motywacji, ale niekiedy odnieść można wrażenie, iż z taką samą gotowością i otwartością studiowałby np. historię Mongolii, czy Urugwaju, co dzieje Polski. To, co często ich pociąga, to właśnie egzotyka – konkretny przedmiot odmienności bywa właściwie drugoplanowy.

Polska sama w sobie ciekawi nielicznych, co nie powinno ani dziwić, ani rozczarowywać. Jak stwierdził jeden z moich słuchaczy, „Poland is not on the US radar”. W istocie, Polska obecnie nie skupia szczególnego zainteresowania ani w Stanach, ani w Europie. To samo można jednak powiedzieć o zdecydowanej większości krajów i społeczeństw świata, również tych najlepiej prosperujących. Zainteresowanie Polską ma i będzie miało charakter raczej niskowy – chodzi o to, aby nisza ta była możliwie pojemna i dobrze zarządzana. Mamy uzasadnione poczucie, iż szeroko pojmowana polska problematyka wciąż nie jest dostatecznie reprezentowana jako przedmiot akademickiej (i nie tylko) refleksji za granicą. I nawet jeśli wiemy, że nie jesteśmy w tym odczuciu odosobnieni, często boli nas dysproporcja pomiędzy polskim potencjałem (choćby bogactwem i złożonością naszej historii), a niedostateczną atencją i admiracją świata zewnętrznego. Zapewne kolejne katedry studiów polskich na uczelniach zagranicznych, zwłaszcza znaczących (jak choćby ta, która powstanie niebawem, miejmy nadzieję, na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku) mogłyby poprawić sytuację. Jednocześnie trudno oprzeć się wrażeniu, że w dzisiejszym, zdominowanym przez kulturę masową, świecie więcej dla popularyzacji wiedzy o Polsce, niż dziesiątki akademickich kursów, uczyniłby (zwłaszcza w USA) zrobiony z rozmachem i w prawdziwie hollywoodzkim stylu film, ukazujący w atrakcyjny i poruszający sposób któryś z kluczowych momentów polskiej historii.

Niezależnie od wspomnianych trudności trzeba przyznać, że nauczanie o Polsce w międzynarodowym kontekście staje się ostatnimi czasy nieco łatwiejsze. Zawdzięczamy to szybko rosnącej liczbie publikacji na tematy polskie w językach obcych, autorstwa zarówno Polaków, jak i cudzoziemców piszących o Polsce, wyraźnie większej dostępności materiałów multimedialnych, źródeł internetowych itd. Nie brakuje już angielskojęzycznych materiałów dydaktycznych do studiowania historii Polski, zwłaszcza na poziomie podstawowym. Problemem jest nadal dostępność tekstów bardziej specjalistycznych, ale zarazem przydatnych dla studentów, np. podręczników, czy wyborów tekstów źródłowych. Potrzebne są także zupełnie nowe sposoby i środki popularyzacji wiedzy o naszym kraju, w kręgach akademickich i poza nimi. W niewystarczającym stopniu doceniamy potencjał internetu w tym względzie. Istniejące możliwości wciąż stanowią wyzwanie dla naszej gotowości ich zagospodarowania. Narzekając na ograniczone zainteresowanie świata Polską, nie zawsze w pełni wykorzystujemy tę porcję życzliwości i ciekawości, jaką już się w świecie cieszymy. ■

Dr Sławomir Józefowicz, politolog zajmujący się głównie historią idei i współczesną myślą polityczną, jest adiunktem w Instytucie Nauk Politycznych UW. W latach 2000-2007 prowadził w INP zajęcia dla studentów zagranicznych, poświęcone historii oraz współczesnym problemom społecznym i politycznym Polski. Od dwóch lat, jako stypendysta Polsko-Amerykańskiej Fundacji Kościuszkowskiej, prowadzi wykłady i zajęcia o podobnej tematyce dla studentów amerykańskich, w ramach Programu Studiów Polskich na Stanowym Uniwersytecie Nowojorskim (SUNY) w Buffalo. Powyższe refleksje nawiązują do referatu wygłoszonego na konferencji „Teaching the Polish Experience. Exploring Factors Affecting the Teaching of Polish History”, która odbyła się 28 marca 2008 r. w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Kuszenie muzyką

ANNA GRUSZCZYŃSKA-ZIÓŁKOWSKA

■ W Museo Nacional de Antropología, Arqueología e Historia w Limie znajduje się interesujący zabytek. Jest to ceramiczne naczynie (C-65296 [88235]), którego dekoracja stanowi czteroczęściową scenę muzyczną. Dwie opozycyjne strony naczynia ukazują dwie pary muzyków: trębacza z osobą podtrzymującą instrument oraz dwóch mężczyzn, grających na antarach (fletniach Pana). Na dwóch pozostałych scenach pojawiają się znacznie większych rozmiarów postacie, mające cechy Kotowatego, który, obok Orki, jest najczęściej występującym wyobrażeniem istot panteonu naskeńskiego. W ich rękach widnieją antary. W tle wszystkich postaci pojawiają się liczne, barwne kubki o zaokrąglonych dnach. Czy istnieje relacja pomiędzy muzykami i znacznie – w stosunku do nich – wyolbrzymionymi reprezentantami Kotowatego?

Wielkie postacie to mężczyźni w strojach rytualnych: węzowych turbanach na głowach i maskach o długich językach, sokolim malunku wokół oczu (symbolizującym zwykle wojownika lub myśliwego) i głowach-trofeach w miejscu uszu. O wysokiej randze tych osobników świadczą bogate naszyjniki wykonane z barwnych, nanizanych płytek muszli *Spondylus princeps*. Muszle te, niezwykle cenne, nieosiągalne były w wodach wybrzeża peruwiańskiego ze względu na ich niską temperaturę. Najbliższym rejonem ciepłych wód, w których występują, jest Zatoka Guayaquil, a pozyskanie ich wymaga sięgnięcia aż na głębokość 50-60 m. Zwracają uwagę kciuki dłoni zamaskowanych mężczyzn, zwłaszcza charakterystyczne dla ofiarowego oprawcy długie paznokcie (służą do rozcinania skóry zwierząt).

Antaryści i trębacze ukazani są w pełnym akcie działania muzycznego. Czy grają jednocześnie? Raczej nie. Trąba i duet antar brzmią całkiem odmiennie.

Tradycyjna muzyka andyjska, której podstawowymi instrumentami są instrumenty dęte, do dziś rządzi się niezwykle ważną zasadą wyłączności, polegającą na symbolicznym powiązaniu konkretnego instrumentu z rodzajem wykonywanej muzyki. Każdy okres świąteczny ma przypisany na stałe instrument, który staje się jego symbolem. Funkcję muzyki w takim kontekście trafnie oddają wypowiedzi członków społeczności *jalqa* z Boliwii, zanotowane przez Gabriela i Rosalię Martínezów, a odnoszące się do chthonicznego bóstwa gór, zwanego *Supay*. Jego moc obejmuje zarówno działania twórcze (dobre plony, obfitość zwierząt, bogactwa naturalne), jak i destrukcyjne. Jest też dawcą muzyki. „Kusząc, muzyka ciągnie, powoduje zatracenie się. Powiadają, że



Naczynie kultury Nasca. Museo Nacional de Antropología, Arqueología e Historia, Lima (C-65296 [88235]), fot. M. Ziółkowski

idzie się przez pampę, idzie się do skał. Słyszysz *erqe* [instrument stroikowy – przyp. A.G.-Z.] aż do bólu serca. Idziesz do tego miejsca i to trwa... pociąga cię do jakiejś skały i tam możesz umrzeć”. Kuszenie muzyką w okresie wzmożonej aktywności *Supaya* działa obustronnie – wpływa nie tylko na ludzi, ale i na niego samego, ponieważ dźwięki potrafią go zachwycić. Dlatego ci, którzy grają muzykę *Supaya* poza okresem Karnawału (od Wszystkich Świętych do początku marca) powinni mieć się na baczności – kusząc nią, mogą go przywołać. A to może mieć skutki katastrofalne nie tylko dla nich samych, ale wręcz dla całej społeczności (na przykład zachwiać równowagę meteorologiczną).

Ciekawą wskazówką dotyczącą muzyki naskeńskiej, jaką odczytujemy z omawianego przedstawienia jest praktyka gry na antarach w duecie. Jest to kwestia szczególnie istotna w kontekście badań nad instrumentami archeologicznymi. Zabytków tych jest wiele.

Największą kolekcją dysponuje obecnie Museo Didáctico Antonini w Nazca, założone w celu udostępnienia zabytków pochodzących z wykopalisk na stanowisku Cahuachi, prowadzonych od ponad 30 lat przez Włoską Misję Archeologiczną pod kierunkiem dr. Giuseppe Oreficiego.

Cahuachi jest ogromnym centrum ceremonialnym o licznych świątyniach budowanych z suszonej cegły. Ten typ budownictwa, zwłaszcza w rejonie aktywności El Niño, wymagał częstych napraw, przy okazji których dokonywane były rozmaite przeróbki struktur architektonicznych. Każdemu działaniu tego rodzaju towarzyszyły liczne ofiary, obejmujące również instrumenty muzyczne, których naskeńską specyfiką jest to, że wykonane są z ceramiki. W niemal wszystkich warstwach architektonicznych znajdujemy potłuczone, lecz pieczołowicie ułożone antary, gwizdki, fragmenty bębnow i trąb. Poza tym ogromna liczba szczątków instrumentów znajduje się w wypełniskach murów, do których używano pozostałości materiałów ofiarnych.

Zrekonstruowane antary, choć posiadające liczne ubytki, stanowią ciekawy materiał do badań akustycznych. Z niektórych piszczałek dziś jeszcze z łatwością można wydobyć dźwięk, co biorąc pod uwagę wiek instrumentów – ponad półtora tysiąca lat, za każdym razem stanowi swoistą przygodę. Dźwięki innych można obliczyć, posługując się odpowiednim wzorem akustycznym. Żmudne prace rekonstrukcyjne i analityczne zaowocowały interesującymi obserwacjami dotyczącymi właściwości dźwiękowych antar. Wynika z nich, że każdy z instrumentów ma swoją własną, odrębną od innych serię dźwięków, ma też inną, niż pozostałe dekoracje. Jednocześnie wiele z nich ma swoje bliźniacze pary. Ponieważ pochodzą z tego samego kontekstu archeologicznego, można domniemywać, że służyły grze w duetach. Interesujący przy tym jest fakt, że seria dźwięków instrumentów takiej pary obejmuje zarówno większe jak i mniejsze interwały (w tym ćwierćtony). Wskazuje to na praktykę podobną współczesnej andyjskiej zasadzie konstruowania instrumentów używanych do muzyki rytualnej, to znaczy doboru dźwięków podyktowanego typem melodii, która ma być na tych instrumentach wykonywana. Również obecność bliźniaczych par nie jest zaskakująca – tradycyjna muzyka andyjska nie zna instrumentów solowych. Wszystkie instrumenty występują przynajmniej w parach (niekiedy bliźniaczych), a gra na nich jest rodzajem *tinku* – „spotkania” w sensie zwania, starcia się, zetknięcia się sił nadchodzących z przeciwnych kierunków. Stosuje się przy tym technikę przedęć. Chodzi bowiem o to, by uzyskać jak największe spektrum dźwięku i wydobyć jego najwyższe składowe. Zadęcie jest zatem silne, dźwięk stosunkowo krótki. Muzyka, która wówczas powstaje jest wysoce dysonansowa, dźwięki są ostre, przenikliwe, drażniące. O takich współbrzmieniach muzycy boliwijscy mówią, że są *chuyta* – „jasne, przejrzyste jak czysta woda albo oczyszczone srebro” (strój europejski oceniają terminem *qayma*, co oznacza rzecz pozbawioną smaku, nieesencjonalną, wino słabej mocy, jedzenie bez soli). Claudio Mercado i José Pérez de Arce, którzy niejednokrotnie grali w chilijskich zespołach realizujących muzykę świąteczną podkreślają, że długotrwała (kilkanaście godzin z niewielkimi przerwami) hypersaturacja mocno dysonującym dźwiękiem w połączeniu z wielkim wysiłkiem fizycznym (taniec z licznymi skłonami, obrotami) i hiperwentylacją (silne zadęcie) prowadzić może do osiągnięcia stanów zmienionej świadomości. Fizyczne cechy dźwięku są przy tym tak intensywne, że u niektórych osób samo słuchanie go powoduje silne reakcje psychosomatyczne, na przykład mdłości, wymioty, bezsenność bądź halucynacje.



Para antar ze świątyni w Sektorze Y-13. Proyecto Nasca, Cahuachi 1995, fot. A. Gruszczyńska-Ziółkowska

Jak grano na antarach naskeńskich, oczywiście, nie wiemy. Przykłady ikonograficzne wskazują na grę zespołową, a przynajmniej w duetach. Specyficznie ukształtowane piszczałki antar dają dźwięk niestabilny, oscylujący między dwiema bliskimi częstotliwościami. Powoduje to, że jeśli nawet gra się unisono, uzyskuje się współbrzmienia dysonujące. Jeśli przy tym stosowano technikę przedęć, dźwięk był wybitnie wystrzony. Z kolei w antarach o niskich rejestrach (wielkich rozmiarach, ok. 90 cm długości) dysonujące bliskie częstotliwości pozwalały nawet uzyskiwać dudnienia. Te ekstremalne wrażenia brzmieniowe niektórzy muzycy

dotkrotnie wzmacniali. Jak wynika z ikonografii, przysłaniali w tym celu ucho jedną ręką bądź przykładali do niego specjalną tutkę lub wręcz naczynie.

Sprzyjający zmianom percepcyjnym kompleks działań sonoryzacyjnych z pewnością był w kulturze Nasca wspierany działaniem substancji halucynogennej. Była nią meskalina, pozyskiwana z odpowiednio spreparowanego, kolumnowego kaktusa *Trichocereus pachanoi*, popularnie zwanego *achumą* (obecnie także *San Pedro*). W początku XVII w. Ludovico Bertonio opisywał go jako „wielki kaktus i napój, który powoduje chwilową utratę przytomności”, a pracujący w regionach andyjskich misjonarzy, jezuita Giovanni Anello Oliva, pisał w 1631 r.: „Piją napój zwany przez nich *Achuma*; który jest wodą, robioną z soku grubych i gładkich ostów rosnących w gorących dolinach; piją ją z wielkimi ceremoniami i śpiewami: a jako że jest ona bardzo mocna, po tym, co wypiją tracą przytomność i pozbawieni [są] czucia: i mają wizje, które przedstawia im Demon”.

Ikonografia naskeńska ilustrująca działania muzyczne pod wpływem meskaliny jest dość bogata, a głównymi bohaterami tych przedstawień są antaryści. Jeśli przyjrzymy się omawianej tutaj scenie zauważymy, że za jednym z tańczących wokół sporej wielkości naczynia antarystów znajduje się dorodna, pięciokolumnowa *achuma*, pod którą leży antara.

Czy ogromne, bliźniacze postacie w maskach są przetworzonym w meskalinowej wizji obrazem osoby spełniającej rytuał? Jeśli tak, ważny jest kontekst, w jakim refleks ten powstaje. Oto bowiem grający muzycy budują obraz Postaci, w której tkwią, lub dopiero właśnie tworzą się jej wyjątkowe cechy. Pod wpływem meskaliny Postać ta nabiera szczególnego znaczenia, staje się znacznie większa niż muzycy, zyskuje żywsze niż oni kolory. Pod *achumą* leży antara. Nie jest więc przypadkiem recepcja tej Postaci także w sferze brzmieniowej: trzymana w uniesionej ręce antara i trzy instrumenty w zanadrzu, to sygnał gotowości do współuczestniczenia w rozgrywającym się akcie muzycznym.

Zanotowane w ikonografii naskeńskiej obrazy nasuwają na myśl sprostowanie Aldousa Huxleya, dotyczące zachodzącej pod wpływem meskaliny intensyfikacji wrażeń zmysłowych oraz poczucia identyfikacji z obiektami koncentrującymi uwagę. Sprzężenie efektu meskaliny, stymulującej przede wszystkim ośrodki odpowiedzialne za wrażenia wzrokowe z silnymi doznaniem słuchowymi dawać może pełniejszy zespół wrażeń sprzyjających temu, co Huxley określał potrzebą poszukiwania Istotowości, „sakramentalną wizją rzeczywistości”, osiągnięciem „pełnej świadomości przynależnej Wolnemu Umysłowi”. ■

Prof. dr hab. Anna Gruszczyńska-Ziółkowska jest pracownikiem Instytutu Muzykologii UW.

Dzieje niezwykłego kompromisu

Unia hadziacka (1658 r.)

PIOTR KROLL

■ W 2008 r. przypadła 350. rocznica jednego z przełomowych wydarzeń w historii Polski i Ukrainy, rocznica unii hadziackiej. Podpisany 16 września 1658 r. akt był projektem politycznym przekształcenia federacji Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworzącej Rzeczpospolitą Obojga Narodów, w organizm trójczłonowy powstały przez wyodrębnienie Księstwa Ruskiego, połączonego unią realną z dwoma pozostałymi. W 1569 r., mocą zawartej unii lubelskiej, należące do Litwy ziemie ruskie zostały włączone do Korony. Królewska polityka asymilacji tamtejszych elit, próby podporządkowania miejscowego Kościoła prawosławnego Rzymowi (unia brzeska w 1596 r.) oraz budzenie się świadomości narodowej Ukraińców doprowadziły do nasilenia dążeń separatystycznych tamtejszej ludności. Ich wyrazem była seria powstań kozackich w I połowie XVII w., które osłabiły wewnętrznie Rzeczpospolitą. W czasie powstania Bohdana Chmielnickiego (1648–1654) ziemie ruskie ogłosiły „de facto” secesję z Rzeczypospolitą, a sam Chmielnicki podjął próbę zbudowania na Ukrainie państwa kozackiego. Kiedy stało się oczywiste, że bez pomocy z zewnątrz nie uda się mu tego dokonać, poddał się pod protekcję carowi, zawierając z nim w 1654 r. ugodę perejasławską. W kolejnych latach więzy perejasławskie uległy osłabieniu. Moskwa nie zamierzała tolerować niezależności Ukrainy i dążyła do ograniczenia praw kozackich, dlatego Bohdan Chmielnicki zaczął oddalać się od Moskwy i najpierw zbliżył się do Szwecji, a potem do Polski, co oznaczało zerwanie przymierza z Rosją. Po jego śmierci plany te wcielił w życie hetman Iwan Wyhowski, mimo sprzeciwu części społeczeństwa ukraińskiego, głównie z Zadnieprza, za którą stała Moskwa. Oparcie znalazł wśród części starszyny, która podjęła próbę porozumienia się z Rzeczypospolitą, a przede wszystkim w podkomorzym kijowskim, Jerzym Niemiryczu – jednym z głównych architektów porozumienia. Wyhowski mając poparcie części kozackich pułkowników, nawiązał rozmowy z wysłannikami królewskimi, Stanisławem Kazimierzem Bieniewskim i Kazimierzem Ludwikiem Jewłaszewskim. Tym samym przed polskimi elitami stanęło poważne wyzwanie, otwierające przed państwem polsko-litewskim nowe perspektywy zakończenia trwającego od dziesięcioleci konfliktu, osłabiającego poważnie Rzeczpospolitą. Mimo obficie przelanej krwi (rzezie szlachty w pierwszym okresie powstania Chmielnickiego, pacyfikacyjne wyprawy wojsk polsko-litewskich, masakry Kozaków po bitwie pod Beresteczkiem w 1651 r. i polskich żołnierzy po bitwie pod Batohem w 1652 r.), niezaspokojonej żądzy zemsty, mimo wszelakich różnic dzielących obydwie narody – polski i ukraiński – pojawił się promyk nadziei, że może dojść do odrodzenia idei unii i ułożyć się współzycie obu nacji w jednym państwie. Obie strony – polska i ukraińska – doszły do



Iwan Wyhowski, il. Jakub Rakusa-Suszczewski

wniosku, że należy dążyć do porozumienia ponad podziałami, przezwyciężając dzielące nas granice w imię wyższych celów. Polskie elity władzy, po latach prób siłowego rozwiązania problemu odzyskania Ukrainy, zrozumiały konieczność trwałego kompromisu i sięgnęły po sprawdzony już sposób – porozumienia na zasadach równouprawnienia obu stron, wzorując się na unii lubelskiej. Unia hadziacka zawarta 16 września 1658 r. między Rzeczypospolitą i hetmanem kozackim Iwanem Wyhowskim przewidywała m.in. poszerzenie unii polsko-litewskiej o równorzędne wobec Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego – Księstwo Ruskie utworzone

z województw kijowskiego, braławskiego i czernihowskiego. Wszystkie trzy części federacji miała łączyć osoba króla, wspólny sejm, polityka zagraniczna. Księstwo Ruskie miało otrzymać, podobnie jak Litwa, własne urzędy, skarb, wojsko, trybunał czyli najwyższy sąd apelacyjny dla prowincji, akademię. Władza wykonawcza miała dożywotnio należeć do hetmana, wybieranego przez Kozaków i szlachtę ruską, a zatwierdzonego przez króla. Na Ukrainie skasowano unię brzeską likwidując tym samym Kościół greckokatolicki, a Kościół prawosławny został zrównany w prawach z rzymskokatolickim. Hetman, metropolita kijowski i biskupi prawosławni mieli wejść do senatu. Kozacy rejestrowi w liczbie 60 tysięcy mieli podlegać jurysdykcji hetmana; zapewniono im dostęp do nobilitacji oraz potwierdzono dawne prawa i wolności. Ustępstwem ze strony kozackiej było ponowne podporządkowanie się Rzeczypospolitej, ale na zasadzie równouprawnienia (co miało zadośćuczynić jej rezygnacji z dążenia do całkowitej suwerenności), i zgoda na powrót szlachty do swoich majątków na Ukrainie.

Podpisana unia, gdyby weszła w życie, mogła z czasem doprowadzić do ukształtowania się ukraińskiego narodu, a w przyszłości samodzielnego państwa. Jakże inaczej wyglądałaby historia Polski i Ukrainy, gdyby porozumienie hadziackie było równie trwałe jak unia lubelska. Na przeszkodzie tym procesom stanęła agresywna polityka Moskwy, a także niedojrzałość części elity kozackiej i postawa strony polskiej, która nie wahała się – wykorzystując trudne położenie Wyhowskiego – wprowadzić znaczące zmiany do układu hadziackiego. W tych okolicznościach prawdziwym testem świeżo zawartego porozumienia miała okazać się polsko-kozacka współpraca wojskowa. Podpisanie unii oznaczało bowiem w praktyce zerwanie z Moskwą, która nie zamierzała się z tym godzić. Wszystkie siły skierowała do odzyskania Ukrainy. Tymczasem Rzeczpospolita nie była w stanie udzielić pomocy hetmanowi w walkach z armiami carskimi, gdyż nadal prowadziła walki ze Szwecją na Pomorzu. Pomoc ta była nieodzowna dla Iwana Wyhowskiego, nie tylko w związku ze zbliżającą się konfrontacją zbrojną z Rosją, ale także dla wzmocnienia swojej pozycji w łonie starszyny kozackiej, szczególnie na lewobrzeżnej Ukrainie. Walki w 1658 r. na Zadnieprzu i nieudana próba opanowania Kijowa pokazały, że Kozacyzna nie jest w stanie sama przeciwstawić się Moskwie. Konieczne było zaangażowanie Rzeczypospolitej, traktującej jednak priorytetowo teatr działań wojennych w Prusach ze Szwedami. Czterotysięczny korpus oboźnego koronnego Andrzeja Potockiego nie był w stanie zmienić sytuacji na Ukrainie. Udało się co prawda siłom kozackim wspieranym przez Tatarów pod osobistym dowództwem chana Mehmeda Gireja IV pokonać część armii carskiej pod Konotopem (8 lipca 1659 r.), ale zwycięstwo to zbladło wobec udanego odwrotu pozostałej części wojsk rosyjskich Aleksego Trubeckiego do Putywli i wycofania się wojsk kozacko-tatarskich na południe. Część starszyny zdała sobie sprawę, że tylko kwestią czasu jest odzyskanie przez Moskwę Ukrainy. Postanowiła więc zawczasu porozumieć się z carem.

Pod koniec sierpnia 1659 r. na Zadnieprzu wybuchł bunt przeciwko Wyhowskiemu. Przywódcy rebelii – pułkownik perejasławski Tymosz Cieciora, Wasyl Zołotarenko, pułkownik czernihowski Anikij Silicz – przeszli na stronę cara otwierając tym samym granice ukraińskie przed siłami rosyjskimi. Taki rozwój wydarzeń postawił w trudnym położeniu nie tylko hetmana, ale także starszynę prawobrzeżną. Ta, zdając sobie sprawę, że sama nie jest w stanie odeprzeć najazdu wojsk rosyjskich wspieranych przez buntowników, a nie mogąc liczyć na pomoc ze strony Rzeczypospolitej, postanowiła rozpocząć negocjacje z carem. To zaś wymagało odsunięcia od władzy Wyhowskiego, skompromitowanego w oczach rosyjskiego monarchy zdradą. Przy okazji pozbyto się osoby zbyt niezależnej aby nią kierować, ambitnej i niepozabawionej

siły charakteru, którą jednak obarczano odpowiedzialnością za ustępstwa na rzecz strony polskiej przy ratyfikowaniu unii. Pod koniec września Wyhowski zrzekł się buławy za cenę niezrywania przez Kozaków porozumienia hadziackiego. Wybrany na jego miejsce osiemnastoletni Jerzy Chmielnicki, młodszy syn Bohdana, miał tę zaletę, że nie splamił się zdradą cara, a i dwór królewski nie mógł w tym kroku widzieć próby zerwania unii. Poza tym młody i niedoświadczony hetman był marionetką w rękach starszyny. Tej nie udało się wynegocjować korzystnego układu z carem – za uznanie jego władzy chciano potwierdzenia Hadziacza. Pozostawiona sama sobie Kozacyzna zmuszona została do podpisania tzw. drugiej ugody perejasławskiej (27 października 1659 r.) znacznie ograniczającej jej samodzielność.

Unia hadziacka był to mądry i sprawiedliwy kompromis, który należy przypisać dalekowzroczności i dojrzałości politycznej polskich i części ukraińskich elit. Ten wyprzedzający swoje czasy akt polityczny miał szansę stać się jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach obu narodów, punktem zwrotnym w historii Europy Wschodniej. Kładł podwaliny pod ukraiński program narodowy i był pierwszym, oficjalnym aktem międzynarodowego usankcjonowania prawnej i ustrojowej pozycji Ukrainy, jako podmiotu w stosunkach europejskich. Był to też niezwykle istotny krok w ewolucji ukraińskiej myśli politycznej i ukraińskiego legitymizmu. Z drugiej zaś strony był bardzo ważną inicjatywą włączenia tej części regionu do świata kultury Zachodu.

Próba ta, choć nie zakończona sukcesem, była jednak w późniejszych latach wzorem dla tych środowisk, które dążyły do odbudowania wzajemnych, pokojowych relacji polsko-ukraińskich. Wrócono do niej już w czasach panowania Jana III Sobieskiego. Na zasadach hadziackich opierało się porozumienie hetmana kozackiego Iwana Mazepy z królem Stanisławem Leszczyńskim zawarte na początku XVIII w. Do idei tej powrócono również w czasie powstania styczniowego, bezskutecznie próbując wywołać powstanie na wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, w tym także na ziemiach ruskich. Wyrazem tych dążeń było tzw. odnowienie unii polsko-litewsko-ruskiej, w czasie manifestacji patriotycznej w 1861 r. w Horodle, gdzie przybyła szlachta polska, litewska, wołyńska i podolska. Tym razem unia miała obejmować Polaków, Litwinów i Białorusinów oraz Rusinów. Odzwierciedleniem tych wydarzeń oraz pewnej ugody politycznej, było przyjęcie przez powstańczy Rząd Narodowy nowego herbu, który obok godła Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego przedstawiał postać Archaniola Michała, patrona Rusi Kijowskiej. Ducha unii hadziackiej widać też w układzie zawartym w 1920 r. przez Józefa Piłsudskiego – zwolennika federalistycznego kształtu państwa polskiego – z prezydentem Ukraińskiej Republiki Ludowej Semenem Petlurą.

Współcześnie unia hadziacka ma też swój wymiar w relacjach stosunków Ukrainy z Rzeczypospolitą Polską, która dokłada wszelkich starań, aby włączyć to państwo w struktury NATO i Unii Europejskiej. Jest przykładem, że możliwe jest porozumienie ponad dzielącymi narody różnicami i sprzecznościami oraz współistnienie w jednej ojczyźnie wielu narodów i wyznań. ■

Dr Piotr Kroll jest adiunktem w Instytucie Historycznym UW, laureatem ubiegłorocznej nagrody KLIO drugiego stopnia za książkę „Od ugody Hadziackiej do Cudnowa. Kozacyzna między Rzeczpospolitą a Moskwą w latach 1658–1660”. Powyższy tekst powstał na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji „350-lecie unii hadziackiej (1658–2008)”, zorganizowanej w październiku 2008 r. przez IH UW oraz IH PAN, przy wsparciu MSZ. Efektem konferencji jest publikacja: „350-lecie unii hadziackiej (1658–2008)”, pod red. T. Chynczewskiej-Hennel, P. Krolla, M. Nagielskiego.

Abd ar-Rahman Munif

arabski pisarz i jego tożsamość

EWA MACHUT-MENDECKA

■ Na przełomie XIX i XX wieku świat arabski dynamicznie rozwijał kontakty z Zachodem, w wyniku których doszło do oczywistej konfrontacji tradycyjnych i nowoczesnych form życia. W całym regionie muzułmańskim nastąpiły głębokie przeobrażenia. Wraz z upadkiem Turcji Osmańskiej i rozwojem kolonializmu, w miejsce wielkiego państwa islamu zaczęły powstawać odrębne organizmy państwowe: monarchie i republiki. W ich ramach kształtowały się nowe sposoby myślenia i systemy wartości. Ten stan rzeczy odzwierciedlała arabska literatura. Do XIX i XX w. była ona zdominowana przez tradycyjną poezję, opartą na restrykcyjnych wzorcach metrycznych. Współcześnie poeci zaczęli sięgać po wiersz biały i wolny; rozwinęły się nieznane wcześniej gatunki literackie, jak powieść i opowiadanie oraz dramat oparty na tekście literackim. Nowa rzeczywistość wymagała rozpoznania i opisu, czemu służył zwłaszcza realizm, pozwalający wyraźnie odzwierciedlić świat. Po konwencji tę chętnie sięgali prozaicy i dramaturgowie. Punktem wyjścia utworów stawała się tematyka obyczajowa, niemal nieobecna w klasycznej literaturze arabskiej oraz codzienne życie bez upiększeń. Do tematów tych odnoszono następnie problematykę społeczną i polityczną.

Nestorzy realizmu, prozaicy egipscy tej miary co Mahmud Tajmur (1894-1973), Jusuf Idris (1927-1991) czy Taufik al-Hakim (1898-1987) przywoływali niepowtarzalny klimat arabskich wiosek z ich mieszkańcami w nieodzownych turbanach, przemierzającymi świat na osiołkach. To otoczenie, bliskie i najbliższe, było źródłem tożsamości społecznej (czy zbiorowej) odwołującej się do podobieństw z innymi (Reykowski 1992: 147). Mogło okazywać się ono tak atrakcyjne, że nie warto było poszukiwać innych światów. Nadżib Mahfuz (1911-2006), egipski noblista z 1988 r. w zakresie prozy, prawie nie wyjeżdżał z Kairu; raz tylko opuścił Egipt, udając się do jednego z krajów Europy Wschodniej. Czyżby więc świat arabski modernizujący się od drugiej połowy XX wieku, nie otworzył się tak bardzo na zewnątrz, jak to wynikało z relacji publicystów i historyków? Może dlatego w arabskiej prozie, mniej więcej do lat 70. motywy wyobcowania i akulturacji nie są zbyt dynamiczne. Pojawiają się natomiast w literaturze powstającej po klęsce Arabów w wojnie sześciodniowej z Izraelem w 1967 r. Pisarze wówczas odrywają się od swoich miast i wiosek, podejmując literackie i życiowe podróże.

Abd ar-Rahman Munif (1933-2004), jako mieszkaniec i bywalec wielu krajów świata, był przeciwieństwem Nadżiba Mahfuz, tak rzadko opuszczającego swoje miasto. W środowisku arabskim stanowi nowy typ intelektualisty, wydaje się uosobieniem szeroko pojętej wielokulturowości. Na Zachodzie przymiotnikiem „wielokulturowy” określa się zazwyczaj kraje, miasta czy regiony. W świecie arabskim również pisarze, twórcy – wraz z setkami innych, prywatnych osób – stają się wielokulturowi.

Munif urodził się w Ammanie; jego matka była Irakijką, ojciec Saudyjczykiem. Studiował ekonomię polityczną i chemię w Bagdadzie, Kairze, Belgradzie oraz Paryżu. Doktoryzował się



*Mieszkańcy Bliskiego Wschodu,
fot. A. Rybaczuk/ Studenckie Koło Naukowe Arabistów UW*

z zagadnień ropy naftowej; pracował też w przemyśle naftowym w Syrii, co znalazło swój wyraz w jego twórczości. Z powodu swoich poglądów politycznych utracił obywatelstwo saudyjskie i został obywatelem jordańskim (twórczość Munifa zaliczana jest do literatury jego nowej ojczyzny). Przed śmiercią mieszkał we Francji.

Munif przeszedł do historii jako prozaik; opublikował wiele tysięcy stron druku, głównie w formie powieści. Jego twórczość wstrząsnęła poetyką realizmu ugruntowaną w prozie arabskiej. Wcześniejsi realiści umieszczali akcję utworów w Egipcie, Syrii, Iraku, Maroku czy jednym z innych krajów arabskich. On zaś pisał z perspektywy całego świata arabskiego, co tym bardziej uwidaczniało problem tożsamości.

W ogromnym dorobku Munifa trudno wyróżnić jedne utwory, z pominięciem innych. Niemniej, jeśli dokonanie wyboru jest konieczne, warto wspomnieć o jednej z najgłośniejszych powieści pisarza pt. „Szark al-mutawassit” (Na wschód od Morza Śródziemnego). Jest to opis przeżyć więźnia politycznego w nienazwanym z imienia kraju arabskim, zdolny wstrząsnąć nawet doświadczonym obrońcą praw człowieka. Szczególną uwagę przykuwa pięcioksiąż Munifa pt. „Mudun al-milh” (Miasta soli), będący studium przemian, jakie zaszły na Półwyspie Arabskim po odkryciu ropy naftowej. Nie sposób również pominąć takich utworów, jak „Ard as-sawad” (Czarna ziemia), historii kolonizowanego Iraku oraz „Sibak al-masafat at-tawila” (Wyścig na długi dystans), powieści poświęconej polityczno-gospodarczej penetracji Bliskiego Wschodu przez Zachód w końcu lat 70.

Twórczość Munifa ma walory literackie, które trudno przecenić. Pisząc elegancką arabszczyzną, prozaik ten pasję pisarską łączy z obiektywizmem, aby tym bardziej uwidaczniać znaczenie ukrytych i jawnych mechanizmów opisywanej rzeczywistości. Waleńców prozy Munifa nie da się streścić w jednym zdaniu; wymaga to

głębszej analizy literackiej, która wykracza poza temat artykułu. Niemniej warto podkreślić, że aby uchwycić kształt rzeczywistości, stosował on ekspresywne środki wyrazu. W warstwie powierzchniowej stylizuje swoją prozę na rodzaj dokumentalizmu, który łączy z subtelną ironią ubarwiającą teksty oraz symboliką nasycającą je wieloznacznością.

Świat arabski z utworów Munifa powstaje jakby od podstaw. Jego pierwotnymi mieszkańcami są Beduii, na których ziemiach odkryto ropę naftową, co stanowi rodzaj apokalipsy, zmiatającej z powierzchni ziemi beduiński świat. Pisarz z jednej strony sympatyzuje z ludnością beduińską, z drugiej – w powietrzu zawieszają pytanie o postęp, rozwój gospodarczy oraz granice tych zjawisk. Być może odpowiedź na nie spędzała sen z oczu ekspertowi od spraw ropy naftowej, zanim jeszcze został pisarzem. Znajac świat arabski, nie mógł nie dostrzec problemów, rysujących się w tle zachodzących wydarzeń, związanych z tożsamością, akulturacją, wyobcowaniem. Nic dziwnego, że pierwszy tom pięcioksięgu „Mudun al-milh” nosi tytuł „At-Tajh” (Zbłąkanie). W powieści tej Beduii zamieszkujący oazę, w której odkryto ropę naftową, zostają wyrzuci ze swojej ziemi, dostając w zamian nędzne odszkodowanie. Ich oaza ulega zniszczeniu a oni sami z dnia na dzień przedzierzgają się w nieporadnych robotników naftowych. Tracą grunt pod nogami, poczucie tożsamości, którego źródłem był dotąd zwarty kolektyw – wspólnota plemienna. Bez przygotowania nie są zdolni kształtować swojej tożsamości osobistej, polegającej na dążeniu do rozwoju i odróżniania się od innych. W warunkach wymuszonej przemiany nikt nie jest tu gotów, aby zostać *self-made manem*.

Munif ze swoim realizmem włącza się w długi łańcuch twórców arabskich reprezentujących nurt *al-adab al-multazim* – literatury zaangażowanej. Nawet ci, którzy posługują się symbolizmem, sięgają po metafory, aby tym trafniej wyrazić otaczającą ich rzeczywistość (szczególnie polityczną), wciąż zmienną i wciąż *in statu nascendi*. Po zażartych dyskusjach ciągnących się w arabskich kawiarniach często aż po świt, zasiadają do swoich tekstów. W okresie powstawania nowych państwowości arabskich, w latach 50., układem odniesienia dla przedsięwzięć pisarskich była polityka rządu danego państwa. Realisci z czasów socjalizmu arabskiego, wprowadzanego w Egipcie od połowy lat 50. do 70. przez prezydenta Naserę, opisywali zbawienne skutki nacjonalizacji i reformy rolnej; twórcy niechętni tym zmianom ewentualnie publikowali w Libanie.

Po 1967 r. zmieniała się poetyka, „działy się dzieje”, powstawał ponaftowy świat arabski. Abd ar-Rahman Munif poddaje go krytyce z punktu widzenia stosunków arabskich i zachodnich. W czasach ogromnej popularności prac Huntingtona, Barbera czy Edwarda Sa'ida, w kontekście stosunków Wschód-Zachód, właściwie nie sposób pominąć myśli Abd ar-Rahmana Munifa. Być może żaden inny pisarz arabski, choćby zważywszy objętość jego prozy, nie wystąpił z tak ostrą i bezpośrednią krytyką pod adresem neokolonializmu. Ostrej krytyce poddaje zjawisko, któremu Edward Sa'id poświęcił swoją głośną pracę „Orientalizm” (Said 2005). Dla Munifa orientalizm jest głównie sposobem na poznawanie Wschodu, w celu zapanowania nad nim. Uosobieniem tak pojętego orientalizmu jest dyplomata w powieści „Ard as-sawad”, uczący się za młodu języków: arabskiego, perskiego i tureckiego, aby tym lepiej sprawować w Iraku swój urząd konsula Jej Królewskiej Mości, umacniając jednocześnie kolonializm brytyjski.

W „Sibak al-masafat at-tawila” postać protagonisty, oficera brytyjskiego wywiadu naftowego, inspirowana była sylwetką pułkownika Lavrence'a, wyrzuta z romantycznej otoczki, jaką cieszy się ten legendarny oficer brytyjski, rycerz pustyni, kochany przez

Beduinów Półwyspu Arabskiego, którzy pozwolili mu pociągnąć się do powstania. Nie pozostawiając miejsca na wątpliwości, Munif sypie w „Sibak al-masafat at-tawila” cytata z „Siedmiu filarów mądrości” Lavrence'a, wykorzystując je jako motta do poszczególnych rozdziałów powieści. W opisywanej przez Minufa historii wywiad próbuje zdefiniować swój teren działania, sklasyfikować jego mieszkańców, opatruje ich etykietką *ha'ula'i asz-szarkijun* – zwrotem prawie nieprzetłumaczalnym, mogącym oznaczać „ci ludzie wschodu” albo „ci ze wschodu”. *Szarkijun* nie poddają się racjonalistycznej i logicznej eksplikacji, budzą niepokój i dezaprobatę.

Na podstawie „Ard as-sawad” oraz „Sibak al-masafat at-tawila” można ułożyć listę negatywnych cech, jakimi w oczach przybyszów z Zachodu odznaczają się ludzie Wschodu, mieszkańcy Iraku, Libanu, Iranu czy innych krajów arabskich. W tym ujęciu Wschód jest więc kłamliwy, oszukańczy, agresywny, zabałaganiony, chaotyczny, nie może obejść się bez zawziętego targowania, ale zarazem jest gnuśny i martwy (Munif 2000: 72, 98). „Nie wiadomo, kto na Wschodzie podejmuje decyzje za zamkniętymi drzwiami. Instytucje na Wschodzie są iluzją. (...) Nie okazują szacunku tym ludziom ze Wschodu, oni lubią być surowo traktowani, pozwól, aby jak najwięcej dla ciebie zrobili. Są wtedy zadowoleni. Ale jeśli będziesz prostolinijny, skromny, wejdą ci na głowę.” (Munif 2000: 72) Zgodnie ze sporządzoną etykietą *szarkijun* są tylko pozornie prostolinijni i szczerzy; naprawdę głęboko ukrywają swoje intencje – „robią jedno, myślą co innego” (Munif 2000: 78). Stechniczowany wywiad zachodni przyznaje się do porażki.

Niełatwą naturą odznacza się kobieta Wschodu – „ma dziesięć sposobów, żeby osiągnąć cel” (Munif 2000: 140). Ilustruje to wątek szpiegowski-miłosny rozwijający się w powieści „Sibak al-masafat at-tawila”. Brytyjski oficer wywiadu nawiązuje romans z piękną Szirin, która z ramienia miejscowych sprzymierzeńców ma mu ułatwić wykonanie zadania. Mimo doświadczenia w pracy wywiadowczej, wkrótce nie może już obejść się bez pięknej agentki, nie pojmując siły i tajemnicy jej uroku.

Munif zarysowuje wschodnią osobowość w ciemnych barwach, jednocześnie negując tę charakterystykę, już przez sam fakt przedstawienia jej jako opinii niechętnych jej ludzi Zachodu. Krytyki pod jej adresem nie równoważy jednak opisem przeciwnym, żadną formą laudacji. To tym bardziej zachęca do pytań o tożsamość i samoświadomość w kontekście opisywanego obszaru. Pisarz nie odpowiada i może zamiast odpowiedzi rozwija topos zbłąkania nie tylko w tytule jednej z powieści, ale w całej swojej prozie. ■

Literatura:

- Abd ar-Rahman Munif: *Sibak al-masafat at-tawila*, Bejrut, Casablanca 2000.
Janusz Reykowski: Kolektywizm i indywidualizm jako kategorie opisu zmian społecznych i mentalności, „Przegląd Psychologiczny” 1992, nr 2, s. 147–1720.
Edward W. Said: *Orientalizm*, Poznań 2005.

Prof. dr hab. Ewa Machut-Mendecka jest pracownikiem Katedry Arabistyki i Islamistyki Wydziału Orientalistycznego UW. Artykuł powstał na podstawie referatu wygłoszonego podczas konferencji „Myśliciele i intelektualiści świata muzułmańskiego”, zorganizowanej przez Katedrę Arabistyki i Islamistyki 21 listopada 2008 r. Zgromadzeni na niej naukowcy przedstawili wyniki badań dotyczących poglądów i twórczości wielu wybitnych przedstawicieli arabskiego świata: At-Tauhidiiego, Awerroesa, Naima Frashëriego, Alego al-Wardiego, Hamadu Bamby, Szaukiego Dajfa, Aminy Wadud, Muhammada Asada oraz Ismaila Gasprinskija.

Sztuka ukraińska na pograniczu Wschodu i Zachodu

WOŁODYMYR ALEKSANDROWICZ

Skutki położenia Ukrainy na terenach, gdzie z czasem ukształtowała się ważna część granicy wielkich europejskich tradycji historycznych – prawosławnego Wschodu oraz katolickiego Zachodu, zaznaczyły się już we wczesnym okresie. Ich świadectwem stała się zidentyfikowana w latach 90. ubiegłego wieku wybudowana na wzór kaplicy pałacowej cesarza Karola Wielkiego w Akwizgranie rotunda Bogurodzicy, powstała wskutek krótkotrwałej misji w Kijowie niemieckiego biskupa Adalberta w l. 961-962. Przyjęcie przez Św. Włodzimierza Wielkiego chrześcijaństwa w wersji bizantyńskiej naturalnie zaowocowało dominacją pierwiastka bizantyńskiego w duchowej kulturze Ukrainy. W takich warunkach sporadycznie występowały ślady kontaktów z kulturą zachodnią. Przesłanki dla naturalnego zacieśnienia stosunków z najbliższymi sąsiadami ze świata łacińskiego – Polską oraz Węgrami, zaistniały jedynie na krańcach zachodnich. Zaowocowało to zwłaszcza powstaniem w Przemyślu, według Jana Długosza przed r. 1126 z inicjatywy ówczesnego księcia przemyskiego Wołodara Rostysławycza, najstarszej murowanej cerkwi, wzniesionej nie wedle przyjętych dla wchodniochrześcijańskiego świata założeń przestrzennych oraz konstrukcyjnych, lecz w romańskiej technice budowlanej – z ciosów kamiennych. W następstwie dało to nawiązujący do zachodnich wzorów kierunek architektury cerkiewnej nie tylko na gruncie Przemyśla, lecz również Halicza.

Ta zależność zaowocowała w „okresie polsko-litewskim” w dziejach Ukrainy zdominowaniem murowanego budownictwa cerkiewnego przez architektów oraz formy dekoracyjne o proveniencji zachodniej. Tylko w pojedynczych wcześniejszych wypadkach zaznaczyły się elementy gotyckie. Większość takich obiektów powstała jednak już za panowania w Europie kolejnych stylów historycznych – Renesansu oraz Baroku, naturalnie narzucających aktualne cechy późnorenansowe, a w nowszym okresie barokowe.

Natomiast w dominującym drewnianym budownictwie miejscowa tradycja wyraźnie górowała, chociaż w strefie największego zacieśnienia kontaktów naturalnie występowały również cerkwie, budowane przez cieśli, wywodzących się z łacińskiego kręgu kulturowego. W nielicznych wypadkach, w warunkach postępującej latynizacji w okresie unickim, pojawiały się nawet budowle na wzór kościołów, zwłaszcza na Wołyniu przed samymi rozbiorami. Na terenach „Ukrainy kozackiej”, poza zasięgiem zasadniczego



Malarz przemyski (Hajl?),
czynny na usługach króla Władysława II Jagiełły,
Święty Mikołaj z żywotem, przełom XIV/XV w.,
Muzeum Narodowe
im. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie

działania świata kultury zachodniej, w oparciu o własną spuściznę z przełomu XII-XIII w., powstało wyjątkowe na skalę światową, monumentalne drewniane budownictwo cerkiewne z zasadniczym akcentowaniem tendencji pionowych. Szczytowym jego osiągnięciem jest 65-metrowej wysokości cerkiew soborna Trójcy Przenajświętszej w Słobodzie Samarskiej (późniejszy Nowomoskowsk opodal dzisiejszego Dnipropetrowska), wzniesiona w l. 1775-1780. Stała się ona równocześnie jednym z późnych objawów tradycji. W warunkach celowych działań, dążących do likwidacji włączonej do Imperium Rosyjskiego „Ukrainy kozackiej” w początkach XIX w., budownictwo to zostało zakazane decyzją wyższych władz cerkiewnych Imperium.

Nieco inaczej rozwijało się malarstwo, egzystujące na zasadzie opracowanej w Bizancjum a ostatecznie ukształtowanej w okresie ikonoklazmu teologii przedstawienia sakralnego. Przyjęte ogólne założenia razem z praktykowaną metodą twórczości, zadecydowały o zasadniczym przestrzeganiu wzorców, szczególnie w okresie klasyki średniowiecz-

nej. Dlatego „inności” spoza zwykłego kręgu mogły się pojawić najpierw za pośrednictwem bizantyńskim. Niewykluczone są również samodzielne kontakty, dotychczas w ich konkretnych przejawach niedostrzeżone. Świadectwem tego są ujawnione wyraźne ślady włoskiej ikonografii sprzed końca XIII w. w kilku grupach ikon szkoły przemyskiej drugiej połowy XV w. Jednak do takich wzorów naturalnie sięgano nieczęsto.

Natomiast na początku „polsko-litewskiego okresu” w dziejach Ukrainy zarysowało się wyjątkowe zjawisko w postaci licznych zespołów fresków o tradycji wschodniochrześcijańskiej w kościołach Polski, powstałych z fundacji króla Władysława II Jagiełły. Pracowali nad nimi nie tylko malarze ukraińscy – dostrzega się w nich rozbudowany wątek bałkański, określane zazwyczaj jako serbski. Lecz w inskrypcji fundacyjnej mamy sygnaturę Andrija, który w sierpniu 1418 r. zakończył malowanie kaplicy Trójcy Św. na zamku w Lublinie. Wcześniej źródłowo został potwierdzony Władysław – kierownik artelu, malującego w l. 1393-1394 kościół Krzyża Św. na Łyścu w okolicach Krakowa oraz „dormitorium regni” w rezydencji królewskiej na Wawelu. Miał tam znajdować się Hajl, przez dłuższy okres będący na „usługach” u Władysława II Jagiełły, wynagrodzony parafią Bożego Narodzenia na Zasaniu w Przemyślu oraz notowany w tym mieście w latach 20. i 30. XV w. (potomkowie – jeszcze nawet w XVIII w.).

W czasach aktywności tych artystów sytuacja Ukrainy uległa zasadniczej zmianie z włączeniem części terenów spuścizny „halickiej” do Korony, a pozostałych – Wielkiego Księstwa Litewskiego, tworzącego z nią od końca XIV w. wspólny organizm państwowy. Konsekwencją tej sytuacji był proces „powrotu obliczeń ku Zachodowi”, determinowany naturalnie najpierw ogólnym rozwojem współlistnienia obu cywilizacji europejskich po upadku Bizancjum. Wskutek tych procesów w drugiej połowie XV w. u niektórych malarzy szkoły przemyskiej pojawiły się gotyzujące napisy w tytułach ikon oraz pojedyncze detale, zaczerpnięte z ikonografii gotyckiej. Jeszcze wyraźniej zarysowała się ta tendencja w malarstwie lwowskim pierwszych dziesięcioleci następnego stulecia. Znana jest ona również w obiektach wołyńskich, zwłaszcza z kręgu mecenatu wielkiego hetmana litewskiego księcia Konstantego Iwanowicza Ostrońskiego. Nie przybrało jednak to zjawisko szerszego znaczenia i nie miało kontynuacji: do połowy XVI w. jego ślady zanikają. Tylko z końcem stulecia



Malarz działający dla księcia Konstantego Ostrońskiego, Bogurodzica Międzyrzeczka, 1514 r. lub później, Międzyrzec Ostroński, Monasterska cerkiew p. w. Trójcy Przenajświętszej

ponownie pojawiły się te tendencje, lecz w zupełnie innym ujęciu. Chodziło nie o pojedyncze detale, a zdecydowany powrót twórczości profesjonalnej ku łacińskiemu Zachodowi. Zaczęto przyswajać wzory ikonograficzne, wykorzystując je jednak w sposób zwykły – jako przerysy układu kompozycyjnego, naturalnie pozostawiając poza zasięgiem zasadniczego interesu decydujące dla ówczesnej sztuki europejskiej wartości przestrzenne oraz plastyczne.

Pomimo tego że w malarstwie ukraińskim XVII w. zachodni element syntezy objawia się jednoznacznie, miał on jednak mniejsze znaczenie dla wyniku końcowego, zasadniczo determinowanego przez tradycję. Dlatego występując w nowych formach piękna, odwołujących się, jak to trafnie zauważył jeszcze w połowie XVII w. Paweł z Aleppo, do opracowań europejskich, nadal pozostawało to malarstwo ikonowym, zachowując najważniejsze cechy tej gałęzi sztuki sakralnej. Konsekwencją czego był rozkwit malarstwa religijnego „Ukrainy kozackiej” od końca XVII w. Na tle upadku ikony zagarniętych przez Turków Bałkanów oraz jej „europeizacji” w Imperium Rosyjskim właśnie na Ukrainie najdłużej korzystała ona z możliwości samodzielnego rozwoju, do czasu, kiedy w ostatnich dziesięcioleciach XVIII w. nie stała się ofiarą wchłonięcia „Ukrainy kozackiej” przez monstrum Imperium.

W tym samym kierunku rozwijała się ikona na terenach Ukrainy Prawobrzeżnej, pozostającej po burzliwych wydarzeniach drugiej połowy XVII w. w Rzeczypospolitej. Środowisko zdominowały tendencje unijne, zwycięstwo unii z kolei zaowocowało narastaniem prądów łatinizacyjnych, pomimo podkreślania w Cerkwi odrębności „ruskiej”, postępowała okcydentalizacja. Najważniejszym jej świadectwem stał się jeszcze wyraźniej zlatynizowany sobór Św. Jura we Lwowie, wykonany na wzór ołtarza kościelnego – w szczególności jego przegroda ołtarzowa oraz jej malarstwo – starsze pędzla Jerzego Radziwiłłowskiego, jak również nowsze, pędzla wyuczonego w Wiedniu – Łuky Dołyńskiego.

Tym bardziej na wpływy Zachodu była nastawiona grafika w postaci rytownictwa, która pojawiła się jako szczególny wyraz ekspansji sztuki zachodniej na gruncie ukraińskim. Z wyjątkiem nielicznych wczesnych druków kijowskich jej wzorce ikonograficzne również zazwyczaj wywodziły się z Zachodu. Rytownictwo ukraińskie miało swój początek w technice drzeworytu. Tylko z końcem

XVII w. dzięki Aleksandrowi oraz Leontijowi Tarasewyczom, którzy przeszli przez warsztat rodziny Kilianów w Augsburgu, osiągnęło ono poziom prawdziwych wyżyn w technice drzeworytu, co doprowadziło nawet do zanikania drzeworytu w środowisku kijowskim. Wznowił go, przybyły ze Lwowa Nykodym Zubryckij, działający w późnym okresie dla wydawców kijowskich oraz czernihowskich. Po katastrofie 1709 r. z upadkiem drukarstwa kijowskiego pod presją rosyjską sztuka graficzna straciła swoją pozycję. Potwierdza to również skromna w jej objawach działalność zawodowa Hryhoriya Łewyckoho po nauce we Wrocławiu. Od połowy XVIII w. grafika ostatecznie znika jako ważny samodzielny kierunek artystyczny. Na Ukrainie Prawobrzeżnej w połowie XVIII w. pracują wzorujący się na sztuce zachodniej Iwan Fyłypowycz oraz Heorhij Wyszłowskiy we Lwowie, Adam i Josyf Hoczemsy w Poczaławiu. Pod względem artystycznym prezentują oni poziom skromniejszy, z wyjątkiem chyba nielicznych prac starszego I. Fyłypowicza, czynnego zwłaszcza jako portrecista (rzadko spotykane zjawisko dla epoki). Tak rozpoczęte, przyłączeniem części terenów

księstwa Halicko-Wołyńskiego do Polski, uisłne przeszczepianie na ukraińskim gruncie kultury zachodniej, połączone z austriacko-rosyjskim wysiłkiem, zwięźczyła „europeizacja” tradycji. Było to jednak włączenie się w kontekst zachodnioeuropejski z pozycji prowincji, w tym również prowincjonalnych w samej Europie mocarstw. Dla ukraińskiej kultury oznaczało to wyraźny upadek. Przypieczętował on już post factum ostateczne zwycięstwo powstałej około r. 1000 „młodej Europy” nad „zestarzałą” cywilizacją bizantyńską, podsumowując jednocześnie długotrwałe dzieje „Starego Świata” pod znakiem chrześcijaństwa. ■

Prof. dr hab. Wołodymyr Aleksandrowicz jest zastępcą kierownika Katedry Ukrainistyki WLSiFW UW.

Ukraina między Wschodem a Zachodem

PAULINA WASZKIEWICZ
KATARZYNA JAKUBOWSKA-KRAWCZYK

W dniach 6–7 listopada Katedra Ukrainistyki zorganizowała międzynarodową konferencję naukową *Ukraina między Wschodem a Zachodem*. W Sali Senatu UW obradowali literaturoznawcy, językoznawcy, kulturoznawcy, a także historycy, dziennikarze i specjaliści od spraw ukraińskich. Konferencji towarzyszyła wystawa poświęcona Wielkiemu Głodowi na Ukrainie, której uroczystego otwarcia dokonała Kateryna Juszczenko, pierwsza dama Ukrainy.

Obrady zainaugurowało wystąpienie Stefana Kozaka. Badacz zwrócił uwagę na wpływy greckie i łacińskie kształtujące specyfikę ukraińskiej kultury oraz dyskursu narodowego.

Historię oraz specyfikę Kozaczyzny w kontekście wpływów dwóch kultur: wschodniej i zachodniej przedstawił Piotr Kroll. O polskiej polityce na Wołyniu w II Rzeczypospolitej względem prawosławia opowiedział Bohdan Hud. Wiaczesław Bruchowecki, rektor

słynnej, odrodzonej Akademii Kijowsko-Mohylańskiej przypominał historię powstania i rozwoju akademii, zwracając uwagę na niegdysiejszą obecność języka polskiego wśród wykładanych przedmiotów oraz współcześnie – na obecność języka angielskiego. O widocznym wpływie Wschodu i Zachodu na ukraińską architekturę sakralną opowiedział zebranym Wołodimir Aleksandrowicz. Na zainteresowania ukraińskich twórców orientalistyką, arabistyką oraz literaturą indyjską zwróciła uwagę Ludmyła Hrycyk. Tę część obrad zakończyła dyskusja dotycząca orientacji elit kozackich oraz ich świadomości politycznej.

Referaty zaprezentowane w sesji trzeciej dotyczyły literatury i folklorystyki. Jarosława Melnyk przedstawiła problematykę wpływów kultury łacińskiej i bizantyńskiej na staroruską tradycję apokryficzną. Walentyna Sobol zwróciła uwagę na zagadnienia barokowej literatury przekładowej jako pośrednika między kulturą Wschodu i Zachodu. Ostatnim referentem był Jarosław Harasym z wystąpieniem: *Folklorystyczna koncepcja Filareta Kolessy w kontekście ówczesnej nauki europejskiej*.

Drugiego dnia obrad Lubomyr Senyk przedstawił koncepcje położenia Ukrainy między Wschodem a Zachodem w pracach Iwana Franki. Katarzyna Jakubowska-Krawczyk przeanalizowała poezję Tarasa Szewczenki w kontekście europejskich dążeń wolnościowych, zaś Albert Nowacki omówił europejskie dylematy Mykoły Chwylowego. Ołeksandr Astafjew przywołał rozmaite koncepcje dotyczące miejsca Ukrainy w Europie. Bazyli Nazaruk przedstawił syntezę Wschodu i Zachodu jakiej w swojej poezji dokonał Antonycz. Inesa Makar zajęła się zagadnieniami przekładu powieści Longosa „Dafnis i Chloe”, zaś Łukasz Jasina próbował porównać obrazy Polaków i Ukraińców w kinematografii obu narodów. Tomasz Stryjek dokonał bardzo interesującego podziału pokoleń historyków ukraińskich, a Witalij Makar omówił relacje, jakie na przestrzeni lat łączyły Ukrainę z Kanadą.

Konferencję zakończył poprowadzony przez Stefana Kozaka panel dyskusyjny *Ukraina między Wschodem a Zachodem – współcześnie i jutro*. ■

Nowa gwiazda

■ Polski teleskop-robot projektu „Pi of the Sky” zaobserwował 25 listopada 2008 r. pojawienie się na niebie gwiazdy nowej w gwiazdozbiórze Kila na południowej części nieba. Dane zostały potwierdzone w ciągu kolejnych czterech dni obserwacji. 2 grudnia potwierdziły je także niezależne obserwacje innych badaczy. Po spektakularnym sfilmowaniu w marcu 2008 r. narodzin czarnej dziury („najjaśniejszego rozbłysku na niebie obserwowanego kiedykolwiek przez człowieka”) jest to kolejny znaczący sukces warszawskich naukowców.

Zrobotyzowana aparatura projektu „Pi of the Sky”, umieszczona w obserwatorium Las Campanas w Chile, poszukuje co noc błysków optycznych. Dwa razy w ciągu nocy dokonuje też „przeszukiwania” całego widocznego obszaru nieba. Programy komputerowe napisane przez uczestników projektu analizują otrzymane zdjęcia cyfrowe, wyłapując pojawienie się nowych obiektów. Nowa gwiazda w gwiazdozbiórze Kila (dawniej uznawanego za część gwiazdozbioru Argo) pojawiła się po raz pierwszy w obserwacji dokonanej 25 listopada i analizowanej przez Katarzynę Małek, doktorantkę Centrum Fizyki Teoretycznej PAN. Pomiar dokonany dzień wcześniej nie pokazuje w tym miejscu nieba żadnego obiektu.

Gwiazda, która pojawiła się 25 listopada 2008 r. ma jasność 7,5 w skali wielkości gwiazdowych (widoczna nawet przez lornetkę). Od tej pory obecna jest we wszystkich obserwacjach „Pi of the Sky”, a jej jasność nieznacznie tylko ewoluuje. Po zgłoszeniu obserwacji do serwisu vsnet-alert, została ona potwierdzona przez innych astronomów. Co roku pojawia się na niebie kilka gwiazd nowych. Listopadowa obserwacja pozwala prześledzić kilkadziesiąt pierwszych godzin ewolucji takiego obiektu. Pozwoli to być może lepiej zrozumieć przebieg procesów fizycznych prowadzących do zjawiska. Katarzyna Małek jest bez wątpienia dzieckiem szczęścia projektu. To w czasie jej dyżurów przyszły sygnał o najważniejszych dotychczasowych odkryciach „Pi of the Sky” m.in. 19 marca 2008 r. sygnał o pojawieniu się na niebie błysku GRB080319B, śladu po narodzinach czarnej dziury przed kilkoma miliardami lat. W 2007 r. algorytm Katarzyny Małek wychwycił pojawienie się na niebie dwóch gwiazd nowych karłowatych.

Projekt „Pi of the Sky” jest wspólnym przedsięwzięciem polskich instytutów badawczych: Instytutu Problemów Jądrowych im.



Gwiazda nowa, 1.12.2008,

fot. Alain Maury, Steve Barnes, Caisey Harlinton, Stephane Guisard

Andrzeja Sołtana, Centrum Fizyki Teoretycznej PAN, Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Warszawskiej, Centrum Badań Kosmicznych PAN, Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Projektem kierują dr hab. Lech Mankiewicz (CFT PAN), dr hab. Grzegorz Wrochna (IPJ) oraz prof. Aleksander Filip Żarnecki (UW). Projekt został zainspirowany przez profesora Bohdana Paczyńskiego, wielkiego polskiego astrofizyka, który zmarł w zeszłym roku.

Obecnie aparatura „Pi of the Sky” składa się z dwóch kamer zainstalowanych w obserwatorium Las Campanas w Chile. Pokrywają one obszar nieba o powierzchni kątowej 20°x20°. Aby zwiększyć szansę zaobserwowania błysków, wkrótce zostaną uruchomione 24 nowe kamery. W sposób ciągły pokryją one 1/3 widzialnego nieba. Oprócz polowania na nowe gwiazdy, kamery projektu zbierają dane na temat ponad tysiąca obiektów na zamówienie polskich i zagranicznych naukowców. W tym roku dane „Pi of the Sky” będą jeszcze łatwiej dostępne dla szerszego grona badaczy dzięki współpracy z firmą IBM. ■

Więcej informacji o „Pi of the Sky” na stronie: <http://grb.fuw.edu.pl>.

Polska 1918 a 1989:

bilans otwarcia

AGATA STASIK

■ Listopadowa debata „Polska 1918 a 1989: bilans otwarcia” zainauguowała kolejny cykl otwartych spotkań organizowanych przez Instytut Socjologii UW. W okolicach Święta Niepodległości zaproszeni paneliści – prof. Jacek Kochanowicz, prof. Andrzej Paczkowski, dr hab. Antoni Dudek i dr Michał Łuczewski – zostali postawieni przed zadaniem porównania dwóch kluczowych momentów w historii Polski minionego stulecia: odrodzenia niepodległego państwa w 1918 r. oraz transformacji ustrojowej i gospodarczej 1989 r. Debatę prowadził dr Tadeusz Szawiel.

Te dwa momenty „otwarcia” i refleksja nad tym, jakie szanse otworzyły się wówczas przed Polską i jak zostały wykorzystane, stanowiły punkt wyjścia do porównania osiągnięć II i III RP. Jako pierwszy wypowiedział się dr hab. Antoni Dudek, który zwrócił uwagę, że okoliczności narodzin nowego państwa w 1918 oraz 1989 r. różniły się od siebie zbyt głęboko, by dało się je sensownie porównywać. Można jednak zestawzić dwudziestoletnie okresy istnienia państwa, pokazując, jakie szanse wykorzystano i jak poradzono sobie z zagrożeniami. Historyk zaproponował siedem wymiarów, na których można porównywać osiągnięcia twórców III RP i ich działań z epoki Piłsudskiego. Znalazła się wśród nich m.in. polityka zagraniczna, rozwój gospodarczy, budowa instytucji państwowych oraz dokonania w sferze kultury. Sam panelista przedstawił się jako zwolennik poglądu o wyższości sukcesów III RP nad osiągnięciami państwa międzywojennego, argumentując, że państwo powstałe w 1918 r. nie radziło sobie z podstawowymi wyzwaniami. Główny punkt jego krytyki dotyczył roli wojska. – II RP była własnością armii – nie chodzi tylko o to, że rządził Piłsudski i pułkownicy; przez cały okres trwania państwa ponad 1/3 budżetu była wydawana na armię. (...) Przekładało się to na życie społeczne i polityczne. Tak naprawdę wojskowi kierowali gospodarką, edukacją, dyplomacją – przekonywał. Wysoko ocenił za to umiejętność budowy instytucji państwowych oraz dokonania w sferze kultury. Z kolei za słabość III RP uznał nieumiejętność wykreowania nowych elit politycznych. Surowo ocenił też mizerne osiągnięcia polityki po 2000 r., zestawiając je z bardziej śmiałymi reformami lat dziewięćdziesiątych.

Prof. Jacek Kochanowicz przyjął perspektywę historyka gospodarki i zwrócił uwagę, że zarówno przed wojną, jak i po 1989 r. Polska była krajem gospodarczo zacofanym w stosunku do Europy Zachodniej. Po odzyskaniu niepodległości konieczne było zmierzenie się z niedorozwojem przemysłu i przeludnieniem wsi. Obecnie wskaźnikiem niedostosowania polskiej gospodarki do nowych wyzwań jest niski poziom „kapitału intelektualnego” oraz nadmierna liczebność – w stosunku do wymagań fazy postprzemysłowej – klasy robotniczej. Profesor zwrócił też uwagę, na inne podobieństwa. – Gospodarczo niepodległość odzyskana w 1918 roku się nie opłaciła – obszary wysoko rozwinięte, Królestwo Polskie i Wielkopolska, straciły rynki. Podobnie polska gospodarka, podlegająca RWPG, musiała się przestawić na związek z Zachodem. Powiodło się jej to względnie dobrze – podkreślił. O ile jednak lata międzywojenne przypadły na rozpad gospodarki

światowej, o tyle po 1989 r. transformacja oznaczała wkroczenie w świat zglobalizowanej gospodarki i działanie w warunkach dobrej międzynarodowej koniunktury ekonomicznej. Tę sytuację zmienił obecny kryzys, stawiając wciąż stosunkowo młode państwa regionu przed nowymi wyzwaniami.

Innym zagadnieniem zajął się dr Michał Łuczewski, który przeanalizował postawy Polaków po 1918 oraz 1989 r. Zauważył, że o II RP mówi się z jednej strony jako o państwie represywnym, wrogim własnym obywatelom (szczególnie mniejszościom narodowym i opozycji politycznej), a z drugiej jako o tym państwie, które wydało pokolenie zdolne do heroicznego oporu w czasie wojny. Zaproponował ujęcie tego okresu jako moralnej porażki państwa i moralnego triumfu narodu. Zwrócił też uwagę, że tym co zasadniczo różni dwa polskie państwa jest typ dyskursu, jaki dominuje w polityce. O ile w II RP, ze względu na niemożność artikulacji interesów klasowych czy grupowych, dominował dyskurs romantyczny i antypolityczny, o tyle III RP zapewnia na tyle swobodną możliwość walki o swoje interesy za pomocą środków i instytucji politycznych, że nie ma potrzeby sięgania po romantyczny, zasadniczo negujący polityczność język.

Jako ostatni wypowiedział się prof. Andrzej Paczkowski, który zaproponował kontrastowe zestawienie sytuacji budowy państwa w roku 1918 i 1989, podkreślając, że różnice były tak wielkie, że uniemożliwiają jakiegokolwiek inne porównanie. – W 1918 roku nie istniało żadne państwo, nie istniało terytorium (...). To była budowa państwa na surowym korzeniu, w oparciu o literaturę, ducha, ale nie o materię. Tym naznaczony był duch II RP: „zaczęliśmy budować państwo, musimy je skończyć” – przekonywał. Sytuację roku 1989 można porównać zaledwie do przemeblowania – wyzwanie budowy nowych instytucji było znacznie mniejsze. Inne były też trudności gospodarcze i społeczne. II RP stała przed problemem „stanowości” polskiego społeczeństwa i konieczności „podniesienia ludu” przez powszechną oświatę. Odnosząc się do kwestii kultury, profesor zauważył, że o ile w czasach międzywojennych silny był podział na kulturę elitarną i chłopsko-plebejską, o tyle w III RP zastępuje go podział na kulturę elitarną i masową, niezwiązaną z miejscem w strukturze stanowej.

W czasie otwartej dyskusji głos zabrała m.in. prof. Mirosława Grabowska poruszając kwestię „premii za zacofanie” – paradoksalnej szansy, jaką mogą dostać kraje zapóźnione gospodarczo, przeskakując ponad pewnymi etapami rozwoju. Zwróciła też uwagę, że nie jest oczywiste, że funkcjonowanie fasadowych instytucji w czasie PRL-u ułatwiała budowanie demokratycznego państwa po 1989 r. ■

Agata Stasik jest studentką V roku Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych, jej głównym kierunkiem studiów jest socjologia.

Plan kolejnych debat Instytutu Socjologii UW dostępny jest na stronie: www.is.uw.edu.pl.

Świat malowany Jana Amosa Komeńskiego

ADAM FIJAŁKOWSKI

■ 350 lat temu ukazał się w Norymberdze po raz pierwszy podręcznik Jana Amosa Komeńskiego (1592-1670) pt. *Orbis sensualium pictus* – czyli *Świat malowany* lub *Świat zmysłowy w obrazach*. Był to rodzaj ilustrowanego słownika szkolnego, podręcznika dla dzieci lub ilustrowanej czytanki. Komeński chciał ukazać w nim „wszystkie najważniejsze rzeczy i ludzkie działania w świecie”. Najważniejszym walorem tej książki był tekst, wydrukowany równoległe w języku łacińskim i ojczystym, układ rozdziałów-tematów lekcji, oraz ilustracje. Chodziło o to, by – jak najdosłowniej – „uzmysłować”, to jest pokazać wiedzę w formie zmysłom dostępnej. Stąd praktyczne zastosowanie poglądowości w postaci obrazków. *Orbis pictus* składa się ze 150 rozdziałów. Każdy mieści się na dwóch przeciwległych stronach i posiada ilustrację. Uczeń może od razu objąć wzrokiem: temat i numer lekcji, cały rozdział i ilustrację, która do tego rozdziału należy. Nie musi przekładać kartki. Widzi, gdzie jest początek i gdzie koniec danej lekcji. Nie ma chaosu.

Podręcznik osiągnął niebawem sukces wydawniczy. Drukowano go przez niemal 200 lat. Ukazało się ponad 200 wydań *Orbis pictus* w 20 językach. Wychwalał go między innymi Leibniz, Goethe, Herder, a w Polsce – Adam Kazimierz Czartoryski, wówczas komendant Szkoły Rycerskiej w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie, Jerzy Samuel Bandtke – zasłużony historyk, znawca dziejów drukarstwa, badacz historii Śląska.

Temu właśnie podręcznikowi poświęcona była monograficzna wystawa, prezentowana w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie od 17 grudnia 2008 do 15 stycznia 2009 r., pt. *ORBIS PICTUS – Świat malowany Jana Amosa Komeńskiego*, której organizatorem był Wydział Pedagogiczny UW oraz BUW. Wystawa prezentowana była „pod wielkim świetlikiem”, przed wejściem do czytelnii. Składała się z szesnastu plansz i pokazu *comenianów* ze zbiorów Gabinetu Starych Druków BUW. Plansze wystawowe umieszczono nad i obok witryn ze starymi drukami, „pod wielkim świetlikiem” między filarami. Utworzyła się w ten sposób rotunda. Plansze tworzyły więc – w nawiązaniu do tytułu podręcznika Komeńskiego i tytułu wystawy – swoisty *orbis pictus*, czyli „krąg malowany” lub „krąg wiedzy”, czyli *enkyklios paideia* – encyklopedię wiedzy o Komeńskim i jego *Świecie malowanym*.

W zbiorach BUW jest stosunkowo dużo wydań różnych podręczników Komeńskiego – w tym także najstarsze wydanie również z polskim tłumaczeniem, które ukazało się w Brzegu na Śląsku w 1667 r., wydanie warszawsko-norymberskie z roku 1770, nad którym patronat objął A.K. Czartoryski, i ostatnie pełne polskie wydanie, które opublikowało bardzo zasłużone w obronie polskości Śląska wydawnictwo Kornów w 1818 r. we Wrocławiu, z tekstem polskim pod redakcją J.S. Bandtke. Podręczniki Komeńskiego ze zbiorów BUW są niemal zaczytane. Widać, że rzeczywiście się z nich uczono, że znalazły uznanie naszych przodków.



Żywy alfabet / J. A. Komeński,
Orbis sensualium pictus, Norymberga 1658, s. 4-5

Z kolei na planszach wystawowych umieszczono znaczne powiększenia ilustracji z *Orbis pictus* oraz wzorce ikonograficzne, do których najwyraźniej nawiązują. Okazuje się, że nieznany artysta z Norymbergii (być może Paul Creutzberger), który wykonywał ilustracje do tekstu Komeńskiego, wzorował się na stosunkowo znanych w epoce motywach artystycznych – w szczególności na realistycznych ilustracjach z XVI w.: w podręczniku anatomii człowieka autorstwa Andreasa Vesaliusa, w podręczniku górnictwa Georga Agricoli, na ilustracjach Josta Ammana w *Księdze stanowej* norymberskiego poety i szewca Hansa Sachsza oraz podręczniku prawa karnego Jana Baptysty Zilettusa. Ilustracje w podręcznikach Vesaliusa i Agricoli były znacznie większe i doskonalsze pod względem formy artystycznej w stosunku do malutkich i skromnych ilustracji z *Orbis pictus*. Z tym tylko, że podręczniki Vesaliusa i Agricoli były drogie. Trafiały do rąk specjalistów. A *Orbis pictus* Komeńskiego miał być w założeniu tani. Miał być „dany dzieciom do rąk”, by „oglądały go sobie do woli”, przerysowywały obrazki, porównywały to, co zobaczyły na ilustracjach, z tym, co widziały w otaczającej je rzeczywistości, umiały następnie te rzeczy prawidłowo nazwać w języku ojczystym i w języku łacińskim. Umożliwiała to metoda, znana zresztą w połowie XVII w., numerów-odnośników. Poszczególne rzeczy na ilustracjach miały numery. Te same numery były również obok słów w języku ojczystym i języku obcym. Dziecko mogło więc zobaczyć na jednej rozkładówce poszczególne rzeczy na obrazku i od razu zobaczyć, jak one się nazywają.

Można powiedzieć, że Komeński był więc prekursorem obecnych słowników ilustrowanych. Nie do końca jest to jednak słuszne. Nie



Okręt ładowny / J. A. Komeński, *Orbis sensualium pictus* Świat rzeczy pod zmysły podpadających, Warszawa-Norymberga 1770, rozdz. 89



Powitanie / J. A. Komeński, *Orbis sensualium pictus*, Norymberga 1658, s. 2

chodzi tu bynajmniej o jakość ilustracji, bo te akurat są teraz zdecydowanie bardziej czytelne niż w *Orbis pictus*. Jest to jednak tylko sprawa techniczna. Chodzi tu o metodę. Metoda Komeńskiego jest po prostu lepsza od metody współczesnych słowników ilustrowanych: słówka u Komeńskiego występują w zdaniach, więc łatwiej je zapamiętać i łatwiej nauczyć się mówić dzięki *Orbis pictus*. Po wtóre, Komeński bardzo dokładnie zastanowił się nad selekcją słów i tematów, by uczyć tego, co konieczne (*necessaria*). Po trzecie, poszczególne rozdziały *Orbis pictus* są ze sobą tematycznie połączone – każdy kolejny jest jakby uzupełnieniem tego, co było w poprzednim. Na przykład: rozdział 91 poświęcony jest sztuce pisania, rozdział 92 – produkcji papieru, bo trzeba mieć na czym pisać. W rozdziale 93 dziecko może zobaczyć na obrazku, jak wygląda drukarnia. Z drukarni książka, jeszcze nieoprawiona, trafiała do księgarni (rozdział 94), gdzie leżała na półkach w postaci arkuszy drukarskich lub składek w pudełkach opatrzonych szyldzikami. Rzecz ciekawa, że wśród starych druków prezentowanych na wystawie jest między innymi podręcznik *Vestibulum* Komeńskiego w postaci nieoprawionych i nierozciętych składek – jak w XVII-wiecznych księgarniach. Jest to rzadkość. Z reguły mamy w bibliotekach opravione i rozcięte

dawne książki. Ówczesne księgarnie wyglądały trochę jak dzisiejsze sklepy z butami – z pudełkami na półkach! Dopiero po kupieniu książka trafiała do introligatora (rozdział 95), który oprawiał ją w zależności od formatu (rozdział 96) i specyfiki zamówienia właściciela. Skoro mamy już książkę, kolejny, 97 rozdział *Orbis pictus* poświęcony jest szkole itd.

Podręcznik ułożony jest więc problemowo. Tworzą się ciągi tematyczne, które nie tylko powodują, że podręcznik jest po prostu ciekawy dla dziecka (co będzie dalej?), ale ułatwiają zapamiętywanie, wiążą nową wiedzę z wcześniejszą i dzięki temu ją utwalają. Niby proste, ale Komeński dochodził do tego, jak ma wyglądać jego podręcznik przez 45 lat swego bardzo twórczego życia, gdy nie tylko najpierw studiował, nauczał w szkołach i wychowywał czworo swoich własnych dzieci, ale nadto sam pisał teoretyczne traktaty o nauczaniu i wychowaniu oraz liczne wcześniejsze podręczniki.

Kim był Komeński? Był najwybitniejszym pedagogiem XVII w. Żył, studiował i działał w wielu krajach Europy: na rodzimych Morawach, w Czechach, Niemczech, Polsce, Szwecji, na Węgrzech, w Niderlandach. Był gorliwym wyznawcą i duchowym Jednoty braci czeskich – niewielkiej grupy wyznaniowej bliskiej kalwinizmowi. Braci czeskich nie należy mylić z braćmi polskimi, antytrynitarzami, których Komeński bezlitośnie zwalczał. Uchodząc przed prześladowaniami religijnymi w czasie wojny trzydziestoletniej, w 1628 r. Komeński znalazł schronienie w Rzeczypospolitej. Tutaj, głównie w Lesznie i Elblągu, nie licząc pobytów za granicą, spędził niemal 28 lat swego życia – pod względem twórczości pisarskiej bodaj najpłodniejszych. W 1656 r., w czasie potopu musiał opuścić Polskę, bo opowiedział się po stronie Karola Gustawa. Udał się do Amsterdamu, gdzie spędził resztę życia i zmarł.

Komeński kojarzony jest zwykle z nauczaniem przedszkolnym i szkolnym. Współcześnie program edukacyjny Unii Europejskiej skierowany do dzieci tej grupy wiekowej nosi nazwę Socrates Comenius. W świecie, zwłaszcza w Republice Czeskiej, Słowacji, Austrii, Niemczech, Holandii, Stanach Zjednoczonych, ale także i w Polsce istnieją setki szkół imienia Komeńskiego. Dla naszych południowych sąsiadów jest Komeński ponadto bohaterem narodowym. Na współczesnych banknotach 200 koron czeskich widnieje postać Komeńskiego, a na odwrocie – fantastyczne przedstawienie otwartego podręcznika *Orbis pictus* i ręki dziecka dotykającej ręki dorosłego. W Polsce jest Komeński postacią kontrowersyjną. Z jednej strony trzeba umieć dostrzec jego niewątpliwe zasługi jako uczonego pedagoga, autora podręczników, z drugiej – trudno nie dostrzec jego niełojalnej postawy wobec Polski, która zapewniła mu azyl przez ponad ćwierć wieku. Co roku setki studentów UW słyszą o Komeńskim. Wystawa *ORBIS PICTUS* w BUW dała im także możliwość zobaczenia czegoś o Komeńskim – całkowicie zresztą zgodnie z zasadą pogłówności sformułowaną przez czeskiego pedagoga. ■

Dr Adam Fijałkowski jest pracownikiem Katedry Historii Oświaty i Wychowania Wydziału Pedagogicznego UW. Był kuratorem wystawy *ORBIS PICTUS – Świat malowany Jana Amosa Komeńskiego*, we współpracy z Elżbietą Bylinową z Gabinetu Starych Druków BUW. Wystawie towarzyszyła publikacja książkowa dr. Fijałkowskiego pt. *Orbis pictus – Świat malowany Jana Amosa Komeńskiego / Orbis pictus – Die Welt in Bildern des Johann Amos Comenius* (Warszawa 2008). Tekst w książce wydrukowany jest równoległe w języku polskim i w języku niemieckim – jak *Orbis pictus* Komeńskiego ukazało się 350 lat temu równoległe po łacinie i po niemiecku. Książka jest nie tylko katalogiem wystawy. Może służyć także niezależnie jako rodzaj praktycznego *vademecum*. W zamyśle autora winna być fachowym, ale i przystępnym wprowadzeniem, pierwszym tak bogato ilustrowanym w literaturze polskiej, do obecnego stanu wiedzy i badań nad twórczością Komeńskiego.

Rower jako narzędzie pracy historyka

Naukowy objazd rowerowy „Anatolia 2008”

KRZYSZTOF MROZOWSKI

■ Starożytna Jonia nie mogła narzekać na złą prasę. Herodot uznał ją za „kraj z całego, znanego nam świata najpiękniejszy ze względu na klimat i temperaturę”. Pausaniasz – autor jedyne zachowanego starożytnego przewodnika – chwalił jej święte przybytki – „jakich nie ma nigdzie”. Zupełnie inaczej widzą kraję źródła współczesne. Te donosiły nam, że dzisiejsza Anatolia Zachodnia jest krainą ulewnych deszczy, nielicznych, lichych i zamieszkiwanych przez węże i pająki, kampingów oraz kiepskich dróg. Nic dziwnego zatem, że w trakcie naszej podróży staraliśmy się skupić uwagę raczej na pięknie świata starożytnego, niż na czyhających na każdym kroku zagrożeniach współczesności. Tym bardziej, że nasz wyjazd stanowił trzeci etap szeroko zakrojonego projektu badań nad osadnictwem greckim w basenie Morza Śródziemnego; po wyprawach wokół Peloponezu i Sycylii, ruszyliśmy do ojczyzny nie tylko Herodota i Pausaniasza, ale także greckiej filozofii, matematyki i literatury.

Cele naszych podróży pozostają niezmiennie: staramy się zerwać z tradycyjną formułą objazdów naukowych, których uczestnicy poznają jedynie pojedyncze, abstrakcyjne punkty na mapie i skoncentrować nie tylko na poszczególnych świątyniach, teatrach czy portykach, lecz również na badaniu otaczającej je przestrzeni – rzeźby terenu, roślinności i klimatu. Obserwacja środowiska ma oczywiście ułatwić zrozumienie procesów historycznych, samą obserwację ułatwia natomiast wybrany przez nas środek lokomocji. Podróżując na rowerze widzimy przede wszystkim znacznie więcej niż zza szyby autokaru – z jednej strony po prostu musimy patrzeć (przynajmniej na drogę), z drugiej strony jedziemy znacznie wolniej i dlatego czasu na kontemplowanie, nierzadko pięknych, widoków jest znacznie więcej. Mniejsza prędkość pozwala nam także sprawdzić, jakie były realne możliwości podróżników w czasach przednowoczesnych. Pokonując dziennie dystanse od 40 do 120 kilometrów nie różnimy się zbyt wiele od starożytnych, średniowiecznych czy nowożytnych wędrowców. Dodatkowo rower ułatwia poznanie klimatu panującego na danym obszarze i zauważenie jego ewentualnych zmian (warto podkreślić, że zmiany te bywają bardzo gwałtowne, o czym przekonał się już nie raz). Z naszych doświadczeń wynika również dość jednoznacznie, że burzowe chmury szczególnie chętnie koncentrują się nad rowerzystami pokonującymi strome podjazdy, które zresztą również stanowią (raczej niechciany) obiekt naszych badań. Rower, jak żaden inny współczesny środek lokomocji, pozwala nam badać walory obronne poszczególnych lokalizacji i sprawdzać, w jakim stopniu drogi faktycznie łączą poszczególne miasta – w tym roku przekonał się choćby, że z Troi do Assos, czy z Miletu do Efezu było znacznie dalej niż się to nam – licząc na mapach kilometry autostrad – wydawało. Rower ma i ten walor, że pozwala obniżyć



Uczestnicy objazdu pod Biblioteką Celsusa w Efezie, fot. M. Dasztula

koszty wyprawy i jest mimo wszystko zdrowym środkiem lokomocji. Na ogół budzi też sympatię miejscowej ludności, co w żadnej podróży nie jest bez znaczenia.

Trasa tegorocznego objazdu wiodła zachodnim wybrzeżem Azji Mniejszej, ale ze względów logistycznych rowerowe zmagania rozpoczęliśmy już na granicy grecko-tureckiej. Europę opuszczaliśmy w miejscu, w którym wkraczał do niej, na czele swojej milionowej armii, Kserkses: spektakularna klęska jego wyprawy miała być karą za pychę władcy, który ośmielił się połączyć mostem brzegi Hellespontu. Ta lekcja pokory odniosła nadspodziewanie długofalowy skutek i mostu w tym miejscu nie ma do dziś. Podążając na południe dotarliśmy do miasta Priama – Troi, ciągle badanej i ciągle jakby niedorastającej do swojej legendy. Ze wzgórze, na którym wznosiły się niegdyś jej najważniejsze świątynie i pałace, patrzyliśmy na imponującą równinę, na której z pewnością mogliby toczyć swoje boje Achilles z Hektorem, gdyby w starożytności nie rozciągało się tutaj morze. Obserwacja zmian linii brzegowej i rozważania na temat miejsca tego zjawiska w badaniu historycznym, miały stanowić ważny, regularnie powracający motyw naszej wyprawy.

Tymczasem ruszyliśmy na południe w kierunku Assos, miasta wzniesionego na pozornie niewysokim (240 metrów n.p.m.) wzniesieniu, jednak górzysta okolica sprawiła, że jego zdobycie zajęło nam cały, wyjątkowo zresztą deszczowy, dzień. Oprócz perfekcyjnego, z punktu widzenia mieszkańców, położenia, Assos broniły również doskonale zachowane obwarowania. Imponujące mury nie ustrzegły jednak miasta przed rozgrabieniem jego ruin –

szczególnie ucierpiał fantastycznie usytuowany teatr, którego staranna rekonstrukcja podkreśla tylko rozmiary wcześniejszej dewastacji. Błądząc po stromym zboczu, na którym niegdyś rozpościerała się agora, usiłowaliśmy odtworzyć układ najważniejszych budynków, wyjątkowo zresztą trudnych do identyfikacji.

Po dwóch dniach podróży wzdłuż imponującego masywu górskiego, broniącego dostępu do głębi ładu, dotarliśmy do doliny rzeki Kaikos i leżącego tu Pergamonu. Zwiedzając akropol, analizowaliśmy zrealizowany z rozmachem projekt miasta, którego najsłynniejszym elementem był ołtarz wzniesiony przez Eumenesa II po zwycięstwie nad Galatami. Z ołtarza w Pergamonie niewiele pozostało, ale szczęśliwie jego słynny fryz udało nam się obejrzeć w drodze powrotnej, w Berlinie. Tymczasem podziwialiśmy monumentalny teatr; patrząc na zaskakująco skromne pozostałości jednej z największych bibliotek starożytnego świata szukaliśmy śladów 200 000 zwojów, które skrywała, póki Antoniusz nie podarował ich Kleopatrze; wreszcie, błądząc w trudnym do wytrzymania upale po bieżniach trzech gimnazjonów, zazdrościliśmy starożytnym sportowcom, którym dane było ćwiczyć w cieniu otaczających je niegdyś portyków. W Pergamonie udało nam się również dotrzeć do sanktuarium Asklepiosa – miejsca, w którym, jak rzadko kiedy, mieliśmy nadzieję spotkać obiecywane nam przed wyjazdem węże. Faktycznie dostrzeżliśmy jednego – wykutego przed wiekami na bębnie dawno obalonej kolumny.

Kolejnym punktem programu stała się nieoczekiwane Didyma, do której dotarliśmy z Pergamonu autobusem. Turcja, jako kraj bez torów i kolei, postawiła na rozbudowę szybkich dróg, efektownych dworców autobusowych i przede wszystkim prywatnych linii o zaskakująco wysokim, w Polsce nieznanym, standardzie. Tak czy inaczej, osiągnęliśmy najdalej wysunięty na południe punkt naszej wyprawy i stamtąd, już wyłącznie na naszych jednośladoch, kierowaliśmy się tylko na północ. W Didymie obiektem naszego zainteresowania było sanktuarium Apollona, jedna z trzech (obok Delf i epińskiej Dodony) najważniejszych wyroczni świata greckiego, której siedzibą była monumentalna świątynia, porywająca zarówno samą skalą (110 x 51 metrów), jak i kunsztownymi zdobieniami, a przy tym niezwykle interesująca ze względu na ciekawe rozwiązania architektoniczne.

Z Didymy ruszyliśmy do pobliskiego Miletu, w epoce archaicznej, najważniejszego miasta Jonii. Jego najbardziej imponującym zabytkiem jest bez wątpienia teatr, którego widokiem długo mogliśmy cieszyć oczy, jadąc po idealnie płaskiej równinie. I to właśnie ta równina, a nie imponująca budowla, interesowała nas szczególnie. Starożytny Milet leżał na cyplu wysuniętym głęboko w morze, ale z czasem nanoszony przez Meander muł nie tylko zablokował wszystkie cztery porty miasta, ale również odsunął od niego morze na odległość ośmiu kilometrów. Zamulenie portów doprowadziło do upadku miasta i choć jego kształt pozostaje nadal czytelny, o dawnej wielkości Miletu świadczą dziś raczej powszechnie znane imiona jego obywateli, jak Tales, Hekatajos czy Hippodamas, niż skromne ruiny.

Jadąc tą samą równiną, dotarliśmy wreszcie do zamykającego ją od północy pasma gór, na którego zboczu leżała starożytna Priene. Miasto niespecjalnie potężne w starożytności i dzisiaj szczególnie nie zachwyca. Najefektowniejszym obiektem jest z pewnością



W drodze do Troi, fot. M. Daszuta

dobrze zachowany teatr, warto również wspomnieć o stadionie z widocznymi śladami po urządzeniach startowych zarówno z czasów greckich, jak i rzymskich, oraz o efebejonie, na którego ścianach kolejne pokolenia uczniów ryły swoje imiona.

Następnego dnia opuściliśmy równinę otaczającą Milet i pokonawszy liczne mniej lub bardziej strome podjazdy dotarliśmy do Efezu. Wyjątkowo rozległa strefa archeologiczna kusi przede wszystkim monumentalną fasadą biblioteki – mauzoleum Celsusa, skrywającą raczej skromne pomieszczenia, w których mieściło się niegdyś około 12 000 zwojów. Niewątpliwą atrakcją są również stosunkowo świeże wykopaliska, odkrywające zespół domów z czasów rzymskich – wyjątkowy, gdyż część z nich zachowała się aż po posadzki piętra. W pewnej odległości od starożytnego centrum znajdują się pozostałości Artemizjonu: po obu świątyniach, z których starszą uznawano za jeden z siedmiu cudów świata, nie zachowało się niemal nic, a wśród

skromnych pozostałości krepidomy błędą dziś gęsi, kozy i żółwie. Bardzo podobnie wyglądała fauna skromnego, ale ważnego dzięki liczным inskrypcjom, stanowiska archeologicznego w Klaros. Podziwialiśmy tutaj kolejną świątynię Apollona – zdecydowanie skromniejszą od tej w Didymie, ale równie ciekawą pod względem architektonicznym. Prawdziwym rarytasem jest jednak zachowany posąg kultowy boga; jego monumentalne fragmenty leżą rozrzucone wokół ruin świątyni, podczas gdy gipsową rekonstrukcję, z największą troską otoczono siatką i drutem kolczastym.



Widok z akropolu Pergamonu, fot. M. Daszuta

Wreszcie po przeszło dwóch tygodniach udało nam się dotrzeć do Izmiru – w ogromnym mieście, o którym trudno powiedzieć coś dobrego, szukaliśmy śladów starej i nowej Smyrny, a zwiedzanie ich pozostałości wypełniło nam ostatni dzień pobytu w Turcji. W drodze powrotnej udało nam się jeszcze zwiedzić Muzeum Pergamońskie w Berlinie, a zgromadzone tam eksponaty podpowiadały nam dokąd powinniśmy się udać za rok.

Krzysztof Mrozowski jest studentem V roku Instytutu Historycznego UW. Naukowe objazdy rowerowe organizowane są przez sekcję geografii historycznej Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Warszawskiego, której autor przewodniczy. Dotychczas miały miejsce trzy wyprawy: „Ateny - Peloponez 2006”, „Sycylia Grecka i Rzymska 2007” oraz opisana powyżej „Anatolia 2008”.

Zanieczyszczający (nie) płaci?

– paradoksy w globalnym świecie

MONIKA ZALEWSKA

■ Globalizacja należy do największych zagrożeń współczesnego świata. Świat „się kurczy”, a mieszkańców Ziemi przybywa. Kraje walczą o dominującą pozycję, o władzę, o wzrost społeczno-gospodarczy. Decyzje polityków coraz częściej przekraczają jednak granice terytoriów, na których są podejmowane. Transgraniczność działań sprzyja globalizacji problemów. Zanieczyszczenia środowiska powstałe w jednym miejscu przenoszone są w inne rejony świata poprzez cyrkulację powietrza i obieg wody. Niektóre procesy przypominają niekiedy „efekt domina”. Szczególnie niebezpieczne z punktu widzenia dalszego rozwoju wydają się być zmiany klimatu wywołane zwiększoną antropresją. Głównym czynnikiem wpływającym na powstałe zjawisko jest wzrost emisji gazów cieplarnianych, które zatrzymują promieniowanie, zamiast oddać je w przestrzeń kosmiczną. Spalanie paliw kopalnianych, niewłaściwe gospodarowanie zasobami leśnymi, brak świadomości ekologicznej, wszystkie te czynniki sprawiają, że klimat się ociepla. W okresie 1970–2004 r. na świecie nastąpił 70-procentowy wzrost emisji gazów cieplarnianych (Przeciwdziałanie 2008: 7). Szacuje się, że do roku 2050, w wyniku wzrostu gospodarczego, emisja dwutlenku węgla wzrośnie dwukrotnie, tj. z obecnych 23 do 46 mld ton (Energia 2007). W Ameryce wskaźnik emisji CO₂ na głowę mieszkańca wynosi prawie 20 ton rocznie, w Kenii – jedynie 0.18. Jeden Amerykanin zużywa tyle energii co 525 Etiopczyków (Carley, Spapens 2000: 54, 64).

Główną odpowiedzialność za obecny obraz rzeczywistości ponoszą przede wszystkim państwa bogate, które okupiły swój wzrost gospodarczy degradacją środowiska. Wydaje się zatem, że zgodnie z koncepcją sprawiedliwości społecznej i odpowiedzialności sprawcy za czyn, powszechnie akceptowaną i uznawaną za słuszną powinna być zasada „zanieczyszczający płaci”. W czasie konferencji klimatycznych podnosi się więc, aby większą uwagę otoczyć kraje rozwijające się. W końcu jak zauważa administrator UNDP Kemal Dervis: *Zmiany klimatyczne są zagrożeniem dla całej ludzkości. Jednak to ubodzy, którzy nie ponoszą odpowiedzialności za dług ekologiczny, jaki zaciągamy wobec natury, poniosą największe koszty i to w pierwszej kolejności* (Zmiany klimatyczne 2007). Sukces Północy okupiony został nędzą Południa, a przecież wszystkie narody dzielą tę samą planetę i powinni mieć równy dostęp do wszystkich jej zasobów. Zatem powinien nastąpić czas rozliczenia z historią i spłata kredytu zaciągniętego wobec krajów ubogich.

Udział w światowym PKB krajów najsłabiej rozwiniętych gospodarczo (przede wszystkim krajów Afryki środkowej i południowej – Sierra Leone, Ruandy, Etiopii, oraz Azji – Bangladeszu, Nepalu, Indii), które zamieszkuje 80% ludności, wynosi 20% PKB (Michałków 2000: 19). Wielkość ta zależy od wielu czynników: demograficznych, politycznych, historycznych, ale także przyrodniczych. Kraje Południa charakteryzują się specyficznymi warunkami geograficznymi, które utrudniają rozwój gospodarczy, co w połączeniu z zacofaniem społecznym, wysokim przyrostem naturalnym i zadłużeniem zagranicznym podkopuje szanse na



Elektrownia Rybnik, fot. M. Tomalka/AG

lepszą przyszłość. Wzrost gospodarczy jest niezbędnym warunkiem rozwoju społecznego. Tylko właściwe decyzje polityczne mogą zmniejszyć lukę rozwojową, podnieść poziom życia społeczeństw, wyeliminować ubóstwo. Tymczasem jednak człowiek Północy coraz mniej uzależnia się od warunków w jakich żyje, podczas gdy mieszkańiec Południa zaklął się w kręgu bezradności. Świat osiągnął apogeum kontrastu, podzielili się na dwa bieguny: biedny i bogaty, gdzie wyspy dobrobytu rosną w morzu nędzy. Najbardziej jaskrawym przykładem polaryzacji może być fakt, że trzech najbogatszych miliarderów na świecie posiada majątek równy PKB 48 najuboższych państw świata (Michałków 2000: 19). Zamknięta spirala ubóstwa będzie się w przyszłości zawężać na skutek zmian klimatycznych, ponieważ dotkną one właśnie najuboższe rejony świata.

Klimat jako zespół zjawisk pogodowych determinuje rozwój gospodarczy. Zachwiania w strukturze atmosferycznej i cyrkulacji wody powodują przesuwanie stref klimatycznych. Szczególnie narażone jest zatem rolnictwo będące podstawą gospodarek krajów najuboższych. W strukturze PKB Tanzanii ten dział produkcji zajmuje aż 58%, w Nepalu – 44%. Anomalie pogodowe wywołane zmianami klimatycznymi powodują zniszczenie plonów będących głównym źródłem pokarmu. W wyniku susz spadek produkcji w północnej Afryce wyniesie 26%, co zwiększy liczbę cierpiących głód o 600 mln (Zmiany klimatyczne 2007). Według prognoz wzrost temperatury w Indiach o 2 st. C spowoduje 7-procentowy wzrost parowania wody. Wpłynie to na jakość i ilość zebranych plonów. Naukowcy alarmują, że do 2100 r. 1/3 powierzchni Ziemi będzie pustynią (Doniesienia 2006/2007: 14). Ponadto zmiany klimatu niosą ze sobą ryzyko wzrostu aktywności szkodników, a także wypierania roślin przez tzw. „chwasty”. Wszystkie te czynniki wymuszają podwyższenie cen żywności. Rolnictwu zagrażają także

krótkie, ale gwałtowne opady, które nie zasilają podziemnych wód, a jedynie niszczą uprawy, zmieniając przy tym powierzchnię gruntów. W ostatnim czasie notuje się wzrost katastrofalnych huraganów i powodzi. 98% ludzi dotkniętych przez te klęski pochodzi z krajów rozwijających się (Zmiany klimatu 2008: 99).

Największym problemem w przyszłości wydaje się być dostęp do czystej wody. Do 2080 r. liczba ludzi odczuwających jej deficyt wyniesie 2 mld (Zmiany klimatyczne 2007). Do 2025 r. zapotrzebowanie na to dobro wzrośnie sześciokrotnie (Michałków 2000: 31). Prognozuje się, że najbliższe konflikty zbrojne na świecie mogą się toczyć o dostęp do znikających zasobów wodnych. Przykładem mogą być starcia indyjskich stanów: Karnataka i Tamil Nadu (Sharma, Pinto 2008). Bitwa o wodę stanie się bitwą o godne warunki do życia, o rozwój społeczno-gospodarczy.

Ocieplenie się klimatu sprawia, że topnieją lodowce i podnosi się poziom wód oceanicznych. Lodowce Antarktydy zmniejszają się w tempie 50 m rocznie (Burchard-Dziubińska 2006: 196). Wzrost temperatury o 1 st. C skutkuje wzrostem poziomu wód o 1 m. Zagrożone są więc nadmorskie tereny nizinne, przeznaczone pod uprawę lub osadnictwo, głównie w Zatoce Gwinejskiej czy południowej Azji. Podniesienie wód może spowodować szczególnie niebezpieczne szkody dla krajów wyspiarskich, głównie małych, słabo rozwiniętych gospodarczo, państw na Pacyfiku. Zagrozi to szczególnie turystyce i eksploatacji przeznaczanych na eksport zasobów.

Deforestacja (osiągająca rozmiary 10 mln ha rocznie), erozja gleb (w wyniku której np. Nigeria co roku traci 500 km² gruntów), pustoszenie krajobrazu (które, wraz z nadmierną eksploatacją pastwisk, powoduje straty w hodowli zwierzęcej, wynoszące 7 mld rocznie) oraz wymieranie niektórych gatunków zwierząt powodują zmniejszenie obszarów bytowania. Klimat wyznacza granicę osiedlenia człowieka, więc gdy brakuje systemów ostrzegania przed niebezpieczeństwami, a także zdolności do adaptacji w nowych warunkach, wrasta ilość migrantów poszukujących lepszych miejsc bytowania. Wkrótce liczba uciekinierów klimatycznych, m.in. z Bangladeszu i Egiptu, może osiągnąć poziom 332 mln (Zmiany klimatyczne 2007).

Mieszkańcom państw dotkniętych zmianami klimatu w sposób bezpośredni zagrażają niebezpieczne dla zdrowia upały, a także szybciej rozprzestrzeniające się choroby tropikalne. Szacuje się, że wkrótce wystąpi 400 mln więcej przypadków zachorowań na malarię. Niepokój środowisk lekarskich wywołuje fakt, że komary zaczynają się szybciej mnożyć (Zdrowie 2008). Będzie to miało wpływ m.in. na obniżenie jakości pracy ludzkiej. Gospodarowanie utrudnią także kwaśne deszcze, które powodują niszczenie budynków i korozję maszyn.

Działania na rzecz ustabilizowanej przyszłości powinny objąć wspólną politykę energetyczną, wykorzystanie zasobów odnawialnych, a także ograniczenie emisji gazów cieplarnianych zgodnie z działaniami zapoczątkowanymi Protokołem z Kioto. Finansowaniem nowych technologii powinny się zająć kraje bogate, ponieważ również one mogą ponieść wysoką cenę w przypadku braku reakcji – utratę rynków zbytu. Ograniczenie skutków zmian klimatycznych, powinno iść w parze z nakładami na rozwój społeczno-gospodarczy krajów rozwijających się. Najlepszym rozwiązaniem byłoby uprzedzanie ich z zachowaniem ekologicznych standardów. Niezbędnym warunkiem jest udostępnienie im tanich nośników energii. W tej chwili sytuacja energetyczna świata wskazuje, że kraje rozwijające się zużywają jedynie 40% światowej energii. Państwa te dysponują surowcami energetycznymi, takimi jak ropa naftowa czy gaz ziemny, które przeznaczają na eksport, ale jak pokazują statystyki obecne rezerwy starczą na 40-60 lat (Soliński 2005: 67-68). Bez pomocy bogatszych sąsiadów, kraje Trzeciego Świata nie będą mogły wdrożyć technologii zapewniającej im

bezpieczeństwo energetyczne. „Pętla zadłużeniowa” w niektórych krajach sprawia, że obciążenie długami zagranicznymi wynosi nawet 450% PKB (Gwinea-Bissau w roku 1999 r.). Zatem elity państwowe nie rozwiążą tego problemu same, ponieważ nie są w stanie opłacić wdrożenia nowych technologii. Ponadto w większości przypadków mieszkańcy krajów biedniejszych nie mogą liczyć na pomoc skorumpowanych rządów, pozostających poza kontrolą społeczną. Konieczne jest również włączenie Chin, Indii i Brazylii do międzynarodowej współpracy w dziedzinie ekologii, ponieważ są to kraje, które wkrótce będą „liderami” pod względem emisji gazów cieplarnianych, a które do tej pory korzystały z dóbr na zasadzie „efektu gapowicza”. Wszystkie te działania wymagają odejścia od egoistycznego myślenia na rzecz ducha solidaryzmu. R. Kapuściński alarmował: (...) *nasila się zjawisko wzajemnej obojętności, obojętności, egocentryzmu. Ludzie potrafią zmobilizować się do jakiejś konkretnej akcji, natomiast nie ma dziś żadnej filozofii, która by głosiła konieczność solidarności i pomocy w skali planetarnej* (Kapuściński 1996).

Wpływ człowieka na środowisko jest niezbędnym warunkiem postępu cywilizacyjnego, ale trzeba zadbać o to, aby znaleźć „złoty środek”, który pozwoli na zrównoważony globalny rozwój. Nie można odciąć się od tego, w jakich warunkach będą zmuszeni żyć nasi spadkobiercy; oni nie będą mieli wyboru, który my teraz posiadamy. Odziedziczą środowisko w takim stanie, jaki zastaną. Zasoby Ziemi nie mogą zaspokajać tylko teraźniejszych potrzeb, powinny uwzględniać sprawiedliwość międzypokoleniową. Inwestycje w ekologię, chociaż wymagają dużych nakładów pieniężnych, kosztują mniej niż brak reakcji i oczekiwanie na dalszą degradację środowiska. Wszystkie działania krajów Północy powinny dążyć do spłaty pożyczki udzielonej im kilkadziesiąt lat temu przez państwa Południa. W innym wypadku Ziemia stanie się planetą dla wybrańców. ■

Literatura:

- M. Burchard-Dziubińska: Instytucjonalne aspekty międzynarodowej współpracy w dziedzinie ochrony środowiska przyrodniczego, Łódź 2006.
 M. Carley, P. Spapens: Dzielenie się światem, Warszawa 2000.
 Doniesienia klimatyczne, „Biuletyn Klimatyczny”, 2006/2007, nr 9-10, s. 14 [online], www.ine-isd.org.pl.
 Energia a zmiany klimatyczne: Droga do przodu [online], [dostęp 3.12.2007], www.ekologia.pl.
 R. Kapuściński: Jądro ciemności, Rozm. przepr. W. Kostyrko i W. Jagielski, „Gazeta Wyborcza”, 16.11.1996.
 I. Michałków: Zarys geografii ekonomicznej, Warszawa 2000.
 Przeciwdziałanie zmianom klimatycznym. Unia Europejska jako lider, Luksemburg 2008.
 M. Sharma, S. Pinto: Karnataka, Tamil Nadu fight over water [online], [dostęp 1.04.2008], www.ndtv.com.
 J. Soliński: Australia – gospodarz Światowego Kongresu Energetycznego, „Energetyka”, 2005, nr 2, s. 67-68.
 Zdrowie ludzkie a zmiany klimatu [online], [dostęp 8.04.2007], www.ekologia.pl.
 Zmiany klimatu, a rolnictwo i obszary wiejskie, Warszawa 2008.
 Zmiany klimatyczne zagrożeniem dla rozwoju społecznego [online], [dostęp 27.11.2007], www.undp.org.pl.

Monika Zalewska jest studentką WPIA UW. Powyższy tekst zdobył II nagrodę w konkursie na esej dla studentów „Polska jest rajem”, zorganizowanym przez ISRiG UW oraz UNDP Polska. Konkurs był jednym z elementów projektu „Globalny rozwój – lokalna edukacja”, realizowanego przez ISRiG, przy wsparciu MSZ. W jego ramach zorganizowana została II Międzynarodowa Konferencja z cyklu „Dylematy Rozwoju w XXI w.” zatytułowana „Challenges for humanity in XXIst century” oraz cztery debaty o globalnym rozwoju (o ostatniej z nich czyt. Kalejdoskop, str. 6-7).

Uniwersytet w terenie

JUSTYNA JASIEWICZ-HALL

■ Dla większości warszawian Uniwersytet to piękna Brama Główna przy Krakowskim Przedmieściu, dla części studentów to krótki przystanek w drodze do kariery, dla niektórych pracowników to drugi dom w centrum Warszawy. Ale są i tacy, dla których Uniwersytet Warszawski to jezioro, las, cisza. Pilchy, Urwitał i Białowieża to miejsca tylko na pozór odległe od naszej uczelni. W rzeczywistości są tak samo ważne jak Pałac Kazimierzowski i tak samo ciekawe jak laboratoria ICM.

„Rybak po prostu”

O hydrobiologicznej stacji terenowej w Pilchach najwięcej wie pan Wacek, który przez 25 lat był w niej konserwatorem i dozorcą. Słynie z tego, że potrafi wszystko załatwić z okolicznymi fachowcami i że palił o wiele za dużo. Zdrowie już mu niestety nie dopisuje – najpierw nabawił się odmy, a kiedy po operacji jednego płuca chwilowo mu się poprawiło, znowu zaczął palić i teraz już nigdzie nie rusza się bez rurki doprowadzającej tlen. Obowiązki konserwatora przejęła więc pani Maria, żona pana Wacka. Zawsze uśmiechnięta, wesoła, zapracowana, z bardzo zniszczonymi dłońmi. I mimo że czasami nawet o czwartej rano idzie pierwszy raz zająrzeć do stacji, ma czas żeby robić swojską kielbasę – obowiązkowo bez czosnku, którego nie znosi. Do stacji nie ma daleko – trzeba tylko przejść na drugą stronę skrzyżowania – w Pilchach wszędzie jest blisko. – Jak przyjeżdżają do nas studenci, mówią, że śpią tu jak nigdzie indziej, bo cisza – opowiada pan Wacek zaciągając po wschodniemu. Studenci i pracownicy Wydziału Biologii, którzy go poznali, zgodnie twierdzą, że jego dom jest zawsze dla nich otwarty. – Przyjeżdżają te dziewczynki z miasta, marzną tu na kość. Te chude łapki tylko rozcierają. No to co? Herbaty mam nie dać? – pyta i śmieje się serdecznie. Zanim pan Wacek zaczął pracować w stacji przez osiem lat był rybakim na jeziorze Roś, dlatego zna je jak własną kieszeń. Nigdy tej wiedzy nie żałował rzeszom studentów, którzy przyjeżdżali na badania terenowe. Ktoś przecież musiał z nimi wypływać na jezioro.



Stacja w Urwitałcu, fot. J. Jasiewicz-Hall



Stacja w Pilchach, fot. J. Jasiewicz-Hall

– Czasami, jak trzeba było, to i cztery razy jednego dnia wypływałem na jezioro ze studentką. No ale co? Magisterium robi, to i materiały musi zebrać. Zimno, wiało jak czort, ale płynąć trzeba – gdzie się ma nauczyć, jak nie tu? – pyta już z lekką zadyszką pan Wacek. – A rok później, zimą, w zamieć taką, że wyciągniętej ręki nie widać, ktoś puka. A to ta dziewczynka. „Magisterium zrobiłam, panie Wacku” mówi. I podziękować przyjechała – opowiada wzruszony. Nawet teraz, kiedy ze zdrowiem u niego nie jest najlepiej, znajdzie siłę, żeby ze świeżo upieczonymi magistrami lub doktorami uczcić udaną obronę kieliszkiem czegoś mocniejszego. Tylko pani Maria krzyczy, że pić mąż już nie może, bo leków dużo przyjmuje. – A dawni studenci odwiedzają Pilchy cały czas. Tyłu się ich tu przetoczyło. Porządni, grzeczni zawsze byli. A że czasem coś się zepsuje, no to co zrobić? Przecież takie krzesło plastikowe to tylko dotknąć wystarczy i już się rozpadnie – mówi pani Maria. Na pytanie, gdzie by im się lepiej pracowało, odpowiadają: nigdzie. – Kiedyś zachorowałem i zawieźli mnie do szpitala w Warszawie. Lekarka pyta syna, gdzie ja pracowałem. A on odpowiada, że na uniwersytecie, to ona na to „profesor?”. „Nie, konserwator” mówi syn. „Ooo, artysta” zachwyciła się – opowiada roześmiany pan Wacek. – A jaki tam ze mnie artysta? Rybak po prostu.

Stacja mieści się w XIX-wiecznym budynku poniemieckim. – Kiedyś była tu szkoła, ale za Gierką ją zamknęli, a budynek oddali pod gminę. Przyszedł do mnie Kowalczewski i mówi, że on stację zakładać będzie i mam dla niego pracować: pilnować budynków, pomagać studentom, pływać z nimi kutrem – opowiada pan Wacek, dla którego Uniwersytet to właśnie stacja i łąka nad jeziorem Roś. – No to miałem powiedzieć „nie”? W Pilchach wszyscy wspominają Kowala, czyli dr. Andrzeja Kowalczewskiego, twórcę stacji. Przed siedzibą stacji wykuto w kamieniu napis „Kowalu, dziękujemy ci za wszystkie chwile razem, za twoją radość i mądrość, które rozdawałeś do ostatnich dni i które pozostaną w nas na zawsze”, w kuchni nad wielkim stołem wisi jego zdjęcie. Pani Maria i pan Wacek zgodnie mówią, że mądry

i porządny chłop był i z miejscowymi potrafił się dogadać. Teraz działaniami stacji kieruje dr Mirosław Ślusarczyk. Swój czas dzieli pomiędzy pracę badawczą nad relacjami drapieżnik-ofiara w akwenach słodkowodnych, wykłady w Warszawie a pracę – jak sam mówi – nadzorcę stacji. – Większość prowadzonych tu badań dotyczy problematyki limnologicznej, ale mile widziani są tu także badacze innych dziedzin. Stację otaczają pola, łąki, las, tereny bagienne, niewielkie rzeki oraz jezioro. Każdy znajdzie tu coś ciekawego – mówi dr Ślusarczyk. I faktycznie, bo nie brakuje tu atrakcji nawet dla biologów-poszukiwaczy przygód, którzy w celach badawczych mogą wynająć samochód terenowy. Albo kuter.

Żaby, żółwie i poligon

Stacja terenowa w Urwitalcu to wymarzone miejsce nie tylko dla biologów, ale i dla wczasowiczów: jest położona kilka kilometrów od słynnych Mikołajek, nad samym jeziorem Łuknajno. Wokół tylko las, woda i spokój. Jak na całych Mazurach przed wojną była tu osada niemiecka, później – PGR. Sama wieś Urwitał ma długą historię, bo powstała już w początkach XVII w. Obecnie już nie istnieje, a jedynym zamieszkałym tam obiektem jest właśnie stacja terenowa Wydziału Biologii. Na stałe mieszka w niej dwoje pracowników: Grzegorz Górecki, kierownik stacji i Anna Zaborowska. – Bardzo dobrze się tu mieszka. I świetnie pracuje – mówią zgodnie, choć tak samo zgodnie przyznają, że przyjeżdżających studentów i badaczy jest bardzo dużo, w tym roku było to średnio kilkanaście osób dziennie. Przez to czasami muszą pełnić funkcje kierowców, kucharzy, porządkowych. Część z gości przyjeżdża, by zebrać materiały do badań, część po to, by w ciszy skupić się na pisaniu książki, doktoratu, habilitacji. Ale są i tacy, którzy Urwitał wybierają jako cel wyjazdów integracyjnych. Jezioro Łuknajno jest rezerwatem biosfery. Dlatego też nie brakuje tu materiałów do badań. – Właśnie dobiegają końca moje badania nad żabami – mówi Anna Zaborowska. – Staram się ustalić związek między wiekiem żab a trasami i odległościami ich wędrówek. Żeby to wszystko zbadać trzeba się nieźle namęczyć: złapać żabę, wszczepić jej chip i później znowu odłowić, przeanalizować dane – opowiada badaczka. Grzegorz Górecki zajmuje się żółwiami błotnymi, których – co może dziwić – w okolicach Urwitału nie brakuje. Też bada trasy ich wędrówek, sposób wyszukiwania pożywienia. Czasami badania wymagają od nich niemałego poświęcenia – niedaleko znajduje się słynny poligon w Orzyszu, gdzie ćwiczą żołnierze wojsk NATO. Jak na złość część żab zamieszkuje właśnie tereny najcięższych ćwiczeń artyleryjskich. Badacze nie mają więc wyboru i muszą za nimi wędrować. – Są takie miejsca na poligonie, gdzie możemy wchodzić wtedy, kiedy chcemy, ale i takie, gdzie obowiązują ścisłe przepisy bezpieczeństwa: trzeba się zameldować u dowódcy wchodząc i wychodząc, w razie wypadku – bezwzględnie powiadomić służby ratownictwa wojskowego i pod żadnym pozorem nie wolno wynosić złomu – opowiada z rozbawieniem Górecki. – Nie ma się z czego śmiać – dodaje Zaborowska. – Pomysłowość miejscowych nie zna granic: jakiś czas temu w nocy dwaj panowie brzeszczotem odpiłowali łufę od czołgu na poligonie i przewieźli ją do skupu złomu rowerem. Pracy w samej stacji też nie brakuje: trzeba o wszystko dbać, pilnować, doglądać zupełnie jak własnego domu, a jeśli tego mało – można zawsze zbudować własnymi rękami pomost na jeziorze, zupełnie jak zrobił to Górecki.

Laboratorium nieodtworzone

Badania z zakresu botaniki i ekologii uniwersyteccy biolodzy prowadzą w miejscu, którego nazwa coś mówi każdemu z nas – w Białowieży. Od 56 lat stacja geobotaniczna prowadzi projekty badawcze i kształci studentów. Najcenniejsze programy naukowe prowadzone są nieprzerwanie niemal od początku działalności stacji. Są to długotrwałe badania ekologiczne – unikalne w skali świata przede wszystkim ze względu na długi czas obserwacji prowadzonych na stałych powierzchniach i przy niezmienniej metodologii. Ich wyniki weszły już do klasyki literatury ekologii roślin. W tej chwili w stacji prowadzone są badania z zakresu dynamiki naturalnych ekosystemów leśnych, zależności między roślinami i zwierzętami oraz mechanizmów ekspansji i zadaniowania się obcych gatunków roślin. Stale pracuje tu 8 osób, szefem jest dr inż. Bogdan Jaroszewicz. Jak sam mówi jest już w pełni białowieżaninem, nie tylko ze względu na miejsce zameldowania, ale przede wszystkim na to, jak niezwykle miejscem jest Puszcza Białowieża. – Puszcza jest miejscem fascynującym dla każdego biologa. Dla naukowca, to tak jakby mieszkać bezpośrednio w laboratorium: idę z pracy do domu i obserwuję zjawiska, które być może jutro zacznę badać; jadę w teren prowadzić pomiary i tam przychodzą mi do głowy kolejne pomysły. Przychylam się do zdania, że puszcza, a zwłaszcza obszar ochrony ścisłej Białowieżskiego Parku Narodowego jest dla nas bezcennym laboratorium przyrodniczym, takim jak dla fizyków teleskop Hubble'a, czy laboratorium CERN – mówi. – Jest nawet czymś więcej, bo jest to laboratorium nieodtworzone, jedyne w swoim rodzaju, które samo się zmienia i rozwija – dodaje. Ale w puszczy urzekła go też cisza i miejsca, gdzie słychać tylko odgłosy przyrody: szelest liści, głosy ptaków. Miejsca, gdzie można poczuć się rzeczywiście wolnym człowiekiem. Jednak puszcza to nie tylko teren zainteresowań naukowców, ale też turystów, którzy gromadnie przyjeżdżają, by zobaczyć żubry i ostatnie fragmenty naturalnych lasów europejskich chronionych w Białowieżskim Parku Narodowym. I mimo że, jak mówi Jaroszewicz, Białowieża to miejscowość, która mogłaby być zapomniana przez Boga i ludzi, gdyby nie położenie w puszczy, w sezonie turystycznym o ciszy można tylko pomarzyć. Naukowe walory Białowieży docenili nie tylko nasi biolodzy, ale też naukowcy z Zakładu Badania Ssaków Polskiej Akademii Nauk i Zakładu Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa. – Zapewne Białowieża wygrałaby konkurs na najbardziej naukową miejscowość Polski, a być może i Europy, gdyby wskaźnikiem była np. liczba profesorów na 1000 mieszkańców – żartuje Jaroszewicz. ■



Białowieża, fot. I. Sondaj

Bombowe wieści

ROBERT GAWKOWSKI, MUZEUM UW

■ Pięknym jesiennym przedpołudniem, 28 października 2008 roku uniwersytecki ogrodnik bezskutecznie zmagał się na placyku przed Dawną Biblioteką z jakimś korzeniem. Zniecierpliwiony wziął łopatę i rąbnął w niechciane kłacz kilka razy. Zapewne wtedy przeraził się, bo łopata przy zderzeniu z „korzeniem” wydała dźwięk metaliczny. Ogródnik zrozumiał, że rdzawy podłużny przedmiot, pokryty ziemią to nie korzeń, tylko niewybuch!

Na Uniwersytecie Warszawskim zapanowało podniecenie. Ewakuowano przyległe budynki. Natychmiast przyjechali saperzy z Kazunia i wydobyli z ziemi sensacyjne znalezisko. Jak się okazało, był to pocisk moździerzowy z czasów II wojny światowej. Półtora miesiąca później rozpoczęła się zaplanowana przez uniwersytet akcja poszukiwawcza. Wynajęto firmę ze „szperaczami do metalu”. Miejscem poszukiwań był placyk przed Dawną Biblioteką i tereny między Szkołą Główną a budynkiem Wydziału Historycznego. Całej akcji przyglądali się ciekawscy studenci. Trzeciego dnia poszukiwań... znów sensacja! Odkryto kolejny pocisk moździerzowy.

Wydawać by się mogło, że teren uczelni został w przeszłości dokładnie sprawdzony. Po raz pierwszy zaraz po wojnie. Po raz drugi, gdy odbudowywano obiekty w latach pięćdziesiątych. A jednak, takie znaleziska można w Warszawie wciąż odkrywać.

Przy okazji „wykopków” na terenie kampusu, wydobyto z ziemi kilka niecodziennych znalezisk: trzy nocniki z lat czterdziestych, monetę carską z początku dwudziestego wieku, menażki wojskowe, pas z amunicją do karabinu, butelkę (pustą) wina węgierskiego z 1941 roku oraz przedwojenną maszynę do szycia.

Skąd to wszystko znalazło się na terenie uniwersytetu? Przypomnijmy, że we wrześniu 1939 roku na uczelni, w oparciu o Wydział Lekarski, utworzono szpital polowy. Lekarze, w rangach oficerskich (zmobilizowani do wojska tuż przed wybuchem wojny), zajmowali się rannymi. Gdy miało dojść do kapitulacji, niektórzy z nich, postanowili ukryć części żołnierskiego wyposażenia i stąd zapewne menażki, i pas z amunicją.

Po kapitulacji, na terenie uczelni mieszkała niemiecka żandarmeria i urządzono tu szpital dla ozdrowieńców, czyli tymczasowe miejsce pobytu dla kontuzjowanych żołnierzy niemieckich, wracających z frontu wschodniego do swej ojczyzny. Stąd te trzy nocniki, z których jeden opakowany był w niemiecką gazetę. Gazeta, a właściwie jej strzępki, tuż po wydobyciu rozleciała się w pył i nie można było nawet odczytać jej tytułu.

Przypomnijmy też, że podczas Powstania Warszawskiego, umocnioną zasiekami uczelnię, trzykrotnie atakowali powstańcy. Z okolic ulicy Topiel (na Powiślu) ostrzeliwali uniwersytecki kampus moździerzem i stąd pewnie te dwa niewybuchy moździerzowe znalezione na terenie UW.

Kilka lat temu, gdy pisałem o powstańczych szturmach na uniwersytet, zetknąłem się z interesującą relacją. Janusz Możdżyński, jeden z mieszkańców ul. Kopernika, po upadku Powiśla został złapany przez Niemców i przyprowadzony na teren uniwersytetu. Wraz z dwudziestką innych Polaków dostał do ręki łopatę. Hitlerowcy nakazali im kopać. Wszyscy modlili się, gdyż wydawało się, że to moment przed egzekucją, a kopany dół to ich grób. Niemcy jednak nie strzelali, a potem pozwolili się wszystkim rozbiec. Dół zaś posłużył jako miejsce na śmieci.



Przedwojenna maszyna do szycia odnaleziona na terenie kampusu, fot. J. Jasiewicz-Hall

Być może wtedy do dołu trafiły przedmioty, które teraz odkopano. Po tak wielu latach możemy jedynie snuć przypuszczenia.

Stare pociski zostały wywiezione z terenów UW i zabezpieczone przez saperów. Pozostałe „skarby” trafiły do Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie będą przypominać o burzliwych losach uniwersyteckiego kampusu.

Przegląd prasy

Podczas debaty „Polska czeka na Nobla”, zorganizowanej w ramach cyklu „Forum Polska”, poświęconej perspektywom rozwoju nauki w naszym kraju, prof. Karol Musioł, rektor UJ, powiedział m.in.:

Od czasów powojennych finansowanie szkolnictwa wyższego i instytucji naukowych było antyrozwojowe i nonsensowne. Zależało od liczby studentów lub liczby pracowników. Doprowadziło to do tego, że na uniwersytetach Warszawskim i Jagiellońskim pracownicy mają niższe pensje niż na uniwersytetach, które powstały dwa lata temu. W związku z tym tworzy się sytuacja absurda. Ktoś, kto chciałby do nas przyjść pracować, straci na tym finansowo – nawet jeśli jest bardzo dobry. Bardzo się cieszę, że od dwóch lat algorytm podziału środków ministerialnych odbywa się z uwzględnieniem pewnych parametrów, które umownie nazywamy

prorozwojowymi. To jest właściwy kierunek, ale proszę zapamiętać, że to dopiero początek drogi.

(...) Najbardziej nam [w Polsce] brakuje systemu wyselekcjonowania pięciu procent najlepszych doktorantów i stworzenia im stuprocentowej szansy na realizację ich pomysłów. Tęgo nie mamy. Mamy tylko masowe kształcenie. To dobrze – wszystko, co pozwala ludziom lepiej zrozumieć świat, podnosi ich wykształcenie choćby minimalnie, jest lepsze niż niezrobienie tego. Ale to, że gubimy diamenty, bierze się również z masowości kształcenia.

Uczestniczący również w debacie ks. prof. Michał Heller z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie powiedział m.in.:

I jeszcze jeden dosyć ważny postulat: aby dydaktyka i praca naukowa szły w parze. Uczony, który nigdy nie uczył, jest trochę ułomny. Przede wszystkim uczy się człowiek przez uczenie. Kto nigdy nie wyłożył historii filozofii, to nie będzie jej znał, bo ją zapomniał. Kto nigdy nie wyłożył kursu analizy matematycznej, to też ją zapomniał – będzie pamiętał tylko te rzeczy, które są mu potrzebne do pracy naukowej. A poza tym kontakt ze studentem daje to, czego nie może dać nic innego: doświadczenie społecznego charakteru nauki, jej ciągłości. Jak się promuje nowego doktora i człowiek się cieszy, że jego problematyka będzie dalej żyła – to niesamowite uczucie. Ale i odwrotnie. Studia powinny w sposób ciągły przechodzić w pracę badawczą. Najpierw na seminarium naukowym wykluwa się praca magisterska, a potem przy jej pisaniu praca doktorska i tak dalej. Uczelnie, które nie prowadzą prac badawczych, będą tylko szkołami pedagogicznymi, choćby nie wiem jak uroczyste miały nazwy.

(...) Czy rozwój nauki wymaga szeroko rozumianego przyjaznego środowiska? Wydawałoby się, że tak. Przez przyjazne środowisko rozumieć prestiż nauki w społeczeństwie. Nauka powinna być częścią kultury.

Kolejny uczestnik debaty, prof. Łukasz Turski z Centrum Fizyki Teoretycznej PAN powiedział m.in.:

Mamy w Polsce fetysz studiów doktoranckich. Nowa ustawa bardzo dziwnie pisze o tych studiach – że raz je wolno tworzyć, raz nie wolno. Problem polega tylko na tym, że doktorant to jest człowiek, który pracuje dla promotora. (...) Cokolwiek będziemy reformować, uczelnie wyższe mają prawie 1000-letnią tradycję i doktorant to jest czeladnik. On się musi wyzwolić, ale wcześniej jak czeladnik stolarski musi wytoczyć trzy nogi mniej więcej jednakowej długości do krzesła, żeby się taboret nie za bardzo gibał i nic z niego nie spadało. Na tym to polega.

(Polska czeka na Nobla, „Polska. The Times”, 25 października 2008)

W wywiadzie dla „Forum Akademickiego”, pytana o ocenę zaprezentowanych pod koniec września projektów pięciu ustaw regulujących kwestie nauki, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW powiedziała:

(...) To, co najbardziej niepokoi, gdy patrzymy na propozycje ministerstwa, to brak sprecyzowanych założeń wstępnych, podstawowej diagnozy poprzedzającej propozycję reformy. Z kręgów ministerialnych padają hasła o tym, że trzeba poprawiać jakość nauki i szkolnictwa wyższego. Brakuje jednak wyjaśnienia, na czym ta poprawa jakości miałaby polegać. To tak jakbyśmy mówili: lepiej być pięknym i bogatym.

Przy kolejnych propozycjach należałoby wyjaśnić, dlaczego mają one zastąpić istniejące rozwiązania, dlaczego ma być tak, a nie inaczej.

(Rektor jest jak kapitan, „Forum Akademickie”, listopad 2008)

W wywiadzie dla „Perspektywy”, pytana o źródło inspiracji do działania, prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor UW powiedziała:

Myszę, że najważniejszą rzeczą jest temperament intelektualny, który jest silniejszy niż pokusy ambicjonalne. Staram się patrzeć na wszystko z punktu widzenia członka społeczności akademickiej i jego potrzeb. To mnie trzyma

przy ziemi i nie pozwala zapomnieć o tym, że człowiek bierze udział, a nie zaszczycza, że nie kroczy, a idzie i nie rządzi a zarządza.

(Nie krocząc, a idąc, „Perspektywy”, październik 2008)

W odpowiedzi na apel redakcji „Gazety Wyborczej” o nadsyłanie opinii na temat propozycji studentów UW w sprawie zmiany nazwy stacji II linii metra z Nowy Świat na Uniwersytet, jeden z czytelników napisał:

Zmiana nazwy nieistniejącej stacji metra z Nowy Świat na Uniwersytet nie niesie za sobą dużych kosztów. Nowy Świat nie pogńiewa się za to, że stacja nie nosi jego imienia. Myszę, że dla wielu przyszłych pasażerów metra nazwa stacji Uniwersytet będzie łatwiejsza do skojarzenia.

(Zgoda na Uniwersytet, ale Pole Mokotowskie zostawcie, „Gazeta Wyborcza”, 31 października 2008)

Liczy się pomysłowość

Pełnienie funkcji rektora wiąże się z udziałem w bardzo wielu wydarzeniach – konferencjach, wykładach, jubileuszach, uroczystościach przyznania nagród... Kalendarz rektorski wypełniony jest po brzegi, codziennie do sekretariatu JMR napływają nowe zaproszenia. Mimo najlepszych chęci nie wszystkie rektor może wykorzystać.

Czy oryginalność zaproszenia może mieć wpływ na decyzję JMR? Nie jesteśmy pewni, przypuszczamy jednak, że taka właśnie myśl przyświecała projektantowi zaproszenia na uroczystość z okazji X-lecia Kryminologicznego Koła Naukowego IPSiR UW.

KRYMINOLOGICZNE KOŁO NAUKOWE Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego ul. Podchorążych 30, 01-721 Warszawa NIP 525-001-13-66		Pan(i) <u>prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow</u>
(pieczęć jednostki)		Termin dnia <u>12.11.2008</u> r.
Data / / r. Sygn. Akt		W odpowiedzi należy podać datę i sygn. akt
WEZWANIE		
Wzywa się Pana(ia) do osobistego stawiennictwa w dniu <u>10 grudnia 2008</u> r. o godz. <u>17:00</u> w <u>Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji</u> przy ul. <u>Podchorążych 30</u> pokój nr <u>44</u> jako <u>podejrzanego, świadka, biegłego, specjalistę, tłumacza*</u> w sprawie <u>uroczystości z okazji X-lecia Kryminologicznego Koła Naukowego</u> <u>podejrz.</u> o przestępstwo z art.		
Wezwany(a) powinien(na) posiadać przy sobie dowód osobisty lub inny ważny dokument stwierdzający jego (jej) tożsamość.		
*) Wyrazy niepotrzebne skreślić.		<u>Zarząd Kryminologicznego Koła Naukowego IPSiR UW</u> (podpis i stanowisko)

Skarby biblioteki IH UW

MAREK JANICKI

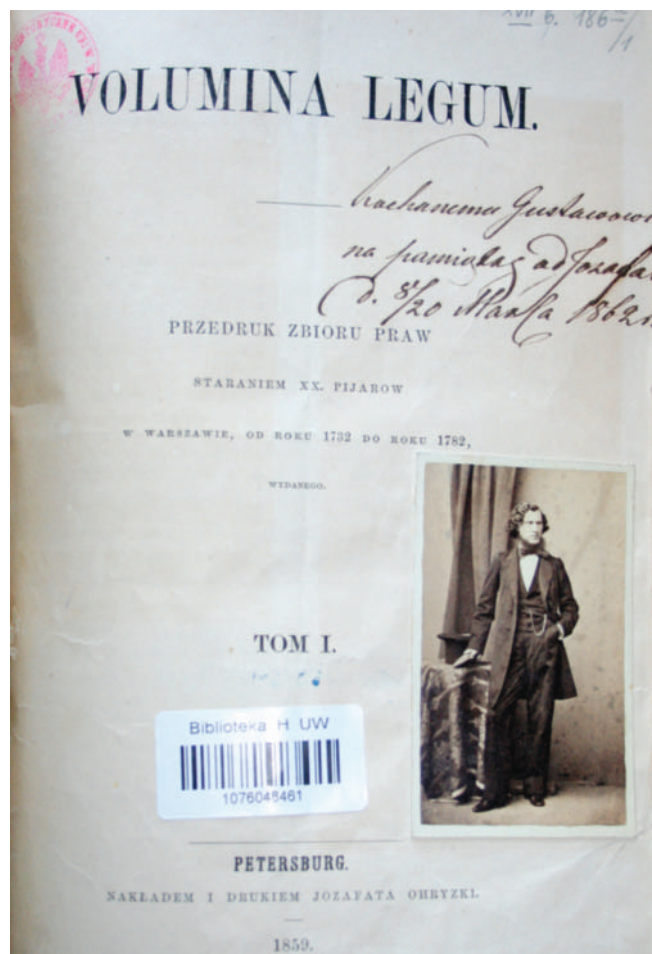
■ W wirze dokonującej się na naszych oczach rewolucji informacyjnej, gdy niemal nieograniczony dostęp do cyfrowych zapisów tekstu i obrazu staje się faktem o wymiarze powszechnym, wieszczono już niejednokrotnie zagładę książki w jej tradycyjnej papierowej postaci. Gdyby jednak przyszło nam wskazać co stanowi fundament, środek, a wreszcie wymierny efekt akademickiego kształcenia, zwrócilibyśmy uwagę na uniwersyteckie księgozbiory. Biblioteka jest i w swej tradycyjnej formie na długo jeszcze pozostanie atrybutem i jakby duszą uniwersytetu. *Hinc omnia – stąd wszystko*, jak czytamy nad wejściem do Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Wszelako rzecz także w tym, że zaczerpnięte stąd dobro powraca pomnożone, by nakarmić innych i wciąż nowych członków intelektualnej wspólnoty.

Uczeni nie tylko zazwyczaj tworzą i gromadzą teksty, ale też sami w naturalny sposób gromadzą się wokół tekstów, by o nich, z nimi (a w istocie z ich autorami) i ze sobą dyskutować, wreszcie dawać tym dyskusjom świadectwo na piśmie. Można by zresztą zaryzykować takie wyjaśnienie genezy wszelkich intelektualnych korporacji, w tym oczywiście uniwersytetów i ich księgozbiorów. Nie ulega też wątpliwości, że realny postęp wszelkich badań jest niemożliwy bez uwzględnienia samej historii tych badań i rozwoju dyskursu nad ich utrwalo­nymi na piśmie wynikami. Dlatego też pokolenia tworzyły i tworzą księgozbiory, by dzięki nim prowadzić twórczy dialog ze swymi współczesnymi i z poprzednikami. Biblioteki bowiem to w istocie zbiorowiska utrwalo­nych w literackiej formie intelektów, które w dialogu z intelektami swoich czytelników tworzą nowe jakości.

Kulturową istotą zapisu jest przecież nie tylko utrwalenie i przekazanie informacji, ale poprzez jego literacką formę także uobecnienie autora, bez względu na to czy jest on oddalony od nas jedynie w przestrzeni, czy także w czasie jako zmarły przed laty, a nawet wiekami. Jeśli bowiem rozumiemy utrwaloną pismem wypowiedź sprzed stuleci ożywiamy jej autora. Dzięki temu przemawia on do nas i zaprasza lub prowokuje do dyskursu, w którym bądź aprobujemy jego sądy, bądź je korygujemy, bądź też zaprzeczamy im, często wspomagani zarówno opiniami naszych współczesnych, jak również innych autorów, żyjących w odległych epokach czy odmiennych kulturach.

Gdy zatem myśli się o istocie uniwersyteckiej wspólnoty liczącej w swym historycznym rozwoju wiele pokoleń i zarazem zawsze wielopokoleniowej trudno oprzeć się refleksji nad ciągłością nauki, która zdaje się polegać na nieznającym epokowych i kulturowych barier i nieustającym dialogu dzisiejszych, minionych a potencjalnie także przyszłych intelektów. *Universitas* akademicka okazuje się dyskursywną wspólnotą zarówno obecnych w danym miejscu i czasie, jak i reprezentowanych poprzez teksty (a potencjalnie również przestrzenią dyskursu obejmującą cały cywilizacyjny dorobek ludzkości).

Obok liczącej obecnie ok. 3 mln jednostek BUW, największą humanistyczną biblioteką wydziałową uczelni jest Biblioteka Instytutu Historycznego, będąca zarazem największym w Polsce



Karta tytułowa I tomu „Volumina legum” wraz ze zdjęciem J. Ohryzki oraz jego dedykacją dla G. Manteuffla

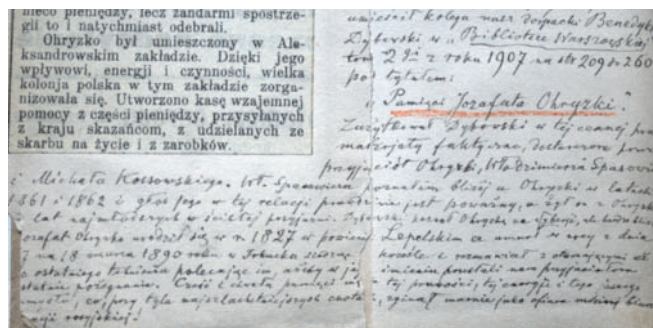
samoistnym księgozbiorem o profilu historycznym. Przechowywana w Gmachu Pomuzealnym – siedzibie Instytutu Historycznego liczy obecnie ok. 210 tys. jednostek, w tym ponad 150 tys. książek, ok. 40 tys. czasopism, ponad 1100 starych druków, ponad 3200 map, a spośród wydzielonych materiałów źródłowych i dydaktycznych: ok. 14 tys. fotografii i fotokopii, 650 mikrofilmów, blisko 200 odcisków pieczęci. Księgozbiór obfituje w literaturę przedmiotu oraz wydawnictwa źródłowe z zakresu wszystkich epok od starożytności po czasy nam współczesne. Systematycznie uzupełniana (choć nie bez problemów finansowych i lokalowych) kolekcja publikacji polskich i zagranicznych stanowi znakomitą podporę zarówno prowadzonych w IH UW badań, jak również dydaktyki uniwersyteckiej w zakresie nauk historycznych oraz powiązanych z nimi specjalizacji i umiejętności, takich jak archiwistyka i edytorstwo. BIH jest ponadto wspaniałym pomnikiem naukowych zainteresowań i dorobku kilku pokoleń histo-

ryków polskich ostatniego stulecia. Jakkolwiek coraz więcej wydawnictw źródłowych jest dostępnych w postaci cyfrowej, trudno wyobrazić sobie codzienną naukową i dydaktyczną pracę instytutu bez owych dziesiątków i setek woluminów wydobywanych z przepastnych a przepełnionych magazynów i krążących nieustannie wśród studiujących, nauczających i nauczanych.

BIH formalnie utworzona została wraz z Instytutem Historycznym w 1930 r. Jej początki sięgają jednak roku 1915, kiedy to 15 listopada inaugurowano odrodzony polski Uniwersytet Warszawski i otwarto w nim Seminarium Historyczne. Stało się to w znacznej mierze za sprawą Marcelgo Handelsmana, późniejszego pierwszego dyrektora IH. Seminarium prowadziło studia w ramach pięciu kierunków (od 1919 r. katedr). W 1916 r. ich wspólny księgozbiór uformowany głównie z dwóch dawnych kolekcji rosyjskich (bogatych w zachodnioeuropejskie wydawnictwa źródłowe): zbioru Wyższych Kursów Żeńskich i Seminarium Historyczno-Filozoficznego Cesarskiego Uniwersytetu, a także z dubletów Biblioteki Uniwersyteckiej oraz dubletów ofiarowanych przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie liczył 929 woluminów. Do czasu powołania IH w 1930 r. księgozbiór ten powiększył się do liczby 6865 woluminów, a przed wybuchem II wojny światowej wzrósł jeszcze niemal dwukrotnie, do ok. 12 tysięcy tomów. Pożoga wojenna pochłonęła połowę tego zasobu. Jego powojenną rekonstrukcję umożliwiło zakupienie szczęśliwie ocalałej biblioteki prof. Marcelgo Handelsmana, twórcy IH (zmarłego w marcu 1945 w niemieckim obozie koncentracyjnym) oraz przejęcie części księgozbioru prof. Oskara Haleckiego. W 1950 r. Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków przekazała bibliotece zbiór fotokopii dokumentów. W rok później obudowywany księgozbiór liczył już 40 tys. pozycji. W tym samym czasie BIH jako swoistą rekompensatę strat wojennych otrzymała spośród zbiorów zabezpieczonych na tzw. Ziemiach Zachodnich i Północnych znaczną część swej dzisiejszej kolekcji starych druków. W trudnych latach izolacji Polski od świata Zachodu wiele cennych wydawnictw książkowych i czasopism trafiło do zbiorów BIH jako dary zaprzyjaźnionych uczonych i instytucji zagranicznych. W latach dziewięćdziesiątych wiele cennych pozycji, przekazał Instytut Historyczny i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. W ostatnim dwudziestolecu biblioteka wzbogaciła się też o książki ze spuścizn profesorów: Mariana Małowista, Izy Biezuńskiej-Małowist, Benedykta Zientary, a także Aleksandra Gieysztora i Antoniego Mączaka.

Najcenniejsza część kolekcji starych druków BIH (przechowywanych obecnie jako depozyt w Gabinetie Starych Druków BUW), zaprezentowana została na wystawie w gmachu IH w dniach 17 XI–3 XII 2008 r., zorganizowanej z okazji Święta UW. Wśród nich znalazł się egzemplarz *Decisiones* Joahanna Koeppena st. (Jena 1663), opatrzone w 1762 r. notą własnościową Stanisława Ponia-towskiego, przyszłego króla Polski oraz egzemplarz *History of the Royal Society of London* Thomasa Sprata (Londyn 1667) z wpisaną na karcie tytułowej dedykacją dla Jana Heweliusza (zob. „Uniwersytet Warszawski”, nr 5 (39), 2008, s. 7).

Nieocenioną wartość mają jednak również zbiory z XIX w., przede wszystkim rzadkie wydawnictwa źródłowe, ale także edycje kartograficzne, niejednokrotnie unikatowe w skali kraju. Wiele z nich nosi piętno indywidualności swych pierwotnych posiadaczy, takie jak uwagi, notatki, czy znaki własnościowe, które same w sobie stanowią ważne źródło do dziejów nauki i kultury XIX w. Za przykład niech posłuży tu egzemplarz pierwszego tomu *Volumina Legum* – przedruku zbioru praw dawnej Polski (którym do dziś posługują się historycy i historycy prawa), dokonanego przez Józefa Ohryzkę (1827–1890) w Petersburgu w latach 1859–1860. Ohryzko zasłużony wydawca, agent Rządu Narodowego w 1863 r., wreszcie długoletni zesłaniec zmarł w Irkucku po dwudziestu



Wspomnienie o J. Ohryzce wraz z komentarzem autorstwa G. Manteuffla, przedtytułowa karta I tomu „*Volumina legum*”

pięciu latach zesłania, niedoczekawszy upragnionego powrotu do kraju. Na karcie tytułowej I tomu *Volumina legum* Ohryzko wpisał dedykację „Kochanemu Gustawowi na pamiątkę od Józafata d. 8/20 marca 1862 r.” Poniżej natomiast prawdopodobnie sam wkleił jeszcze własną fotografię, w całej postaci. Gustaw z dedykacji to zapewne Gustaw Manteuffel (1832–1916), obok Benedykta Dybrowskiego (1833–1930), przyjaciel Ohryzki z Uniwersytetu w Dorpacie, znany historyk Inflant, etnograf i przyrodnik. Manteuffel w ponad 15 lat po śmierci przyjaciela nie tylko nakleił na przedtytułową kartę tomu wspomnienie o Ohryzce, wydane anonimowo pt. *Józefat(!) Ohryzko i Murawjew* („Kurier Litewski”, 1906, nr 138), ale dopisał do niego własny komentarz, będący pięknym świadectwem przyjaźni. Komentarz kończy się następująco: „[J]ózefat Ohryzko urodził się w r. 1827 w powiecie lepeńskim a umarł w nocy z dnia [1]7 na 18 marca 1890 roku w Irkucku, siedząc [w] krześle i rozmawiał z otaczającymi, aż [d]o ostatniego tchnienia polecając im, ażeby w je[go] imieniu przesłali nam przyjaciółom [o]statnie pożegnanie. Cześć i chwała pamięci mę[ż]a tej prawości, tej energii i tego jasnego [u]mysłu, co przy tyłu najszlachetniejszych cnotach, zginął marnie jako ofiara mściwej biuro[kr]acji rosyjskiej”.

Zbiory dziewiętnastowieczne, a w znacznej mierze także pochodzące z minionego stulecia ze względu na kwasowość papieru i stopień eksploatacji wymagają nie tylko stałej konserwacji introligatorskiej, ale przede wszystkim kompleksowego odkwaszenia przeprowadzanego w specjalnych komorach. W niedalekiej przyszłości planowana jest też częściowa przynajmniej digitalizacja wydawnictw rzadkich a częścię użytkowanych. Są to jedne z ważniejszych zadań stojących przed BIH w najbliższych latach. Najważniejszym jednak przedsięwzięciem, którego realizacja rozpocznie się w bieżącym roku, jest wzniesienie na tyłach gmachu IH budynku magazynowego, przewidzianego na ok. 200 tys. woluminów. Znajdą się w nim przede wszystkim zbiory przechowywane dziś w Sali Kolumnowej Gmachu Pomuzealnego. Dzięki jej zwolnieniu uniwersytet odzyska największe i najwspanialsze świeckie wnętrza klasycystyczne w Polsce, nie licząc gmachu Biblioteki Stanisławowskiej na Zamku Warszawskim. Bibliotekę IH czekają zatem poważne zmiany organizacyjne, zmierzające do zapewnienia zbiorom lepszych warunków przechowywania, a jednocześnie unowocześnienia trybu i formy ich udostępniania, tak by mogła ona najlepiej, zgodnie z potrzebami i standardami nowoczesności, służyć kolejnym pokoleniom badaczy i adeptów nauk historycznych. ■

Dr Marek Janicki jest adiunktem w Zakładzie Nauk Pomocniczych Historii i Metodologii IH UW.

Informacje o BIH dostępne są na stronie internetowej: www.ih.uw.edu.pl.

Poczet rektorów UW

Siergiej Iwanowicz Wiechow – ostatni rosyjski rektor

ROBERT GAWKOWSKI, MUZEUM UW



Siergiej Iwanowicz Wiechow

■ Urodził się w 1857 roku w guberni smoleńskiej. W 1881 roku ukończył studia filologii klasycznej na Uniwersytecie Moskiewskim i pół roku później przyjechał do Warszawy. Na tutejszym uniwersytecie został kierownikiem Katedry Literatury Rzymskiej i sekretarzem Wydziału Filologiczno-Historycznego. Przypomnijmy, że w tych czasach wydział ten był najważniejszym na warszawskiej uczelni. Choć studiowało na nim niezbyt wielu studentów, to jednak uczenie się o wielkości języka rosyjskiego i przewadze wielkoruskiej kultury, szło w parze z polityką władz carskich. Nie

bez przyczyny, dziekani tego wydziału, aż siedmiokrotnie stawali się rektorami Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. To samo czekało naszego bohatera, choć dopiero w 1914 roku. Trzeba sobie powiedzieć, że Wiechow na stanowisko rektorskie bardzo sobie zasłużył. Choćby tym, że pracował na warszawskiej uczelni ponad 30 lat. Także i tym, że był płodnym naukowcem.

Podczas „warszawskich” lat życia Wiechow napisał między innymi prace: „Rzymska literatura w dobie cesarza Augusta” (1883), „Biblioteki w dawnym świecie” (1899), „Katon jako działacz

i pisarz” (1911) oraz wiele artykułów dotyczących działalności Swetoniusza, Katona czy Pliniusza Starszego.

Talent Wiechowa dostrzeżono, bo w 1886 roku został kierownikiem Gabinetu Gipsowych Figur i Posągów. Rok później mianowano go profesorem nadzwyczajnym.

W 1889 roku zmarł dotychczasowy dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Nikołaj Barsow. Biblioteka liczyła wówczas około 400 tysięcy książek i właśnie zapadały decyzje, czy nie rozpocząć budowy jej nowego, okazałego gmachu. Tymczasem Barsow przed śmiercią częściej zaglądał do kieliszka niż do swej pracowni, co zresztą w jakiejś mierze przyspieszyło jego zgon. Na wakujące stanowisko oddelegowano właśnie Wiechowa. Praca ta, dla świeżo mianowanego dyrektora, była nie lada wyzwaniem – trzeba było naprawić to, czego zmarły Barsow nie dopilnował.

Jeszcze w 1889 roku Wiechow pojechał do Niemiec, przypatrywać się, jak na tamtejszych uczelniach działają biblioteki. Gdy powrócił, stał się ważnym członkiem komisji budowy nowej siedziby biblioteki.

Gmach BUW, bez którego dzisiaj nie wyobrażamy sobie kampusu uczelnianego, zaczął powstawać w 1891 roku. Wiechow doglądał budowy i według historyków sztuki, miał duży wpływ na wystrój gmachu i jego dekorację figuralną.

Zanim jeszcze bibliotekę oficjalnie otwarto, w 1893 roku Wiechow awansował dalej – został profesorem zwyczajnym. Po inauguracji BUW, władze uczelni, dyrektorowi biblioteki, serdecznie gratulowały i podarowały nagrodę w wysokości miesięcznej pensji – 500 rubli.

Na kolejne zaszczyty Wiechow musiał poczekać ponad 10 lat. W pięćdziesiątym roku życia otrzymał tytuł zasłużonego profesora.

W czasie rewolucji 1905 roku opowiedział się za przeniesieniem Uniwersytetu Warszawskiego w głąb Rosji. Jego propozycje zostały spełnione, choć w zupełnie innej rzeczywistości – gdy wybuchła I wojna światowa, a nasz bohater został wybrany rektorem warszawskiej uczelni. Był ostatnim Rosjaninem na tym stanowisku. Wczesnym latem 1915 roku Cesarski Uniwersytet ewakuowano do Rostowa. Rektor pojechał wraz z nim. W Warszawie nikt się tym specjalnie nie przejął, zwłaszcza, że po wkroczeniu Niemców rozpoczął działalność nowy, prawdziwie polski Uniwersytet Warszawski. Wątpliwe, czy ktoś tu zauważył, że w 1919 roku Siergiej Iwanowicz Wiechow, ostatni rektor cesarskiego UW, zmarł. ■

Tekst o Siergieju Iwanowiczu Wiechow jest czternastym z serii artykułów, prezentujących sylwetki rektorów Uniwersytetu Warszawskiego. W następnym numerze przybliżymy postać dr. Józefa Brudzińskiego.



Dawny budynek Biblioteki, 1900, pocztówka, DŻS BUW

Résumé

Poland 1918 and 1989: the opening balance *Agata Stasik*

■ A comparison of two events crucial for the history of 20th-century Poland, that is the years 1918 and 1989 was the task of those participating in the debate: „Poland 1918 and 1989: the opening balance” organized by the Institute of Sociology. Those two „beginnings”, as well as the reflection on the windows of opportunity opened for Poland at those times and on the ways in which they were benefited from, were a starting point for a comparison of achievements of the 2nd and 3rd Republics of Poland. The panellists analysed the state-building capacities; they also compared the quality of foreign policies, the attempts at reconstruction of the states economy and the achievements in the sphere of culture. Both before the WW2 and after the year 1989 Poland had to cope with numerous problems to catch up on the development of West European countries. After the demise of the Eastern Block the transformation meant entering the world of globalised economy and functioning under the circumstances of the international economic uptrend. The situation has been changed by the current crisis which has posed new challenges for the relatively young states of the region.

Nova in Carina detected by “Pi of the Sky” telescope

Participants of the project

On November 25 automated apparatus of the “Pi of the Sky” project observed an outburst of a bright nova in Carina. The discovery was later confirmed by larger telescopes and the object classified as a classical nova of the “Fe II” type was named “V679 Carinae”. The prototype apparatus consisting of two cameras and located at the Las Campanas Observatory in Chile is operated by a consortium of Polish institutes. The detector is designed for continuous observation of the night sky in search for optical flashes of astrophysical origin. On March 19 the same device registered the brightest ever observed optical burst from the distant Universe accompanying the gamma ray burst GRB080319B. The final “Pi of the Sky” system, currently under construction, will consist of 2 sets of 16 cameras placed in different locations, working in coincidence. For more information, please visit: <http://grb.fuw.edu.pl/pi/>

Poland for beginners *Sławomir Józefowicz*

While analyzing the experience of a lecturer who tutors the foreigners in Polands issues we can conclude that regardless the place and audience, the general difficulties and obstacles related thereto are of highly universal character. Be it European students arriving to Warsaw within the Socrates/Erasmus program, or Americans studying on their home university, these difficulties are primarily connected with the „translation problem”. However, it is not the language itself that is problematic, but rather the meaning and significance of key Polish historic experiences, or specific forms of Polish mentality. Any lecture on contemporary Polish political, social or cultural problems shall not fulfill its role unless it is preceded with an appropriate foreword that presents historic background thereof. However, since being embroiled in history is more typical for Europe, students coming from that part of the world can manage it much better than Americans – who are culturally and mentally immersed in the present and modernity. ■

Flash

■ On 24 November 2008 Professor Gerd Meyer from the Institute of Political Science at the Karl-Eberhard University in Tübingen received the title of doctor honoris causa of the University of Warsaw. Professor Meyer is an outstanding political scientist; he initially dealt with political systems of the Eastern Blocks states, especially the USSR and the GDR; then he took up issues of political culture and political psychology. The issue of civic courage has been the latest one dominating his body of publications at the moment.

Professor Stanisław Woronowicz from the Faculty of Physics at the University of Warsaw has received the Humboldt Research Award granted to scientists from out of Germany whose theories or discoveries have been significant for the development of a given field of science. The research conducted by Professor Woronowicz for nearly 30 years has concentrated on issues related to the theory of quantum groups and he is widely recognised as one of the co-founders of this theory. The winners of the Humboldt Award are invited to conduct their own scientific projects at one of the German universities. Professor Woronowicz will conduct research at Georg-August University of Göttingen.

In the autumn of 2008 The Rothschild Foundation (Europe) awarded two grants for research conducted at the Institute of History. The first regarded studies on history of ancient Israel by Łukasz Niesiołowski-Spano, PhD. The second grant was awarded to an international research project led by Professor Jerzy Tomaszewski and Professor François Guesnet devoted to the history of Jewish self-government on the Polish territories.

The first two places in The Central European Programming Contest finished at 30 November 2008 were taken by teams of the University of Warsaw. The highest place on the podium was taken by the “Warsaw Swifts 08” team composed of Marcin Andrychowicz, Maciej Klimek and Marcin Kościelnicki. The championship was participated by nearly 70 teams of information technology students from all over Central and Eastern Europe, including Austria, the Czech Republic, Hungary, Croatia, Slovakia, Slovenia and Poland. The contest was aimed at nominating teams which will compete in the World Finals of The ACM International Collegiate Programming Contest in Stockholm in April 2009.

Prof. Marek Grad (University of Warsaw) and prof. Timo Tiira (University of Helsinki) have compiled the first digital, high resolution map of the Moho depth for the whole European plate extending from the Ural Mountains in the east to mid-Atlantic ridge in the west, and from the Mediterranean Sea in the south to the Barents Sea and Spitsbergen in Arctic in the north. In general three large domains within European plate crust are visible. The oldest Archean and Proterozoic crust has thickness 40-60 km, continental Variscan and Alpine crust has thickness 20-40 km, and the youngest oceanic Atlantic crust has thickness 10-20 km. An estimation of uncertainty has been computed for the area of the Moho map. The new digital Moho depth map is compiled from more than 250 data sets of individual seismic profiles, 3D models obtained by body and surface waves, receiver function results, and maps of seismic and/or gravity data compilations. ■

KRYSZYNA OKAZAKI

1 XII 2008 r. odeszła od nas dr Krystyna Okazaki, japonistka, znakomity wykładowca uniwersytecki, wybitny znawca kultury i tłumacz literatury japońskiej, ukochany wychowawca wielu pokoleń studentów. W swojej czterdziestotrzyletniej karierze akademickiej dr Okazaki pełniła w Uniwersytecie Warszawskim szereg funkcji – była pełnomocnikiem dziekana Wydziału Neofilologii ds. studenckich, zastępcą dyrektora Instytutu Orientalistycznego, przez cztery kadencje pełniła funkcję kierownika Zakładu Japonistyki i Koreanistyki. Za swoją działalność na polu upowszechniania wiedzy o Japonii została uhonorowana przez rząd japoński Orderem Wschodzącego Słońca, Złote Promienie z Rozetą. Lecz przede wszystkim dr Okazaki była cudowną osobą, o wielkim sercu, stanowiącą dla nas wszystkich niekwestionowany autorytet japonistyczny i moralny. Wśród wielu wspaniałych cech Jej osobowości, takich jak wyjątkowa skromność, odwaga, poczucie sprawiedliwości i wielka kultura osobista, wyróżniała się cechą niezwykłą w naszych współczesnych, zabieganych czasach, a mianowicie, nieustającą gotowością do poświęcania swojego czasu, czyli Siebie, dla innych. "Poświęcenie" nie jest może najlepszym słowem, gdyż była to Jej całkowicie naturalna postawa wobec ludzi – zawsze miała dla nich czas. Być może Jej ciepły stosunek do wszystkich, z którymi się stykała, rodzaj zainteresowań (odległe kultury, literatura, malarstwo), poczucie humoru i tolerancja dla inności, odrębności, miały swoje źródło we Lwowie, w mieście, w którym się urodziła, pełnym różnorodności, wielości kultur, religii, zwyczajów, języków. Dzięki tym wszystkim cechom charakteru dr Okazaki, empatii i zrozumieniu, których na co dzień doświadczałyśmy z Jej strony, nasza japonistyczna gromadka czuła się trochę jak rodzina. Razem byliśmy dzięki Niej kimś więcej niż tylko zbiorem przypadkowych jednostek. Będzie nam Ciebie, Krystyno, bardzo brakowało.

Beata Kubiak Ho-Chi

2 grudnia 2008 r.

dr IRWINA ZAGÓRSKA

– wieloletni pracownik Wydziału Chemii UW, autorka licznych prac naukowych, oddana studentom serdeczna i ciepła badaczka

2 grudnia 2008 r.

prof. ROBERT ZAJONC

– doktor *honoris causa* UW, wybitny psycholog społeczny, badacz związków pomiędzy procesami emocjonalnymi i procesami poznawczymi, wieloletni wykładowca University of Michigan i Stanford University, wielki przyjaciel naszej uczelni

grudzień 2008 r.

dr REGINA ŁAPIŃSKA

– wieloletni pracownik Wydziału Psychologii UW, specjalistka w zakresie psychologii wychowawczej, odeszła w wieku 102 lat

12 stycznia 2009 r.

KAROLINA DOWJAT-TOMASZEWSKA

– emerytowany pracownik UW, przez wiele lat zaangażowana w działalność Rady Zakładowej Związku Nauczycielstwa Polskiego UW



UNIwersytet
WARSAWSKI

Redaguje:

Biuro Prasowe Uniwersytetu Warszawskiego (Justyna Jasiewicz-Hall, Anna Korzekwa, Katarzyna Łukaszewska – redaktor naczelny)

Adres redakcji:

Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 656, 55 20 740
fax (+48 22) 55 24 066
e-mail: biuro.prasowe@uw.edu.pl

Stale współpracują:

dr Robert Gawkowski, dr Hubert Kowalski,
prof. Wojciech Tygielski

Wydawca:

Wydawnictwa UW
Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa

Projekt okładki:

Jakub Rakusa-Suszczewski

Skład i łamanie:

Logoscript

Druk:

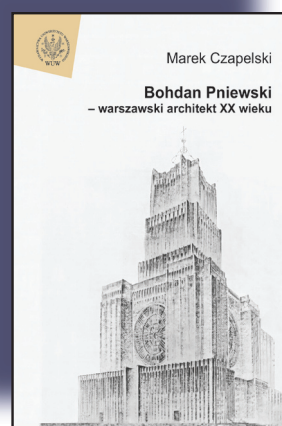
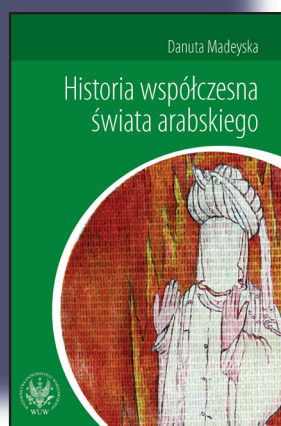
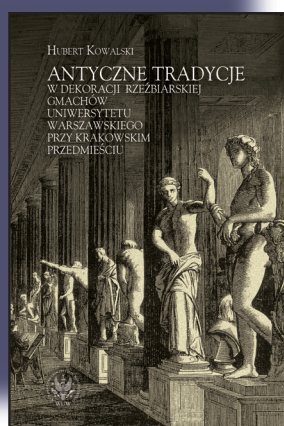
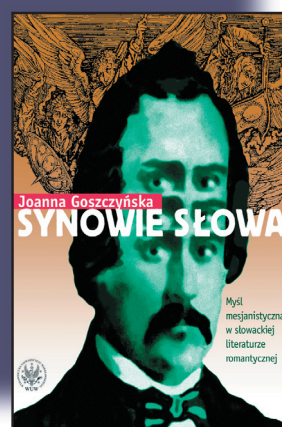
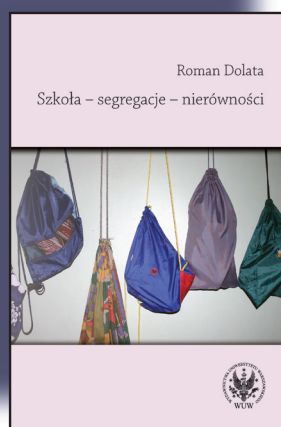
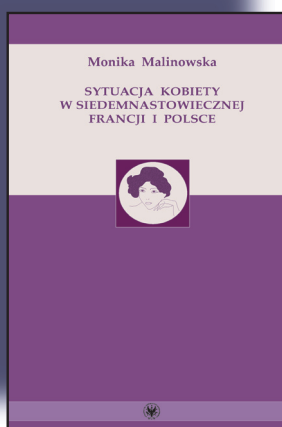
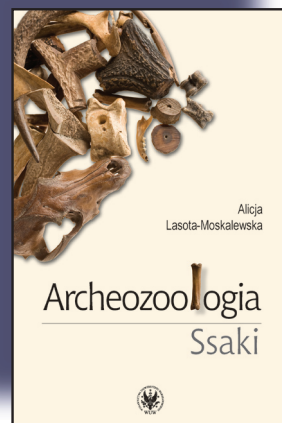
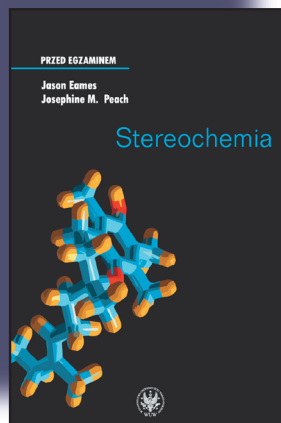
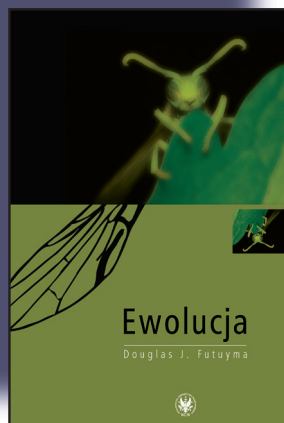
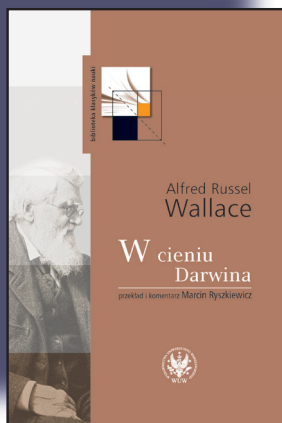
Pabianickie Zakłady Graficzne S.A.

Nakład:

5 000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów.

Spośród najnowszych
publikacji proponujemy:





Priene – świątynia Ateny, fot. M. Daszuta